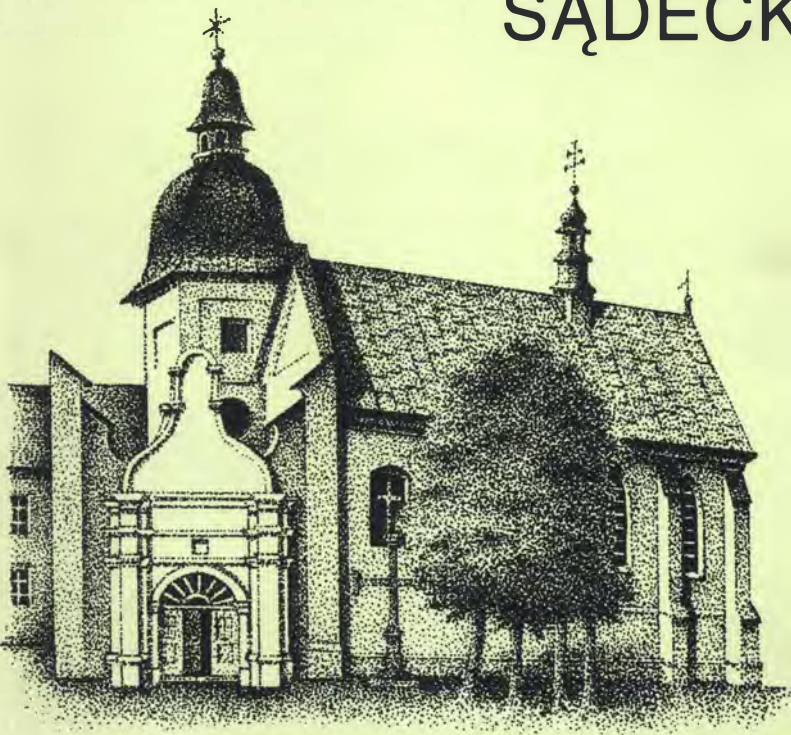




Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. XIII
NR 1/2 (46/47)

CIVITAS



CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. XIII NR 1/2 (46/47)

Sądecka Biblioteka Publiczna



REGION



Nowy Sącz 2004

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Józef. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52



94(438)

Redakcja: Leszek Migrala – redaktor naczelny,
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: Biker Studio Graficzne
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: Drukarnia „BAAD” Sp. z o.o.
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

Akc.....200....

Irena Styczyńska

NAWOJOWA – UWAGI NA TEMAT PRZESZŁOŚCI

Właściciele

Rzeka Kamienica tworząca swe łożysko wśród gór karpackich wyznaczyła trakt komunikacyjny, którym od strony Węgier przedostawano się przełęczami do Kotliny Sądeckiej. Od czasów Wacława II – króla Czech i Polski – uwypukliła się silna akcja osadnicza ubezpieczenia pogranicza polsko-węgierskiego. Panujący starali się o zasiedlenie pogranicza oddanym sobie rycerstwem. Tak powstała wieś Nawojowa, zabezpieczająca dolinę rzeki Kamienicy. Została założona przez Nawoja herbu Topór z Tęczyna – kasztelana krakowskiego przed rokiem 1325 (rok śmierci założyciela). W wykazach świętopietrza Nawojowa została wymieniona w latach 1326 i 1327. Pierwotnie, w 1337 r., w pisowni używano nazwy: „Navejowa”, w 1396 – „Navojova”, od 1794 r. – „Nawojowa”. Właścicielem Nawojowej w 1465 r. był Tomasz Nawojowski herbu Sarykoń. Z zapisu tegoż Tomasza na rzecz syna Mikołaja wynika, że własnością tego rodu oprócz Nawojowej były wsie: Kamionka, Frycowa, Kuni-na, Maciejowa, Stadła i Wysokie. O Tomaszu z Nawojowej znajdujemy wzmiankę również pod rokiem 1494.

Pod koniec XVI w. wieś była własnością Piotra Nawojowskiego, zmarłego 14 października 1593 r. Marmurowa płyta nagrobna tego ostatniego z rodu Nawojowskich, wykonana z czerwonego marmuru krakowskiego, przedstawiająca go pod postacią leżącego rycerza, znajduje się w kościele parafialnym w Nawojowej.

Po bezpotomnie zmarłym Piotrze Nawojowskim pozostawione przez niego wsie nabył Grzegorz z Ruszczy Branicki – starosta niepołomicki. W 1600 r. należało do tych dóbr 25 osad. W dolinie Kamienicy: Bończa, Kunina, Łazy, Popardowa, Margoń, Rybień, Homrzyńska, Złotna, Czaczów, Barnowiec, Roztoka, Składziste, Maciejowa, Łabowa, Łabowiec, Kotów, Uhryń, Nowa Wieś, Frycowa, Łosie, Krzyżówka oraz leżące przy granicy z Węgry: Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda, Biała Woda.

Grzegorz Branicki przekazał klucz nawojowski w wianie swej córce Annie w 1601 r., zaślubionej Sebastianowi Lubomirskiemu – kasztelanowi wojnickiemu, którego pierwszą żoną była Anna Pieniżkówna z Krużlowej (zmarła w 1580 r.), córka Jana Odrowąża Pieniżka – sędziego ziemskiego krakowskiego.

Ród Lubomirskich wywodzi się z pogranicza limanowskiego i bocheńskiego. Nazwisko przyjął od jednej ze swoich posiadłości – Lubomierza. Ród – notowany w 1333 r. – pieczętował się herbem Drużyna. Sebastian Lubomirski należał około 1580 r. do średniozamożnej szlachty, posiadał cztery wsie i części dwóch dalszych. Dobra nawojowskie znacznie powiększyły jego majątek. Sebastian Lubomirski był pierwszym z tego rodu starostą grodowym sądeckim, wykupując ten urząd z rąk Spytka Jordana.

Starostwo sądeckie należało do intratnych i wartych zabiegów. Obejmowało dochody z Nowego Sącza i Piwnicznej oraz z królewszyn: Biczyc z folwarkiem, Cieniawy, Falkowej, Gostwicy, Jamnicy, Kamionki, Krasnego, Królowej Polskiej, Królowej Ruskiej, Kunowa, Mszalnicy, Mystkowska z folwarkiem, Pisarzowej, Ptaszkowej, Stadeł z folwarkiem, Trzetrzewiny, Woli Mystkowskiej. Dostarczało dochodów z młynów, karczem i foluszy. Pełnienie tego urzędu powiększało fortunę, pozwalało na zasiadanie w sejmikach. Władza starosty grodowego była rozległa. Należało do niego administrowanie królewszczyznami, wykonywanie sądownictwa w pierwszej instancji. Starosta dysponował więzieniem, prokuratorem, katem. Od 1590 r. prowadził sprawy majątkowe, przyjmował wpisy do ksiąg wieczystych. Kancelaria starosty mieściła się na zamku sądeckim.

Starostowie sądecy, pełniąc wiele innych urzędów i godności, w Nowym Sączu przebywali tylko czasowo i okazjonalnie. Wykonywanie czynności starościńskich przekazywali wyznaczonym przez siebie i od nich jedynie zależnych urzędnikom.

Członkowie rodu Lubomirskich – z których kilku przez 144 lata pełniło urząd starosty sądeckiego i było właścicielami Nawojowej – piastując dostojęstwa Rzeczypospolitej jako marszałkowie, hetmani, wojewodowie, kasztelanowie czy starostowie, ugruntowali swe znaczenie rzeczywistymi zasługami wobec Polski.

W końcu XVIII w. książę Józef Massalski przekazał dobra nawojowskie swej córce Helenie Apolonii, belgijskiej księżnej de Ligne (rodzina księżęca de Ligne była spowinowacona z Lubomirskimi, posiadała indygenat polski od 1780 r.). Majątek nawojowski został wówczas zastawiony Pontiacowi i Izabeli hr. Harcamp z Belgii za kwotę 688 tysięcy złotych polskich. Niedługo potem wykupił go Franciszek hr. Stadnicki w 1799 r. Nabycie tego majątku umożliwiła mu sprzedaż klucza różnowskiego, który odziedziczył po ojcu Antonim Baltazarze.

Franciszek hr. Stadnicki dołączył do dóbr nawojowskich wykupioną od księżnej Izabeli Lubomirskiej wieś Łabową. Sam do 1810 r. mieszkał w dobrach w Tęgoborzy, do których należały wsie: Świdnik, Struga, Just, Głoże, Zawadka, Rojówka oraz część Skrzętli. Nabywca Nawojowej był potomkiem rodu wywodzącego się ze wsi Stadniki koło Dobczyc. Wieś ta istniała na przełomie XII/XIII w. jako służebna wobec zamku w Dobczycach. Znana była z hodowli koni. Stadniki należały w 1384 r. do Zbyszka ze Stadnik, późniejszego burgrabiego zamku krakowskiego. Był on twórcą fortuny i znaczenia rodu Stadnickich, którzy podzielili się na dwie linie: starszą ze Żmigrodu, właścicieli Ożomli, Leska, Żmigrodu, Dubiecka i Niemirowa, oraz młodszą ze Stadnik. Z tej drugiej pochodził Franciszek Stadnicki, nabywca dóbr nawojowskich. Otrzymał on tytuł hrabiowski w 1783 r. Pieczętował się herbem Szreniawa bez krzyża, którego zawołaniem było: „Zawsze jednym torem”. Franciszek po ojcu Antonim był starostą ostrzeszowskim, pełnił w służbie króla też inne stanowiska. W czasie konfederacji barskiej bronił wraz ze swoim regimentem zamku krakowskiego. Posiadał dobra w zaborze rosyjskim i Galicji. Dobra nawojowskie oddał swej córce Tekli, która poślubiła Jana Kantego hr. Stadnickiego, właściciela Raclawic w zaborze rosyjskim i Ciężkowic w Galicji. Przebywał przeważnie we Lwowie, gdzie był wysokiej rangi urzędnikiem; znany był z filantropii.

Córka Franciszka, Anna, była żoną Stanisława Małachowskiego – ostatniego starosty sądeckiego i marszałka Sejmu Czteroletniego.

Jan Kanty Stadnicki zmarł we Lwowie. Musiał być przywiązany do Nawojowej, skoro w tutejszym kościele parafialnym polecił pochować swoje serce, ciało zaś we Lwowie. A oto wypis z Księgi Zmarłych w Nawojowej (s. 79, poz. 22):

W roku 1842, 4 października złożono w grobie kościoła serce, przy balsamizacji ciała wyjęte, Jego Ekscelencji Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Jana Kantego Stadnickiego, Wielkiego Ochmistrza i Prezesa Zastępcę Stanów Galicji i Lodomerii, rzeczywistego tajnego radcy i podkomorzego Jego C.K. Mości. Przeniósł się do wieczności dnia 17 kwietnia 1842 r. w 77 roku życia swego.

Jan Kuczowski, pleban od roku 1802 w Nawojowej przez wdzięczność za względy od Jego Ekscelencji doznawane, kazał mosiądzem porządnie okuć kwadratową skrzyneczkę modrzewiową, w której stoi piękny stoik cynowy do śrubowania przyrządzony, z herbem na wierzchu, a w nim drugi stoik, serce w spiratusie będące, obejmujący. Kluczyk do tej skrzyneczki z napisem jest w zakrystii schowany”.

Ciało zostało złożone w grobowcu Stadnickich na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jego syn Konstanty – kawaler Krzyża Virtuti Militari – zginął w 1831 r. pod Józefowem.

Dobra nawojowskie odziedziczył w 1842 r. syn Tekli i Jana Kantego, ur. w 1817 r. Edward Maria Adolf hr. Stadnicki, ożeniony z Ludgardą Mniszek h. Poraj. Był członkiem Izby Panów w austriackiej Radzie Państwa, posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie (1877–1882). Zmarł we Vranovie (Morawy) w 1902 r. Spoczywa w Charzewicach koło Krysowa w grobowcu Mniszków.

Dziedzictwo nawojowskie przypadło następnie Edwardowi Adamowi hr. Stadnickiemu, ur. w 1856 r., dr. praw. Był on mianowany członkiem Izby Panów w Wiedniu. Utworzył fundację swojego imienia, przeznaczając na ten cel 10 tysięcy reńskich, by polska młodzież szlachecka mogła się kształcić w zawodach rolniczych. Zmarł w wieku 29 lat życia w 1885 r. Spoczywa w kościele parafialnym w Nawojowej.

Jedynym spadkobiercą włości nawojowskich, a także posiadłości na Morawach składających się z zamku i 2 tysięcy ha lasów, został syn Edwarda Adama i Heleny z kniaziów Sapiehów – Adam Zbigniew Leon hr. Stadnicki, ur. w 1882 r. Po studiach leśnych w Monachium w latach

1901–1904, zdobywszy odpowiednie przygotowanie i wiedzę do prowadzenia gospodarki leśnej, objął w 1905 r. dobra dziedziczne. Nie stronił od życia społecznego, rozwijając działalność w wielu towarzystwach, związkach, zarządach. Jako członek rycerskiego Zakonu Kawalerów Maltańskich pełnił w czasie I wojny światowej służbę w pociągach sanitarnych. Wspierał finansowo Legiony Polskie. Był prezesem Rady Powiatowej w Nowym Sączu, kiedy powstawała niepodległa Polska w listopadzie 1918 r. Brał udział w przywracaniu polskiej administracji w powiecie. W wyborach do sejmiku w 1928 r. został posłem reprezentującym Katolicką Unię Ziem Zachodnich. Z małżeństwa zawartego w 1910 r. ze Stefanią księżniczką Woroniecką miał pięć córek i trzech synów.

Od pierwszych miesięcy okupacji rodzina hrabiów Stadnickich włączyła się w nurt pracy konspiracyjnej skierowanej przeciwko hitleryzmowi. Pałac nawojowski znajdował się na trasie przerzutów oficerów polskich i osób cywilnych przez „zieloną granicę”. Adam hr. Stadnicki wspierał finansowo partyzantkę, ukrywających się przed wrogiem zabezpieczał zaświadczeniami zatrudnienia w jego dobrach. Wśród ukrywających się był słynny polski aktor dramatyczny Juliusz Osterwa z żoną Matyldą z Sapiehów i córką Marią. Roztaczali Stadniccy opiekę nad osobami prześladowanymi przez okupanta niemieckiego. Między innymi udzielili pomocy rodzinie żydowskiej Rittersteinów z Nawojowej.

Syn Adama hr. Stadnickiego – Andrzej – nabawiwszy się w partyzantce gruźlicy zmarł w wieku 25 lat 4 stycznia 1945 r. Najstarszy, Józef, noszący pseudonimy: „Kazimierz” i „Kobuz”, wymykał się z rąk gestapo. Mimo kalectwa nabytego w dzieciństwie na skutek choroby Heinego–Medina był odpowiedzialny za pracę konspiracyjną jako komendant placówki ZWZ–AK, zwanej najpierw „Uprawa”, następnie „Tarcza”, działającej w ramach Inspektoratu AK. Zorganizował porozumienie z partyzantką radziecką. Poszukiwany przez gestapo, ukrywał się w gorlickim pod ochroną Batalionów Chłopskich.

W 1945 r. zabrano Adamowi hr. Stadnickiemu cały majątek wraz z pałacem w Nawojowej oraz zamkiem we Vranovie. Zamieszkał z żoną w Osoli na Ziemiach Zachodnich, gdzie zmarł w 1982 r. Spoczywa w krypcie kościoła parafialnego w Nawojowej.

Dwór – zamek – pałac

Przez wieki ozdobą Nawojowej był dwór, dzisiaj pałac, zwany także zamkiem. Pierwszą siedzibę obronną zbudował Piotr Nawojowski pomiędzy rokiem 1580 a 1590. W pierwszej połowie XVII w. nie było na Sądecczyźnie okazałych dworów, a piętrowa siedziba Lubomirskich w Nawojowej należała do wyjątków.

Ks. Jan Sygański, autor dzieła: *Z życia domowego szlachty sandeckiej*, wydanego we Lwowie w 1910 r., mając przeszło dwadzieścia inwentarzy do wglądu, odtworzył wygląd dworu: „Zbliżyliśmy się do dworu. Wjazd do niego przez bramkę wjazdową, wiodącą na dziedziniec... Przeszedłszy przez dziedziniec, stajemy przed domem pańskim. Na samym wstępie widzimy ganek z ławeczkami, oparty na słupach, otoczony dookoła balasami. Z ganku wchodzimy do wielkiej sieni wyłożonej cegłą, o dwóch oknach opatrzonych okiennicami na żelaznych zawiasach z ławeczkami listwowymi. Drzwi na zawiasach żelaznych zamszone, zamek, antaby, klamka, klucz. Z tej sieni wiodą drzwi do izb mieszkalnych po obydwu stronach”.

W tym miejscu następuje opis wielkiej izby stołowej: „Drzwi do niej całe zamszone na zawiasach żelaznych, zamek, antaby, klamka, komin murowany, ceglany. W tej izbie błon szklanych oprawnych futrowanych, z zawiaskami obertelami porządnymi sześć, z prętami pobielanymi, z kołkami po cztery kwatery. Posadzka po wszystkiej izbie ceglana. Lichtarz wielki na środku izby z jelenich rogów z ochędożeniem żelaza na łańcuszku. Ławy wokół izby wszędzie stolarskiej roboty listwowane. Służba (kredens) ze stołem i dwiema wolmaryami (skrzynie duże, malowane), na spodku drzwiczki na zawiasach żelaznych. Stołów równych w tej izbie lipowych trzy. Zydłów lipowych z poręczami trzy, do tych okien sześciu okiennice”.

Po drugiej stronie sieni wchodziło się do sionki przed dwoma izbami mieszkalnymi. Były w niej półki drewniane do ścian przybite, jodłowe, stół lipowy, szyby w oknach. W drugiej komnacie dwa okna szklane z okiennicami, także listwy i ławy oraz drzwi do „sekretarza potrzebnego – czyli do *locus secretus, necessarius*”. Inwentarz wymienia też dwie następne komnaty. W niektórych komnatach, alkierzach trafiała się powała malowana. Szyby w oknach niekiedy weneckie w ramach dębowych, zwykle jednak okrągłe, małe, oprawne w otów, bywały też oprawione w ramy drewniane, co wówczas nazywano „w trzaskę”.

Piwnice pod domem były murowane, sklepione. W najstarszej części dzisiejszego zamku zachowały się przyziemia i piwnice zbudowane z kamienia ciosowego z murem ponad metrowej grubości. Piwnice zachowały sklepienia kolebkowe. Kilka XVI-wiecznych portali kamiennych, profilowanych zachowało się w najstarszej części zamku.

W 1852 r. budynek w Nawojowej został strawiony przez pożar w dniu ślubu Edwarda hr. Stadnickiego. Po tym pożarze odbudowano i przebudowano posesję, nadając jej wygląd zamku. Dobudowano drugie piętro, które nosi znamiona eklektyzmu. W drugiej połowie XIX w. dobudowano skrzydło zamku, przylegające pod kątem prostym do dawnego dworzyszczu na osi wschód – zachód. Na przejściu łączącym stary zamek z nowym skrzydłem – w którym umieszczono kancelarię, mieszkania i kuchnię na parterze, a na piętrze pokoje dla gości – dobudowano wieżę mającą charakterystyczną dla romantycznego neogotyku architekturę. Z tego okresu przebudowy pochodzi znajdujący się na wysokości pierwszego piętra, wykonany z kamienia piaskowcowego balkon o ozdobnej neogotyckiej maswerkowej balustradzie, w którą wpisano herby Szreniawa i Poraj oraz inicjały „E S” – Edwarda hr. Stadnickiego. W części naczółkowej frontonu budowli została umieszczona tarcza herbowa rodu ze znakiem Szreniawa, nakryta koroną i ujęta w wić roślinną. Od strony podjazdu



Pałac w Nawojowej, stan obecny. Fot. Wiesław Wcześny

widnieją ciekawe detale architektoniczne: schody z tarasem ujęte tralkową balustradą; w niszy ściennej dawnej kaplicy stoi XVIII-wieczna statua Matki Bożej. Po tej przebudowie zamek przybrał formę pałacu.

W 1905 r. dobra nawojowskie z rąk wuja Jana Manieckiego przejął Adam Zbigniew Leon hr. Stadnicki. W 1907 r. założył w Nawojowej tartak. Następnie zajął się pałacem, w którym wymieniono podłogi zastępując deski parkietem, wymieniono obramowania okien i drzwi, podwyższono sufity w pokojach. W 1911 r. założono wodociągi oraz centralne ogrzewanie. W 1912 r. wprowadzono oświetlenie elektryczne zasilane energią wytwarzaną w tartaku. W tym samym roku odnowiono XIX-wieczne skrzydło pałacu; boazerię i klatkę schodową wykonała firma wiedeńska wg projektu inż. Sławomira Odrzywolskiego (pracował przy odbudowie Wawelu).

Następna przebudowa pałacu nastąpiła w 1928 r. wg projektu architekta Adolfa Szyszko-Bohusza. Wykonano wówczas krużganek-loggię w tzw. „stylu wawelskim” i połączono wieżę z oranżerią, w której do dzisiaj zachowana jest misa wodotrysku.

W okresie międzywojennym na parterze w starym zamku mieściła się sala balowa, przerobiona po 1852 r. z kaplicy zamkowej, którą przeniesiono do nowo budowanej wieży. Od strony podjazdu widoczne są pozostałe po tej kaplicy okna w kształcie krzyży. W sali balowej znajdują się barokowe biało-glazurowane piece pochodzące z XVIII w. W parterowej części mieściło się mieszkanie matki Adama hr. Stadnickiego – Heleny z Sapiehów. Na piętrze znajdowały się pokoje mieszkalne i sypialnie „wyłożone kretonami”.

Wiele pomieszczeń pałacu (siedemnaście) posiada tak w starej części, jak i w nowym skrzydle polichromię ścienną XIX-wieczną. W dwunastu pomieszczeniach starszej części pałacu polichromia jest częściowo lub całkowicie pokryta wielowarstwowymi przemalowaniami.

Pod salą balową znajduje się dawna jadalnia, zaprojektowana na planie nieregularnego wielokąta, połączona z przyziemiami. W tej sali znajduje się XIX-wieczny kominek. Na parterze od strony północnej pozostały cztery kątowe drewniane szafy pochodzące z drugiej połowy XVIII w. Ich stolarkę zdobi bogata dekoracja rzeźbiarska.

W pobliżu pałacu, od jego południowej strony, został założony w 1840 r. przez Edwarda hr. Stadnickiego park o drzewostanie miesza-

nym o powierzchni około 11 ha. Wśród parkowych wiązów, dębów i lip nasadzono drzewa obcego pochodzenia, jak: platan, tulipanowiec, dęby czerwone. Park uzupełniono po 1900 r. nasadzeniami grujecznika japońskiego, cypryśnika, choiny, jedlic, daglezi, modrzewia japońskiego.

Adam hr. Stadnicki prowadził w swoich lasach – obejmujących w Polsce 9 tysięcy ha, a na terenie Moraw 2 tysiące ha – wzorową gospodarkę leśną. Odziedziczone dobra powiększył w 1907 r. o nadmiernie eksploatowane przez obcy kapitał lasy ryterskie. W 1909 r. zakupił od Akademii Umiejętności Szczawnicę z należącymi do niej lasami. Zakład Zdrojowy w Szczawnicy odbudował i unowocześnił, tworząc z zaniedbanego kurortu ośrodek wypoczynkowy na europejskim poziomie.

W Nawojowej istniała od 1861 r. huta żelaza. W dzierzawę objęli ją w 1889 r. bracia Kohutowie, wykonując w niej odlewy i produkując maszyny.

Właściciel Nawojowej położył wielkie zasługi przy tworzeniu w 1934 r. Pienińskiego Parku Narodowego. W swoich lasach założył cztery rezerwy: w Barnowcu, Roztoce Wielkiej, Łabowcu i Szlachtovej. Otoczył opieką uhryńskie ostępy. Dzisiaj wiedzie przez nie Szlak Przyrodniczy im. Adama hr. Stadnickiego.

W 1945 r. pałac zajęły oddziały Armii Czerwonej, dokonując dewastacji. Po II wojnie obiekt przeszedł na własność skarbu państwa, a następnie został przekazany Ministerstwu Rolnictwa. Została w nim założona średnia szkoła leśna, przekształcona po 1950 r. w Technikum Hodowlane. W 1953 r. część nowego skrzydła pałacu spłonęła, a następnie została odbudowana. W 1982 r. pałac został przekazany Nowosądeckiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego, w którego władaniu znajduje się do dzisiaj.

Po wojnie grunty rolne zostały rozdzielone przez komitet wywłaszczeniowy pomiędzy małorolnych i robotników leśnych. Lasy we wszystkich kompleksach przeszły na własność państwa. 24 lutego 1971 r. pałac wraz z parkiem zostały wpisane do rejestru zabytków.

Parafia w Nawojowej

Parafia w Nawojowej powstała około 1326 r. Jest ona jedną ze starszych w ziemi sądeckiej. Pierwszy kościółek był zbudowany z drewna. Przed rokiem 1593 drugi kościół z drewna modrzewiowego wystawił Piotr



XVI-wieczny kościół parafialny, rozebrany w 1894 r.

Nawojowski. Kamień węgielny pod kościół trzeci – obecny – został poświęcony 29 maja 1894 r. Kościół ten jest fundacją Stadnickich, a budowany był staraniem ks. Jakuba Żabeckiego. Wzniesiony jest w stylu neogotyckim z cegły. Konsekrowany był 20 sierpnia 1898 r. przez bp. tar-



Kościół w Nawojowej, karta pocztowa wydana nakładem ss. Dominikanek. Fot. ze zbiorów Wiesława Wcześnego

nowskiego Ignacego Łobosa. Pozostaje pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny.

Najstarszym zabytkiem w wnętrzu kościoła jest przeniesiony z poprzedniej świątyni nawojowskiej pomnik grobowy Piotra Nawojowskiego herbu Starykoń, wyrzeźbiony w czerwonym marmurze krakowskim. Przedstawia on leżącego rycerza w pełnym rynsztunku z odłożonym na bok hełmem oraz tarczą herbową. Tę płytę grobową obiega wokół napis:

WIDZIMY NAWOJOWSKIEGO PIOTRA W ŚWIETOMIESCNEI ZIEMIA JEGO W PROCH OBRACZA W WIEKU LATH 40 DZIESCI I 9 WIECZ SMIERCZ PRZISLA PRZEZ WIESCZI MCA PAZDZIERNIKA W PULDNIA JANA ŚWIETEGO DZIEDZICA DOBR TUTECZNICH ZMARŁEGO ROKU TISIAC 5 SET 9 DZIESIAT 3 CIEGO

Ołtarz główny posiada formę tryptyku z obrazem Nawiedzenia Elżbiety i ze scenami z życia Matki Bożej. Wraz z wystrojem prezbiterium w 1970 r., w ołtarzu głównym z została przekształcona mensa z 1898 r.



**Wnętrze kościoła p.w.
Nawiedzenia Najświętszej Maryi
Panny, stan obecny.
Fot. Józef Stec**

wg projektu arch. Zbigniewa Wzorka – sądeczanina z pochodzenia. W świątyni ustawione są dwa boczne ołtarze wczesnobarokowe z drugiej połowy XVII w. Dwa następne w stylu neogotyckim pochodzą z 1900 r. Ponadto ambona barokowa z początku XVII w.; kilka zabytkowych lichtarzy późnobarokowych, rokokowych oraz klasycystycznych z początku XIX w.; ornaty XVII-wieczne; kamienna neogotycka chrzcielnica wykonana w 1935 r.; organy przeniesione z kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu w 1958 r.

Ornamentalną polichromię wnętrza kościoła wykonał w latach 1930–1931 K. Polityński. Została ona odnowiona w latach 1991–1993 wraz z wprowadzeniem portretów

świętych i hierarchów Kościoła przez artystę malarza Józefa Steca z Nowego Sącza.

Z przedsionka prowadzi wejście do usytuowanej po lewej stronie kaplicy bł. Julii Rodzińskiej OP, pochodzącej z Nawojowej. Polichromię ścian wykonał Józef Stec. Obraz bł. Julii Rodzińskiej jest pędzla Stanisława Rodzińskiego, bratanka błogosławionej.

W nawie kościoła widnieją tablice epitafijne członków rodu Stadnickich. Również tablice memorialne uwieczniające duszpasterzy tutejszej parafii, pracujących w niej przez ostatnie sto lat. Na ścianie lewej nawy tablica oznakowana dziewięciopatkową koroną, herbem Szreniawa, z treścią:

Pamięci

Rodziny hr. Stadnickich

Kolatorów i dobroczyńców tej parafii od XVIII wieku

Działaczy społecznych

Budowniczych kościołów

I szkół tutejszego regionu

Bastionu polskości

W latach 1939–1945

Adam ur. 10. IV 1882 zm. 10. III 1982

Stefania z księżąt Woronieckich

Ur. 14. IX 1886 zm. 19. I 1963

Helena Mańkowska ur. 7. XI. 1914 zm. 15. II. 1977

Stefania Jasińska ur. 9. VI. 1919 zm. 10. VII. 1979

Józef ur. 16. X. 1919 zm. 13 X 1960

Andrzej ur. 30. XI. 1920 zm. 4. I. 1945.

Proszą o modlitwę

W 25 rocznicę śmierci Matki – syn Paweł

Z siostrami Marią, Jadwigą i Anną.

Na licu lewego filara chóru muzycznego umieszczona jest tablica o treści:

+

Księżę Adam Stefan

Kardynał Sapieha

Metropolita Krakowski,

Juliusz Ostrowski



*Aktor i teoretyk teatru,
Którzy kształtowali młodość
Karola Wojtyły – Jana Pawła II
Odwiedzali Nawojową
I modlili się w tej świątyni*

In memoriam

Nawojowa A.D. 1994

Przy zewnętrznej ścianie nawy kościoła usytuowany jest skromny grób, a nad nim tablica z nazwiskami Stadnickich zmarłymi po 1945 r.

Kościół w Nawojowej przez wieki znajdował kolatorów w osobach właścicieli dóbr nawojowskich. W dniu konsekracji kościoła Ludgarda z Mniszków Stadnicka przekazała do niego gotycką monstrancję, a Helena z Sapiechów biały ornat haftowany przez ss. Dominikanki. W późniejszym czasie Stefania z Woronieckich – żona Adama hr. Stadnickiego – ofiarowała biały ornat przez nią haftowany. Ich wnuczka – Helena Deskur z Świeżawskich – przekazała kościołowi XVIII-wieczny obraz z wizerunkiem Matki Bożej z Dzieciątkiem.

Na terenach wsi należących do zamku w Nawojowej otrzymali prawo osiedlenia się przybysze z południowo-wschodnich terenów Europy, zwani do połowy XIX w. Rusnakami, następnie Łemkami. Stadniccy utrzymywali dobre kontakty z ludnością zamieszkującą ich wsie. Z szacunku dla ludu łemkowskiego i ich wiary prawosławnej i greckokatolickiej byli kolatorami cerkwi w Łabowej (wzniesionej w 1784 r.), Nowej Wsi (1795 r.), Jaworkach (1798 r.), Roztoce Wielkiej (1819 r.), Łosiu (1820 r.), Maciejowej (1830 r.), Szlachtowej, gdzie zburzono starą drewnianą cerkiew i w jej miejsce wzniesiono nową murowaną w 1901 r. Stadniccy byli również kolatorami kościoła w Szczawnicy.

Adam hr. Stadnicki wybudował w 1928 r. na ofiarowanej przez siebie ziemi w Rytrze drewniany kościółek p.w. św. Józefa, jako wotum w podziękę za urodzenie się jego pierwszego syna Józefa, dodając na utrzymanie świątyni 11 ha lasu. Był również donatorem kościoła w Łabowej p.w. św. Stanisława Biskupa. Do roku 1945 pod kolatorską pieczę Stadnickich pozostawało dziewięć świątyń.

Dziad ostatniego właściciela Nawojowej – Edward hr. Stadnicki – ufundował dla klasztoru ss. Klarysek w Starym Sączu z okazji obchodów 600–lecia śmierci bł. Kingi nową srebrną trumienkę – relikwiarz na szczątki błogosławionej, które pozostają w niej do dzisiaj.

Adam hr. Stadnicki przekazał murowany budynek w Łabowej na polską szkołę. Miało to wielkie znaczenie, jako że w tej wsi istniała tylko ruska szkoła parafialna. Także w Homrzychach przeznaczył plac pod budowę szkoły i przekazał drewno na jej wybudowanie.

Po wzniesieniu obecnego kościoła rozebrano poprzedni modrzewiowy. Część zdadnego jeszcze drewna posłużyła do wybudowania małej kaplicy w Czaczowie, do której przeniesiono z Nawojowej obiekty starego wyposażenia: rzeźby mające XVIII–wieczną metrykę, płaskorzeźby apostołów na ażurowych kartuszach w tzw. stylu rejencji, krucyfiks późnobarokowy. Dzisiaj zabytki te mają swoje miejsce w nowo wzniesionym kościele w Czaczowie. Rokokowy konfesjonał został przekazany do Łabowej, do kościoła św. Stanisława Biskupa.

Nieopodal wejścia do kościoła w Nawojowej stoi neogotycka kaplica z wizerunkiem Chrystusa Króla we wnętrzu. Na licu ściany napis: „Na pamiątkę 25 listopada 1863 r.”

Na terenie wsi istnieją dwa cmentarze. Stary cmentarz, już nieczynny, ma kilka nagrobków i małą kaplicę z kamiennym łukiem dawnej bramy. W pobliżu położony jest cmentarz nowy. Na nim znajduje się grób rozstrzelanych w Młodowie we wrześniu 1944 r. pracowników nawojowskiego tartaku – żołnierzy Armii Krajowej. Kamienną rzeźbę oznaczającą ten grób wykonał artysta rzeźbiarz Mieczysław Bogaczyk – sądeczanin.

Przy granicy parku pałacowego od strony cmentarzy usytuowana jest murowana kaplica z Golgotą wewnątrz i napisem: „Zbawienie przyszło przez krzyż”. Naprzeciw kaplicy jeszcze kilkanaście lat temu widoczne były kamienne płyty z nazwiskami zmarłych dzieci z rodziny Stadnickich.

Szkoła

Pierwsza wzmianka o istniejącej w Nawojowej szkole parafialnej pochodzi z 1598 r. Następna związana jest z wybudowaniem jednoklaso-

wej szkółki parafialnej fundacji Jana Kantego hr. Stadnickiego w 1829 r. W 1888 r. Helena z Sapiehów Stadnicka sprowadziła do Nawojowej ss. Dominikanki, przydając im zadanie prowadzenia szkółki parafialnej, szpitalika dla ubogich i przedszkola. Stadniccy udzielali pomocy w utrzymaniu tych założeń. Na początku XIX w. szkółka parafialna mieściła się w wydzielonej izbie w domu organisty, będącym również nauczycielem.

W myśl art. 31 krajowej ustawy szkolnej uchwalonej 23 maja 1895 r. został wprowadzony przymus szkolny dla dzieci. Do siedziby ss. Dominikanek przybudowano dwie izby lekcyjne. W roku 1932 przeniesiono nauczanie do czterech klas w sześcioddziałowej szkole i taki stan utrzymał się do 1939 r. Nowa siedmioklasowa Szkoła Powszechna powstała po 1945 r.

Bł. Julia Rodzińska

Przy drodze ku cmentarzom stoi wiekowy dom, zbudowany w 1728 r. z drewna – aktualnie w nie najlepszym stanie – dawna organistówka.



Figura bł. Julii Rodzińskiej wg proj. Józefa Steca wykonana przez Augustyna Pogwizda z Paszyna. Fot. Józef Stec

W niej to, 16 marca 1899 r., urodziła się Stanisława Maria Józefa Rodzińska, córka utalentowanego organisty Michała Jana, pełniącego swoją powinność w Nawojowej w końcu XIX w.

Stanisława była pełną sierotą już w wieku lat dziesięciu i wtedy to zaopiekowały się nią ss. Dominikanki. Ukończyła szkołę przez nie prowadzoną; w czasie pobytu u sióstr korzystała z lekcji muzyki, haftu i uczyła się praktycznych obowiązków domowych. Następnie podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Nowym Sączu. Wyrastając w religijnej atmosferze domu rodzinnego, jak i życia klasztorowego u ss. Dominikanek, rozpoczęła 23 sierpnia 1916 r. nowicjat w Wielowski koło Tarnobrzega. Przy-

jęła imię zakonne Maria Julia. Przygotowując się do klasztornej działalności oświatowo-wychowawczej, kontynuowała w 1918 r. naukę, składając w roku następnym egzamin maturalny w Seminarium Nauczycielskim. Wieczyste śluby zakonne złożyła 5 sierpnia 1924 r. Edukację dającą wyższe przygotowanie pedagogiczne ukończyła w 1926 r. Wykonując przez szereg lat pracę nauczycielki była ceniona jako wybitny pedagog i wychowawca. Cieszyła się zaufaniem swego zgromadzenia zakonnego.

Przełożoną domu zakonnego w Wilnie została w 1934 r., obejmując równocześnie kierownictwo zakładu dla sierot. Za swą działalność otrzymywała nagrody wojewody wileńskiego, a społeczność miasta przydała jej miano: „Matki sierot”.

Litwini przerwali jej pracę w szkole i zakładzie dla sierot w 1940 r. W warunkach wojennych rozpoczęła tajne nauczanie religii, języka polskiego i historii. 12 lipca 1943 r. została aresztowana przez gestapo, a następnie osadzona w ekstremalnie trudnych warunkach w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie, w miejscu masowych kaźni Polaków.

Później siostra Julia jako więzień lagru Stutthof na Kaszubach (numer 40992) przebywała w żydowskiej części obozu. W nieludzkich warunkach życia obozowego siostra Julia, mężna wiarą, z modlitwą na ustach, znosiła wszelkie udręki i szykany. Dzieliła się ze współwięźniarkami żywnością i odzieżą. Swą heroiczną postawą udowodniła, iż nawet w najgorszej sytuacji można być wzorem i oparciem dla towarzyszek niedoli obozowej.

W listopadzie w żydowskiej części obozu wybuchła kolejna epidemia tyfusu. Chorzy zostali pozostawieni swojemu losowi. Jedyne siostra Julia wchodziła do baraku nr 30 przynosząc chorym z trudem zdobytą wodę. Służyła innym, choć sama poruszała się z trudem.

Ewakuacja obozu rozpoczęła się 26 stycznia 1945 r. Najbardziej wyniszczeni więźniowie nie opuścili baraków. Była wśród nich również siostra Julia. Zmarła 20 lutego 1945 r. Ocalała przez siostrę Julię więźniarka z obozu złożyła świadectwo jej bezprzykładnego poświęcenia w niesieniu pomocy słabszym. Jako jedna z ośmiu sióstr zakonnych została włączona przez papieża Jana Pawła II do grona 108 Męczenników, ofiar nazizmu.

UZDROWISKA SĄDECKIE W PRZESZŁOŚCI (WYBRANE ZAGADNIENIA)

Wprowadzenie

Oceniając stan obecny i perspektywy rozwoju uzdrowisk w danym kraju, regionie, trzeba sięgnąć do materiałów historycznych.

Powstanie uzdrowiska uzależnione jest w pierwszym rzędzie od istnienia dostatecznej ilości surowców balneologicznych, wód leczniczych czy peloidów. Rozwojowi uzdrowiska sprzyja właściwy mikroklimat i atrakcyjne warunki środowiskowe. Na obszarze Beskidu Sądeckiego, wzdłuż Popradu i jego dopływów, istnieją naturalne warunki, które zdecydowały o powstaniu i rozwoju uzdrowisk w Krynicy, Muszynie, Złockim, Żegiestowie, Głębokim, Piwnicznej, Łomnicy. W sąsiednich zlewniach Dunajca i Ropy występują wody lecznicze w Szczawnicy i w Wysowej, które są wykorzystywane w istniejących tam ośrodkach sanatoryjnych. W wielu miejscowościach omawianego obszaru i w jego sąsiedztwie stwierdzono występowanie źródeł wód mineralnych, które w przyszłości powinny być zagospodarowane dla celów leczniczych, m.in. w Powroźniku, Tyliczu, Wierchomli, Rytrze, Szczawie, Porębie Wielkiej.

Problematyka uzdrowisk w materiałach VI Kongresu Techników Polskich z 1912 r.

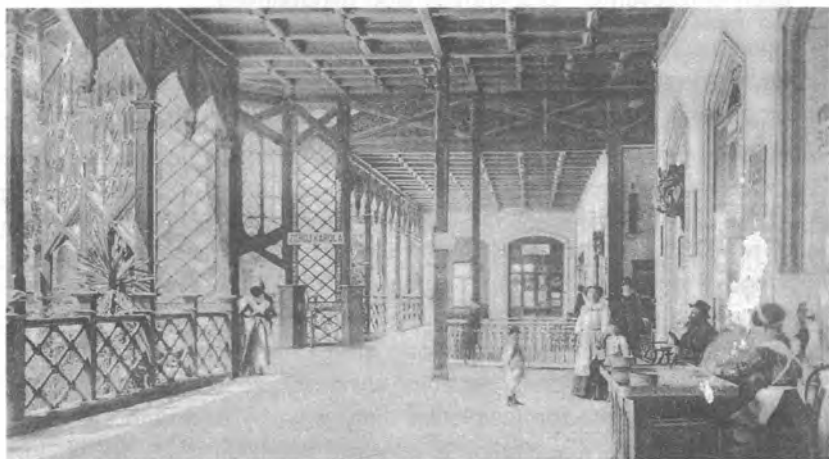
Obradujący w Krakowie w 1912 r. VI Kongres Techników Polskich, wśród wielu podejmowanych zagadnień, zajął się również problemem uzdrowisk, szczegółowo omawiając kierunki i możliwości rozwoju Kryni-

cy. W czasie Kongresu prof. Otton Nadolski w swoim referacie stwierdził: „Krynica bezsprzecznie jest do swych środków leczniczych pierwszym uzdrowiskiem w kraju i słuszenie dla swych warunków przyrodzonych, a nawet leczniczych, na nazwę królowej zdrojowisk polskich zasługuje”.

Autor referatu podkreślał jednak, że pod względem technicznym Krynica wymaga sanacji stosunków zdrowotnych, a także urządzeń leczniczych i kąpielowych. Właściwe wykorzystanie istniejących zasobów wód leczniczych uzależnione było od zapewnienia dobrej jakości wody dla celów konsumpcyjnych i do zabiegów.

Rozwój Krynicy zaznaczył się wyraźnie w drugiej połowie XIX w. i w początkach XX w. Łączna ilość kuracjuszy wzrosła w roku 1911 do 10 700 osób, gdy w 1860 r. wynosiła zaledwie 990 osób, a w roku 1890 – 4465. Tak znaczny wzrost liczby kuracjuszy zdecydował „o opracowaniu projektu wodociągu do celów użytkowych: dla łaźniek do płukania wianien, do zakładu borowinowego i do skrapiania ulic”.

Już wówczas podkreślano, że „obok zaspokajania potrzeby dobrej i w dostatecznej ilości wody do picia i celów domowych – kanalizacja w zdrojowisku stanowi już nie podstawowy warunek rozwoju, ale wprost konieczny jego istnienia”. Regulacja Kryniczanki i jej dopływów stworzyła podstawowe warunki do wykonania robót kanalizacyjnych. Podnoszo-



Krynica – Główne źródło i kryty deptak.
Fot. ze zbiorów Wiesława Wczesnego

no już wówczas konieczność opracowania planu zagospodarowania przestrzennego miejscowości, stwierdzając, że: „Dalszy ciąg uporządkowania Krynicy polega na ustaleniu planu regulacyjnego dla zabudowy całego zdrojowiska. To, co tam się dziś dzieje, jest przeszkodą na długie dziesiątki lat, aby z nieregularnie i bezplanowo zabudowującej się miejscowości, mimo znakomitych warunków przyrodzonych – stworzyć miejscowość odpowiadającą nowoczesnym wymaganiom [...]. Więcej starania, a przede wszystkim planowej gospodarki wymaga również prześliczny, a jedyny w swoim rodzaju rozległy (około 60–hektarowy) park zdrojowy”.

Na wniosek prof. Ottona Nadolskiego VI Zjazd Techników Polskich uchwalił następujące rezolucje:

- „Zjazd zwraca uwagę czynników decydujących o rozwoju zdrojownictwa krajowego, że bez szczegółowych badań hydrotechnicznych i stałej umiejętnej opieki hydrotechnicznej nad źródłami mineralnymi, nie może być mowy o racjonalnym, celowym i korzystnym wyzyskaniu tych naturalnych skarbów przyrody.
- Zjazd uważa za wskazane, by w celu udzielenia pomocy rozkwitającemu u nas zdrojownictwu, jako nowej gałęzi gospodarstwa krajowego – program nauk w naszej szkole politechnicznej objął również wykład o studiach i ujęciach źródeł mineralnych oraz instalacji i urządzeń służących do eksploatacji wód mineralnych.
- Zjazd hydrotechników zwraca uwagę powołanych czynników na piekącą potrzebę kanalizacji, planów regulacyjnych i nowoczesnego urządzenia dróg i ulic w zdrojowiskach i uzdrowiskach polskich”.

*

W Księdze Pamiątkowej pt.: *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej*, wydanej w 1928 r., została opublikowana praca prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prezesa i Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Balneologicznego – Ludomiła Korczyńskiego pt.: *Szkic rozwoju zdrojownictwa i uzdrowisk*, w której podkreślono stan i znaczenie uzdrowisk dla gospodarki krajowej. W pracy tej autor stwierdził, że: „Naukowy i organizacyjny ruch na polu zdrojownictwa ujęty w karby pewnego systemu, rozpoczął się najpierw w Krakowie w latach pięćdziesiątych XIX w.” Inicjatorem tych działań był prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity lekarz owych czasów, Józef Dietl. Problematyką uzdrowisk zajmowała

się stworzona przez niego – w łonie Krakowskiego Towarzystwa Naukowego – Komisja Balneologiczna, która jednoczyła wszystkich ówczesnych działaczy na polu zdrojownictwa. W Krakowie powstało również w 1905 r. Polskie Towarzystwo Balneologiczne. W zaborze rosyjskim głównym ośrodkiem rychu balneologicznego był Wydział Uzdrowisk Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego.

Istotne znacznie dla działalności uzdrowiskowej miały stowarzyszenia lekarskie w uzdrowiskach, z których jedno działało także w Krynicy, a celem jego istnienia było uwydatnianie miejscowych walorów leczniczych. Stowarzyszenie to było członkiem Towarzystwa Balneologicznego.

Z kolei powstały w 1910 r. z inicjatywy Jana hr. Potockiego – właściciela Rymanowa – Związek Uzdrowisk Małopolskich, stawiał sobie za zadanie rozwiązywanie zadań gospodarczych. W 1925 r. organizacja ta przekształciła się w Związek Uzdrowisk Polskich.

Stan uzdrowisk sądeckich wg oceny z 1928 r.

W dobie dzisiejszej interesujący jest pogląd cytowanego wyżej prof. L. Korczyńskiego sprzed blisko 80 laty na temat uzdrowiska jako czynnika gospodarczego.

„Uzdrowiska i przemysł uzdrowiskowy ocenia się wszędzie na Zachodzie jako niezmiernie ważną gałąź narodowego gospodarstwa. Kraje, które umieją korzystać z tej gałęzi, czerpią z tego źródła wprost olbrzymie dochody i równoważą nimi w znacznej części swój bilans handlowy. Polskie przedsiębiorstwa, które przez cały XIX w. żyły i dźwigały się w bardzo nie sprzyjających warunkach, nie mogły dorównać otoczonym powszechną opieką i korzystającym z wydatnej pomocy państwowej i z pomocy potężnych instytucji finansowych zdrojowiskom zachodnioeuropejskim. Polskie zdrojowiska mają obecnie [w 1928 r.] bezsprzecznie lepsze warunki niż miały przed pierwszą wojną światową i przed odzyskaniem Niepodległości. [...] Dobrze obmyślana i na zdrowych podstawach oparta pomoc materialna w znaczeniu akcji kredytowej leży w ramach rozumnej ekonomicznej polityki państwowej”.

Krynica – Do rozwoju Krynicy w latach międzywojennych i modernizacji urządzeń balneologicznych walenie przyczyniła się działalność inż. Leona Nowotarskiego, który pod kierunkiem prof. Politechniki Lwowskiej



Krynica lata trzydzieste XX w. – widok na „Witoldówkę” i „Tatrzańską”. Fot. ze zbiorów Wiesława Wczesnego

Ottona Nadolskiego, począwszy od 1911 r., rozpoczął prace w Krynicy jako projektant i kierownik robót przy regulacji Kryniczanki, budowy wodociągu i modernizacji urządzeń balneologicznych. W latach 1914–1918 inż. Leon Nowotarski był technicznym nadzorcą krynickiego Zakładu Zdrojowego. Po utworzeniu w odrodzonej Polsce w 1918 r. Państwowego Zakładu Zdrojowego został powołany na stanowisko dyrektora tego zakładu.

Ponieważ w okresie I wojny światowej nastąpiło zniszczenie istniejących urządzeń w uzdrowisku, musiano wyłączyć z ruchu istniejące kotły limitujące działanie urządzeń kąpielowych. W 1920 r. rozporządzeniem Ministra Zdrowia i Ministra Robót Publicznych zdecydowano o rozpoczęciu robót inwestycyjnych w Zakładzie Zdrojowym. W pierwszym rządzie przystąpiono do przebudowy kotłowni zasilającej łaźienki, a następnie do budowy drogi zakładowej i bulwarów wzdłuż Kryniczanki. Wykonano też nowe ujęcie wodociągowe i przystąpiono do przebudowy i rozszerzenia Domu Zdrojowego (obecnie Stary Dom Zdrojowy). W celu uporządkowania gospodarki ściekowej wykonano kolektory kanalizacyjne w centrum uzdrowiska i mechaniczną oczyszczalnię. Równoległe z postępującą rozbudową urządzeń leczniczych i infrastruktury komunalnej w Krynicy rozpoczęto budowę nowoczesnych obiektów sanatoryjnych.



Żegiestów lata trzydzieste XX w.
Fot. ze zbiorów Wiesława Wczesnego

Żegiestów – O powstaniu uzdrowiska w Żegiestowie zdecydowało występowanie szczaw alkaicznych i alkaiczno-słonych. Właścicielem zdrojowiska była Spółka Przemysłowców Małopolskich występująca pod nazwą: „Żegiestów Zdrój Spółka z o.o.” Uzdrowisko zostało wyposażone w wodociąg, kanalizację i sieć elektryczną, a wybudowany Dom Zdrojowy oceniany był w latach dwudziestych jako luksusowy.

Piwniczna – Miejscowość tę traktowano głównie jako letnisko o dogodnym położeniu ze względu na bliskość Krynicy, Żegiestowa i Szczawnicy.

Łomnica – Miejscowość ta znana była ze szczaw żelazistych, co powodowało, że zaliczano ją w latach dwudziestych do uzdrowisk mających przed sobą najświetniejszą przyszłość. Nazywana była niekiedy „Nową Krynicą”.

Poglądy ekonomistów na znaczenie gospodarcze uzdrowisk w latach trzydziestych

Problematyka gospodarcza dotycząca uzdrowisk w Polsce została przedstawiona przez w czasie Zjazdu Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, który odbywał się w grudniu 1930 r. W publikacji *Znaczenie go-*

spodarcze ruchu turystyczno–uzdrowiskowego w Polsce inż. Henryk Mianowski omówił znaczenie gospodarcze ruchu turystyczno–uzdrowiskowego w Polsce. Zagadnienie to autor rozpatrywał z uwzględnieniem bilansu płatniczego, zwracając uwagę, że w bilansie tym należy uwzględnić nie tylko wydatki obcych obywateli przyjeżdżających do kraju, ale również wydatki własnych obywateli za granicą. Stwierdzenia te stanowiły podstawę do wysunięcia tezy, że Polska powinna być zainteresowana nie tylko powiększeniem ruchu obcych w Polsce, ale również w zmniejszaniu wyjazdu obywateli polskich za granicę i ukierunkowania ich na turystykę krajową.

Wg danych Izby Przemysłowo–Handlowej w Krakowie za rok 1932 w uzdrowiskach na terenie województwa krakowskiego (Zakopane, Rabka, Szczawnica, Krynica, Krościenko, Żegiestów i Muszyna) w ciągu roku przebywało łącznie około 105 tys. kuracjuszy, około 80 tys. letników oraz szacunkowo 400–500 tys. turystów krótkoterminowych. Przybliżony dochód z ruchu uzdrowiskowo–turystycznego obliczano w 1933 r. na minimum 63 mln zł, a w okresie lepszej koniunktury przewidywano jego wysokość na 80–90 mln.

W rozdziale *Wartość uzdrowisk polskich i ich rola w gospodarce narodowej* inż. Mianowski podaje, że do 1930 r. Zarządy i Komisje Zdrojowe wydały ok. 35 mln zł (w latach 1931–1932 wartość dolara amerykańskiego wynosiła ok. 5 zł), a kapitały umieszczone w przedsiębiorstwach przemysłu uzdrowiskowego szacował na 200 mln zł. Do sum tych dodać należy jeszcze 7–8 mln zł zainwestowanych przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

Mimo trudności finansowych, w 1932 r. w uzdrowiskach zrealizowano szereg inwestycji. Przykładowo w Krynicy przystąpiono do nowych wierceń, budowy nowej elektrowni i kotłowni, kontynuowano budowę Nowego Domu Zdrojowego; rozbudowano sieć kanalizacyjną, na niektórych ulicach położono nawierzchnię bitumiczną. W Żegiestowie z kolei dobudowano do łazienek leżalnię, wybudowano nową muszlę koncertową, rozbudowano sieć kanalizacyjną i elektryczną, przystąpiono do zabudowy Łopaty Polskiej.

Izba Przemysłowo–Handlowa w Krakowie uznawała przemysł turystyczno–uzdrowiskowy na Podkarpaciu za jeden z najważniejszych. Z tego powodu przystąpiła do organizowania na terenie województwa krakow-

skiego zrzeszenia gospodarczego jednoczącego wszystkie jednostki działające w zakresie turystyki czynnej i biernej. Postulowano również, aby stworzyć w Polsce statystykę turystyczno–uzdrowiskową, w oparciu o którą można by prowadzić racjonalną rozbudowę polskich miejscowości kąpielowo–kuracyjnych.

*

Przegląd wybranych publikacji z początku XX w. dowodzi, że o rozwoju uzdrowisk decyduje właściwe planowe zagospodarowanie przestrzenne przy jednoczesnym zapewnieniu odpowiedniej infrastruktury technicznej. Duże znaczenie w rozwoju uzdrowisk przypisywano również ochronie środowiska. Należy podkreślić, że funkcjonowanie uzdrowisk rozpatrywano nie tylko z punktu widzenia ochrony zdrowia, ale również interesów gospodarczych. To spojrzenie w odniesieniu do uzdrowisk sądeckich jest aktualne także dzisiaj, dla których powinien być opracowany łączny plan zagospodarowania, opierający się na wykorzystaniu zasobów wód mineralnych i leczniczych oraz unikalnych walorach klimatycznych i środowiskowych.

Piśmiennictwo

- J. Fiszer, *Ocena możliwości rozwoju ruchu turystyczno–uzdrowiskowego w Polsce w latach 1930–1934*, „Gaz, Woda i Technika Sanitarna”, nr 6, 1997.
- J. Fiszer, E. Węclawowicz–Bilska, *Wody płynące w uzdrowisku – ozdobą czy zagrożeniem*, „Gaz, Woda i Technika Sanitarna”, nr 1, 2000.
- L. Korczyński, *Szkic rozwoju zdrojownictwa i uzdrowisk*, w: *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918–1928*, Kraków – Warszawa 1928.
- T. Kłosowska, A. Madeyski, *Nowotarski Leon (1978–1957)*, „Rocznik Biograficzny Techników Polskich”, w druku.
- H. Mianowski, *Znaczenie gospodarcze ruchu turystyczno–uzdrowiskowego w Polsce – rozwiązania na czasie*, w: *Materiały Zjazdu Związku Izby Przemysłowo–Handlowych w Krakowie w 1930 r.*, 1934.
- O. Nadolski, *O sanacji Krynicy*, „Pamiętnik VI Zjazdu Techników Polskich we wrześniu 1912 r.”, Kraków 1917.

„ONI SĄ DLA NAS WIELKIM WOŁANIEM I WEZWANIEM”

Na polskiej ziemi szczególnie obfite żniwo męczeńskiej krwi przyniosła Kościołowi II wojna światowa. Ginęli zarówno duchowni, jak i świeccy. Przykładem tego w diecezji tarnowskiej jest choćby zbiorowa egzekucja w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r., w której Niemcy rozstrzelali zakładników, przedstawicieli miejscowej inteligencji, a wśród nich trzech kapłanów: ks. Józefa Bardla – proboszcza z Trzetrzewiny oraz dwóch wikariuszy z parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu – ks. Władysława Deszcza i ks. Tadeusza Kaczmarczyka. W niniejszym materiale przybliżę czytelnikowi sylwetki dwóch nowosądeckich katechetów–wikariuszy.

Ks. Władysław Deszcz urodził się 9 stycznia 1915 r. w Stanach Zjednoczonych, gdzie „za chlebem” wyjechali z Wietrzychowic jego rodzice w 1914 r. 16 września 1920 r. jego matka Marianna wraz z trójką dzieci – Władysławem (5 lat), Heleną (3 lata) i Janem (2 lata) wróciła z Nowego Jorku do Gdańska, a później osiedliła się w Wietrzychowicach. To tutaj Władysław spędził dzieciństwo i lata młodości. Tu ukończył Szkołę Podstawową jako wzorowy uczeń. Był bardzo dobrym dzieckiem. Jego ciężko chory brat Jan pisze o nim tak: „Był dla mnie niedościgłym wzorem brata, przyjaciela, ale i opiekuna. Nie słyszałem o nim nigdy złego zdania, mama dawała mi go za wzór, w gimnazjum jego opinia torowała mi powodzenie”.

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej kontynuował dalszą naukę w I Gimnazjum w Tarnowie. W zetknięciu się z nową rzeczywistością szybko odnalazł się. W pierwszych latach nauki otrzymywał w większo-

ści oceny dobre. W klasach starszych były to oceny bardzo dobre. Z wyróżnieniem zdał maturę w 1933 r., a następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Tak jak i wcześniej, również i tu spotkał wspaniałych nauczycieli i wychowawców. Diecezją tarnowską kierował w tym czasie ks. bp Franciszek Lisowski, który starał się kontynuować dzieło swojego poprzednika bp. Leona Wałęgi. Rektorem Seminarium był ks. bp Edward Komar oraz ks. Roman Sitko (męczennik Oświęcimia – błogosławiony). Funkcję ojca duchownego pełnił ks. Stanisław Indyk, zaś prefektami byli: ks. Jan Caliński i ks. Władysław Węgiel. Grono profesorów tworzyli: ks. dr Stanisław Adamczyk, ks. Stanisław Basta, ks. Jan Bochenek, ks. Stanisław Bulanda, ks. Wawrzyniec Gnutek, ks. Józef Młodochowski, ks. Jan Paciorek, ks. Józef Paciorek, ks. Michał Rec, ks. dr Jakub Stańczykiewicz, ks. Tomasz Włoch, czy ks. Stanisław Wróbel. Niektórzy z nich uczyli wspomnianego ks. Bardla (ks. Stańczykiewicz i ks. Włoch) oraz byli profesorami piszącego te słowa (ks. Gnutek i ks. Węgiel).

Studia filozoficzno–teologiczne uwieńczył Władysław Deszcz święceniami kapłańskimi, których udzielił mu w katedrze tarnowskiej 29 czerwca 1938 r. ówczesny ordynariusz ks. biskup Franciszek Lisowski. 1 sierpnia 1938 r. został posłany na wikariat do parafii p.w. św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Jakim był kapłanem? Oto relacje tych, którzy się z nim stykali i osobiście znali.

Stefan Kózka (lat 90), kolega szkolny ks. Władysława: „Chodziliśmy do Szkoły Powszechnej 3 lata. Uczyły nas dwie nauczycielki. Były one bardzo wymagające. Nauczały również jak żyć, miłować Boga i Ojczyznę. Do naszej klasy chodziło również pięciu Żydów. Władziu należał do uczniów wyróżniających się. Był zawsze zadbany, czysty i przygotowany do lekcji. Był przewodniczącym klasy. Należał do uczniów celujących. Zawsze brał udział w występach szkolnych. Miał dobrą dykcję i bardzo ładnie pisał. Był bardzo lubiany i poważany. Już wtedy można było zauważyć, że będzie z niego lekarz dusz”.

Kazimierz Jurek (lat 75): „Rodzina Deszczów przybyła do Wietrzychowic z Uścia Jezuickiego, wioski należącej do parafii Gręboszów. Ojciec był prawie całe życie w Ameryce, dlatego z niego miał pieniądze.

Zakupili kilka hektarów pola w Wietrzychowicach. Byli bardzo przykładnymi rolnikami. Gospodarstwo było od domów oddalone. Była to ro-

dzina bardzo religijna. Ówczesny ks. proboszcz wietrzychowickiej parafii, ks. Jakub Opoka, był wielkim przyjacielem rodziny. Rodzina nie była wolna od cierpień. Pierwszego męża siostry ks. Władysława Deszcza, Heleny, Niemcy zamordowali w Oświęcimiu”.

Stanisław Kabat (lat 79): „Znałem go z lat gimnazjalnych. Pamiętam jego prymicje. To były pierwsze prymicje w naszej parafii. Był bardzo pobożny, ułożony, koleżeński, uczynny. Angażował się w sprawy parafialne. Wstąpił do Seminarium, kiedy proboszczem w Wietrzychowicach był ks. Wilczkiewicz, a został wyświęcony w czasie proboszczowania ks. Opoki. Przy ekshumacji znaleziono brewiarz”.

Wanda Straszewska-Skrzeszewska (lat 93): „Ks. Władysław Deszcz był bardzo zaangażowany w pracę konspiracyjną z młodzieżą, był bardzo kochany przez młodzież. Ks. prałat Mazur chodził wiele razy na gestapo, żeby jego aresztowali a wikarych wypuścili. Heinrich Hamann nie zgodził się jednak na taką zamianę”.

Siostra Felicja (Julia Dominik) – klaryska ze Starego Sącza: „W czasie II wojny światowej pracował jako wikariusz w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Był moim spowiednikiem. Nie trudno było skorzystać z jego posługi kapłańskiej, gdyż jako kapłan gorliwy bardzo pilnował konfesjonatu. Ks. Władysław budował nas przykładem swego prawdziwie kapłańskiego życia. Był to kapłan według Serca Bożego. Gorliwy, zrównoważony, pogodnie uśmiechnięty. Nazywaliśmy go drugim Stanisławem Kostką. Miał też poczucie humoru. Podchodząc raz do grupy kobiet z Akcji Katolickiej, zapytał: – Czy panie mają parasole? Deszcz się zbliża. Wszystkie głowy podniosły się w górę, a potem było wiele radości.

Gdy Niemcy zabrali ks. Władysława do więzienia jako zakładnika, wierni bardzo go żalowali. Pocieszał ich, by nie lamentowali, gdyż w więzieniu jest bardziej potrzebny, wielu bowiem więźniów załamywało się duchowo. Ks. Władysław był kapłanem troszczącym się o dusze ludzkie. Jego męczeńska śmierć była ukoronowaniem pięknego życia”.

Ks. infułat Roman Mazur proboszcz z Nowego Sącza: „Ks. Władysław Deszcz urodził się w 1915 r. w Ameryce, dokąd wyjechali jego rodzice z parafii gręboszowskiej, zamieszkali później w Wietrzychowicach. Po powrocie do Ojczyzny ujawnił duże zdolności i maturę gimnazjalną zdał z wyróżnieniem w 1933 r., a potem wstąpił do Seminarium Duchow-

nego w Tarnowie. Pobożnością i nauką zaskarbił sobie uznanie przełożonych, został kaplicznym i wyznaczał kleryków do asysty w katedrze, co było pewnym wyróżnieniem. Świecenie kapłańskie przyjął w 1938 r. i otrzymał wikariat w Nowym Sączu. Tu pozyskał szacunek i miłość parafian gorliwością kapłańską w konfesjonale, na ambonie i w szkole. Dzieci nazywały go «kochanym księdzem Władziem».

Patriotą był prawdziwym. Na majowym nabożeństwie 1941 r. wygłosił kazanie o świętych polskich, choć go przestrzegano, że w kościele znajdują się donosiciele. Po komunii świętej dzieci odmawiał z nimi zawsze modlitwę za Ojczyznę. Dnia 2 lipca 1941 r. zamknięto go razem z innymi, jako niby zakładnika, ale go nigdy nie przesłuchiowano.

O tym, że miał opinię świętobliwego kapłana, niech świadczy przekaz, dotychczas nie potwierdzony, ale prześlicznie charakteryzujący jego duszę kapłańską, że przed rozstrzelaniem w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r. wyprosił sobie u komendanta pozwolenie, by mógł być ostatnim. Gdy je otrzymał, każdemu rozgrzeszenia udzielił i dawał do ucałowania krzyżyk zrobiony z chleba. Tak świętobliwie umarł ks. Władysław Deszcz i można do niego odnieść słowa *Pisma Świętego*: «drogocenna w obliczu Boga jest śmierć Świętych Jego».

Emil Wojciechowski, kolega gimnazjalny ks. Deszcza ze wsi Demblin, uciekinier przed aresztowaniem za udział w konspiracji (ZWZ–AK), przebywał w Nowym Sączu pod nazwiskiem „Henryk Lewandowski”: „W czasie okupacji zacząłem nawiązywać kontakty z osobami znanymi mi osobiście. Wiedziałem, że w Nowym Sączu mieszka i pracuje jako wikary mój młodszy kolega gimnazjalny, sąsiad parafialny ks. Władysław Deszcz – później zamordowany przez gestapo.

Nawiązałem z nim kontakt osobisty w listopadzie 1940 r. Pamiętam to spotkanie. Pamiętam jego serdeczne, przyjacielskie, polskie przywitanie i serdeczny uścisk. Widzę jego przyjemny uśmiech na twarzy. Jego oczy błyszczące, z których przemawiała wiara, siła i spokój. Usiedliśmy. Potoczyła się rozmowa o różnych sprawach i na różne tematy. O kolegach, znajomych, aresztowaniach, o sytuacji politycznej i sytuacji na froncie, o rodzinach itd. Dowiedziałem się wówczas od niego wiele interesujących mnie spraw: o synku, rodzinie, kolegach, rozwijającym się ruchu oporu. To on postarał się o metrykę dla mnie, dzięki której mogłem się swobodnie poruszać. Odwiedzając ks. Władysława, spotykałem u nie-

go różnych mężczyzn w sile wieku. Ze zrozumiałych względów nie pytałem go, kim są ci ludzie i w jakich sprawach przychodzą. Odnosiłem jednak wrażenie, a później nabrałem przekonania, że tam była skrzynka kontaktowa, przez którą przechodziła tajna korespondencja, że ks. Władysław był poważnie zaangażowany w przerzutach naszych ludzi za granicę.

Niedługo potem został aresztowany i niestety nie wrócił już między żywych i nie doczekał się zmartwychwstania swojej tak gorąco ukochanej Ojczyzny, którą umiłował ponad wszystko i za którą oddał swoje młode życie”.

Ks. Tadeusz Kaczmarczyk urodził się 18 listopada 1908 r. w Stróżach k/Zakliczyna w bardzo licznej rodzinie rolniczej (11 dzieci), zasłużonej dla lokalnej społeczności. Już w dzieciństwie dał się poznać jako chłopiec bardzo wrażliwy na krzywdę ludzką. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej, która mieściła się w jego domu rodzinnym, podjął naukę w Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Był dobrym uczniem. Po ukończeniu Gimnazjum zdecydował się wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Studia filozoficzno–teologiczne, które trwały 5 lat, uwieńczył święceniami kapłańskimi, przyjętymi 29 czerwca 1932 r. z rąk bp. Leona Wałęgi. W Seminarium uczyli go i wychowywali w większości ci sami księża, którzy mieli wpływ na kształtowanie charakteru ks. Deszcza: ks. Edward Komar, ks. dr Jan Bochenek, ks. dr Władysław Węgiel, ks. dr Stanisław Bulanda, ks. dr Michał Rec, ks. dr Tomasz Włoch, ks. dr Stanisław Wróbel i ks. dr Jakub Stańczykiewicz. A ponadto: ks. dr Franciszek Goc, ks. Jan Rzepka, ks. Józef Barszcz, ks. Jan Paciorek, ks. Aleksander Rogoź, ks. Stanisław Basta, ks. dr Julian Piskorz.

Ks. Kaczmarczyk pracował jako wikariusz na kilku placówkach. Pierwszą z nich była Czarna Sędziszowska, gdzie przebywał 5 lat. Przez kolejne 3 miesiące (1937 r.) pracował w Górze Ropczyckiej. 1 lipca 1937 r. został wikariuszem w Rzepienniku Biskupim. Po śmierci ks. proboszcza Mariana Fecki bp Franciszek Lisowski mianował go administratorem parafii. Z końcem sierpnia tegoż roku został powołany na kapelana ułanów w Rzeszowie.

Po szczęśliwym powrocie z wojny został przeniesiony na wikariat do Nowego Sącza, gdzie proboszczem był ks. Roman Mazur. Oto kilka relacji dotyczących ks. Kaczmarczyka.

Nauczycielka Rogowska – polonistka w Szkole Podstawowej – wnuczka siostry ks. Tadeusza Kaczmarczyka, Zofii Klusek: „W małej miejscowości Stróże k/Zakliczyna, która liczyła 50 domów i w której był piękny dwór Dunikowskich żyła rodzina Kaczmarczyków. Mieszkańcy tej wioski utrzymywali się wyłącznie z pracy «na pańskim» za 80 groszy za dzień. Praca trwała od wschodu do zachodu słońca. 90% mieszkańców wsi stanowili analfabeci. Rodzina Kaczmarczyków miała wyższy status we wsi, ponieważ rodzice księdza uczyli do szkoły.

Ojciec Franciszek był sekretarzem wsi i wielkim społecznikiem. Jedną ze swoich izb w domu przeznaczył na klasę szkolną. W tym czasie czynił starania, aby wybudować szkołę. Udało mu się to załatwić. Prowadził również sklep, handlował czym się dało. Dzięki ogromnemu wysiłkowi utrzymywał wielodzietną rodzinę – jedenaścioro dzieci. Wśród nich było pięciu synów, z których dwóch wykształcił na kapłanów, dwóch na nauczycieli. Jeden skończył szkołę handlową.

Synowie, księża Tadeusz i Stanisław byli wspaniałymi duszpastezami. Pomagali ludziom wierzyć, że Polska będzie wolna. Ryzykując życiem, pomagali innym. Byli ogromnie lubiani przez parafian za pobożność, dobroć, patriotyzm.

Przyszedł dzień, kiedy ks. Stanisława aresztowało gestapo. Osadzili go w więzieniu w Tarnowie i stamtąd zmasakrowanego przewieźli do obozu w Oświęcimiu, gdzie po paru miesiącach zmarł. Ks. Tadeusz, kapelan AK, został rozstrzelany w Biegonicach za patriotyczne kazania i wspieranie tych, którzy walczyli z okupantem. Obaj ponieśli śmierć męczeńską za patriotyzm i wiarę”.

Maria Sulik, siostra ks. Tadeusza Kaczmarczyka (100 lat): „Mieliśmy bardzo dobrego, pracowitego i mądrego ojca. Nie miał wykształcenia, skończył tylko 3 klasy. Chodził do szkoły do sąsiedniej wsi, bo u nas nie było szkoły. Ojciec doceniał naukę. W związku z tym udostępnił jeden duży pokój na klasę w swoim domu. Nauczycielem był pan Chmiola.

Tatusz był krawcem, prowadził sklep spożywczy i w tamtych czasach był w gminie sekretarzem. Za własne pieniądze wystawił dom. Bogato się ożenił i za wiano mamy ukończył dom. Dom był największy i najpiękniejszy we wsi, bo pokryty gontem a nie słomą.

Ojciec, chcąc posłać Tadzia ze Stasiem razem do Gimnazjum w Tarnowie, poprosił nauczyciela Chmiołę, aby uzupełnił z Tadzkiem braki w nauce, gdyż Tadzium był młodszy. Po 5 latach nauki Tadzium zdał maturę, a Stasia oblali. Podobno taka była tendencja, aby chłopskich synów utracić. W końcu obaj po ukończeniu Seminarium zostali księżmi. Stasiu dostał się na parafie do Radomyśla Wielkiego, Bochni i Zgórska. Tu jako kapelan AK został aresztowany. Najpierw był w Rzeszowie, gdzie był męczony, ale nikogo nie wydał. Zginął w Oświęcimiu.

Tadzium był kapelanem w rezerwie. W czasie wojny wywieźli go do Rosji. Tam w lesie oddzielali oficerów i Tadzium z drugim uciekł w las. Rozłączyli się, aby było bezpieczniej, jednak tamten nie przeżył. Tadzium spotkał ruskiego żołnierza i zaproponował mu, aby zmienili się mundurami. Tamten bardzo chętnie oddał swoją kufajkę i buciory. Cały czas szedł lasem, w nocy kładł się przed drzewem, żywił się owocami leśnymi. Buty obtarły mu nogi do krwi, więc zrzucił je i szedł dalej boso. Jednego wieczoru usiadł pod drzewem i przed snem mówił pacierz, w tym usłyszał głos dzwonu na Anioł Pański. Zerwał się i szedł w stronę kościoła. Zaszedł na plebanię, a tam byli Niemcy i chcieli go wylegitymować. Naraz pilnie odwołano dowódcę, który kazał wrzucić go do jakiegoś pomieszczenia. Ks. Tadzium stał w oknie i zobaczył przechodzącego proboszcza. Zawołał po niego po łacinie, że nie jest Ruskiem, lecz księdzem katolickim i uciekał w przebraniu. Ks. proboszcz bardzo się nim zajął i dał mu pieniądze na przyjazd do Tarnowa. Tu ks. bp Lisowski skierował go do pracy w Nowym Sączu. Z Nowego Sącza został wzięty jako zakładnik. Jego proboszcz zgłosił się na gestapo i proponował: «Zakładnikiem równie dobrze mogę być ja, weźcie mnie, a jego wypuście, jestem stary, nie mogę pracować, a on może». – Odpowiedź gestapowca była odmowna.

Na wiadomość o śmierci Tadeusza i Stanisława w domu była straszna rozpacz. Gdy się o tym dowiedział ojciec, odjął mu mowę. Poszedł w góry i tam podobno krzyczał i rozpaczał”.

Ks. Władysław Pachowicz (lat 90), młodszy kolega ks. Tadeusza Kaczmarczyka: „Księża nowosądeckcy, szczególnie ks. Kaczmarczyk i ks. Deszcz, występowali odważnie szczególnie na ambonie w obronie sprawy polskiej.

Byli przekonani, że wojna skończy się szybko, oczywiście klęską Niemców. W 1940 r., przejeżdżając przez Nowy Sącz, odwiedziłem ks. Kaczmarczyka i ks. Deszcza. Wtedy do kancelarii parafialnej przysłała pewna kobieta i podała księżom ukryty pod kapeluszem na głowie komunikat radia londyńskiego. W 1940 r. przysłał mi też ks. Kaczmarczyk list z Nowego Sącza, w którym przyznawał, że są niepokojeni przez władze niemieckie. Niestety nie mogłem odnaleźć tego listu.

Mimo tych trudności, odważnie głosili słowo Boże. Na przykład ks. Kaczmarczyk w jednym ze swoich kazań mówił o biblijnym Hamanie, o którym czytamy w Księdze Estery. Był on pierwszym ministrem króla perskiego i zaciekłym wrogiem Żydów, znajdujących się w niewoli perskiej. Umyślił sobie ich zgładzić. Dzięki odważnej interwencji Estery nakłanianej przez Mardocheusza, Żydzi ocalili a Haman został powieszony na szubienicy, którą przygotował na Mardocheusza.

Omawianie tego tematu na ambonie i to w tym czasie było bardzo ryzykowne, gdyż szefem gestapo w Nowym Sączu był Heinrich Hamann”.

Ks. infułat Roman Mazur, proboszcz ks. Tadeusza Kaczmarczyka: „Urodzony kapłan, wszystkim się interesował, dla każdego miał złote serce i pracowity był ogromnie. Niczego nie miał dla siebie, dzielił się wszystkim z każdym chętnie. W przemówieniach zdawało się, że serce jego mówi: «Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały». Ten patriotyzm nie ukrył się przed gestapo. Ks. Kaczmarczyk został uwięziony. W przeddzień egzekucji, 20 sierpnia 1941 r., napisał: «Jutro tj. 21 sierpnia o godzinie 5.00 rano będziemy rozstrzelani. Jest nas 25. Jesteśmy spokojni i tego spokoju życzę Wam razem z ks. Władziem. Widocznie ta ofiara potrzebna jest naszej biednej Polsce, a u tronu Boga będziemy się za Wami modlić. Przebaczymy wszystkim, prosimy o modlitwę, jeżeli w czym uchybiliśmy, przepraszamy i pozdrawiamy wszystkich parafian». Drugi list skierował do mnie. Był taki synowski i bohaterski, że gdy się go czyta, płakać się musi”.

Ojciec Święty Jan Paweł II przygotowując lud Boży na III tysiąclecie chrześcijaństwa przypomniał, że XX wiek był wiekiem męczenników. W 1999 r. przed beatyfikacją w Warszawie 108 Męczenników, dnia 7 czerwca, Ojciec Święty w Bydgoszczy powiedział: „Za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele uważam zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie za Chrystusa... trzeba ażeby spełnili powinność, obowiązek wobec tych, którzy dali wielkie świadectwo Chrystusowi w naszym stuleciu. Oni są dla nas jakimś wielkim wołaniem i wezwaniem zarazem”.

RODZINA FLISÓW – ROZMOWA Z ZOFIĄ FLISÓWNĄ

- *Mam przed sobą cenną pamiątkę. Zdjęcie rodzinne zrobione z okazji 25-lecia ślubu Pani rodziców. Za wyjątkiem babusi, która kategorycznie odmówiła pozowania do wspólnego zdjęcia, jest na tym zdjęciu cała rodzina Flisów. To zdjęcie było zrobione 26 stycznia 1926 r. Miała Pani wtedy 11 lat. Czy mogłaby Pani z perspektywy minionego czasu opowiedzieć o swojej rodzinie, znanej nie tylko w naszym mieście ale i w Krakowie.*
- *Zacznę od moich rodziców. Matka moja, Maria, najstarsza córka Włodzimierza i Zdzisławy Olszewskich, poznała mego ojca Stanisława Flisa, adwokata, a ślub ich odbył się w kościele parafialnym p.w. św. Małgorzaty w Nowym Sączu w styczniu 1901 r. Matka moja od początku mieszkała w tym domu, gdzie ja obecnie mieszkam. To był nasz dom rodzinny. Nie pozostało z niego wiele, ale to mieszkanie ocalało.*
- *Nadmieniłam o tym, pisząc wcześniej w „Almanachu...” o Pani dziadku, burmistrzu miasta w latach 1876–1889, Włodzimierzu Olszewskim. Córką jego była Pani matka...*
- *Mamusia zaczęła szkołę dla panienek w Krakowie, lecz jej nie ukończyła. Jej prawny opiekun, jakiego miała po śmierci swego ojca, podstępnie ściągnął ją w ważnej sprawie do domu, a gdy do niego przybyła, czekał na nią bal i swaty.*
- *I co z tego wynikło?*



25-lecie ślubu Marii i Stanisława Flisów.

**Siedzą od lewej: Maria Flisówna („Dzina”), Maria Flisowa,
Stanisław Flis. Stoją: Stanisława Flisówna („Sianka”), Tadeusz
Flis, Jan Flis, Zofia Flisówna**

- Swaty się nie udały, gdyż uczucia mamy zostały skierowane wcześniej w stronę mego ojca. Do Krakowa w celu kontynuowania nauki już nie powróciła.
- *A Pani ojciec?*
- Nie mówiło się o nim: „ojciec”, ale „ojczuś”. Był zapracowany, ale pogodny, dla nas bardzo serdeczny. Był lubiany przez nasze koleżanki, rozpieszczał nas zabawkami, których brakowało w jego dzieciństwie, gdyż był wychowany w ciężkich warunkach. Gdy dorastaliśmy, starał się być zawsze przy nas, chronić nas od wszelkiego zła.
- *Pani dom rodzinny. Jak go Pani pamięta?*
- To był dom, w którym nie było mowy o jakimkolwiek grymaszeniu, dom pełen serca i ciepła. Mamusia i dla nas i dla innych ludzi była zawsze serdeczna. Uważam ją do dzisiaj za najbardziej kulturalną osobę, jaką w swoim życiu znałam. Była zawsze uczynna, delikatna w obejściu, bez cienia zarozumiałstwa. Interesowała się otaczają-

cym ją światem, kulturą, zwłaszcza tym, co w tej dziedzinie działo się w naszym mieście. Skrętnie wszystko notowała, była wielką bibliofilką, nazywaną „królową papieru”. Miała ponad dwa tysiące książek, łącznie z *Biblią* w przekładzie ks. Jakuba Wujka, z którą nas od dziecka zapoznawała. Katalogowała systematycznie swój księgozbiór według tematów, służący wszystkim, którzy się do niej zwracali o wypożyczenie książek. Przestrzegąca tylko jednego, a mianowicie: jeśli ktoś nie zwrócił książki w umówionym terminie lub ją zniszczył, nigdy już nie był przyjmowany. Poza tym nasz dom był otwarty dla każdego, a nas uczyła, że ma się drugiemu pomagać i mieć zawsze dla niego czas.

- *Dom otwarty. Dzisiaj to wielka rzadkość.*
- Tak. Proszę spojrzeć na liczne podziękowania, np. to: „Za prawdziwą polską gościnność, składamy serdeczne Bóg zapłać”. I podpisy przyjmowanych osób, a jednocześnie organizatorów i uczestników Zjazdu Ziemi Górskich w 1938 r. Ważne dla nas było – bardzo to sobie ceniłam – że przy stole, podczas posiłków, rodzice nigdy nie poruszali tematów niemiłych. Był na to czas później, w trakcie serdecznej, nieraz długiej rozmowy indywidualnej, która, jeśli wymagała tego sytuacja, kończyła się niekiedy nałożeniem kary, ściśle wykonywanej, ale bez krzyku, bez hałasu.
Mamusia miała tylko jedną wadę, nie lubiła gotować.
- *Ale czy mogła sobie na to pozwolić?*
- Mogła, gdyż całe gospodarstwo prowadziła nasza ukochana babusia, energiczna nad wyraz osoba – Zdzisława Olszewska. Po jej śmierci byliśmy już dojrzałsi i dużo mamie pomagałyśmy.
- *A Pani rodzeństwo?*
- Miałam dwie siostry i dwóch braci. Był jeszcze brat Zdzisław, ale umarł jako niemowlę. W sumie rodzice mieli sześcioro dzieci. Drugi z moich braci – Tadeusz – mając 19 lat umarł na chorobę zakaźną. Kończył właśnie Gimnazjum. Najstarsza siostra Maria, nazywana „Dziną”, urodziła się w 1902 r. Studia matematyczne ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim, ponadto studia muzyczne u prof. Czernego. Po studiach powróciła do Nowego Sącza i objęła pracę w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Komitetu Obywatelskiego oraz w Pry-

watnym Seminarium Żeńskim (późniejszym II Liceum Ogólnokształcącym). W II LO pracowała do przejścia na emeryturę, w czasie której była jeszcze wychowawczynią w internacie żeńskim. W okresie II wojny światowej zorganizowała i prowadziła wraz z innymi tajne nauczanie. Pomagałam jej w tym, byłam w to mocno zaangażowana. Przez nasz dom przeszło ucząc się i zdając egzaminy ponad 60 uczniów. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności Maria nie została aresztowana, ale strach był, gdyż wiadome były następstwa ewentualnej wpadki. Druga siostra, Stanisława – nazywana „Sianką” – urodziła się w 1904 r. Ukończyła Gimnazjum Żeńskie w Nowym Sączu. Później studiowała zaocznie prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, cały czas łącząc obowiązki domowe z pracą zawodową. Jakiś czas pracowała u ojca w kancelarii adwokackiej, a potem w Zespole Adwokackim w Nowym Sączu. Bardzo późno wyszła za mąż za Włodzimierza Kalczyńskiego, z którego to związku urodziła się córka – Maria Katarzyna. W czasie wojny włączyła się w działalność kurierską, za co była aresztowana i więziona w Zakopanem. Zmarła w 1998 r., niedługo po przejściu na emeryturę.

- *Pani Zofio, domyślam się, że największym sentymentem darzyła Pani brata Jana. Ma Pani po nim wiele zgromadzonych pamiątek.*
- Tak, zgadza się. Dzielili nas niewielka różnica wieku, zaledwie trzy lata. Byliśmy bardzo zżyci z sobą. Jan urodził się w 1912 r. Po ukończeniu szkół w Nowym Sączu wyjechał na studia do Krakowa, gdzie studiował na UJ na Wydziale Geografii Fizycznej. Po ukończeniu studiów pracował krótko w Krakowie. Potem wyjechał do Starachowic, a następnie do Warszawy, gdzie zastała go wojna. Stamtąd przedostał się przez Jugosławię, Turcję do Palestyny, by stać się żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a w konsekwencji uczestnikiem kampanii libijskiej. Brał udział w walkach II Korpusu. We Włoszech przeszedł szlak bojowy od Sangaro przez Monte Cassino, Anconę, Rimini do Loreto. W Loreto jego oddział saperów rozbroił bombę, która spadła na kopułę Sanktuarium Matki Bożej, ochraniając domek nazaretański od zniszczenia. Mówią, że to Matka Boża opiekowała się nim i rodziną w bardzo trudnym okresie, jakim były dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie lata powojenne. Po wojnie wrócił do Nowego Sącza. Pragnął pracować w harcerstwie (w ósmej klasie gimnazjalnej był hufcowym), ale po roku

pobytu w rodzinnym mieście, będąc dyrektorem w Szkole Zawodowej a jednocześnie nauczycielem w Szkole Handlowej, wyjechał na stałe do Krakowa. Został tam wykładowcą w Wyższej Szkole Pedagogicznej (późniejszej Akademii Pedagogicznej), potem dziekanem na tej uczelni; wykładał również na UJ. Z racji swej funkcji zamieszkiwał ze swoją rodziną w budynku WSP. I rodzina i studenci nazywali to mieszkanie „przedSIONKIEM DO NIEBA”, czego przyczyną była wielka religijność Jana. Jego przekonania uniemożliwiły mu otrzymanie funkcji rektora. Był człowiekiem o czystych rękach, rzetelnym, sprawiedliwym. Nikt kto zwrócił się do niego nie został odprawiony z „kwitkiem”. O jego etyce może świadczyć fakt, że ponad 20 lat opiekował się chorą żoną, przykutą do wózka inwalidzkiego. Wniósł wielki wkład w rozwój dydaktyki, jak i w badania dotyczące geografii fizycznej. Dyrektorował w Instytucie Geografii i Biologii, kierował Zakładem Dydaktyki Geografii. Pełnił wiele zaszczytnych funkcji w Polskim Towarzystwie Geograficznym. Dziwnym zbiegiem okoliczności zmarł w 1993 r. w wigilię Matki Bożej Loretańskiej. Jego uczniowie ufundowali mu dwie tablice. Jedną odsłonięto 9 grudnia 1998 r. w WSP w Krakowie, drugą 12 lutego 1999 r. w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu.



- *A jak Pani zapamiętała swojego brata?*
- Bez przerwy nam pomagał, innym ludziom również. Angażował się we wszystko, co niosło konkretną pomoc.
- *Z całego rodzeństwa – dzieci Marii i Stanisława Flisów – pozostała tylko Pani. Widzę Panią zawsze żywotną, oddaną ludziom. Jest Pani*

też działaczką Klubu Inteligencji Katolickiej, osobą rozmiłowaną w muzyce, sercem oddaną Starosądeckiemu Festiwalowi Muzyki Dawnej, o czym zresztą ostatnio z okazji 25-lecia tego festiwalu wspominał jego inicjator Stanisław Gałoński. Jest Pani również mocno związana z Festiwalem im. Ady Sari oraz działaczką nowosądeckiego „Sokoła”.

- Nikt mnie niczego nie uczył. To co robię, czynię z potrzeby serca, a wtedy pomysły przychodzą łatwo i szybko. Z mojego domu wyniosłam zasadę, że każdą pracę, nawet tą najdrobniejszą, należy wykonać dobrze i starannie.
Rysować – chociaż uczył mnie sam Bolesław Barbacki – do dzisiaj nie umiem. Jeśli wykonywałam prace plastyczne, to wszystko dlatego, że na żywe kwiaty nie miałam pieniędzy, a chciałam pracę każdego wykonawcy na scenie muzycznej uhonorować.
- *Na koniec jeszcze jedno pytanie. Czy wszczepiła Pani komuś potrzebę angażowania się w sprawy swojego miasta? Czy w licznej rodzinie ma Pani swego następcę?*
- Ja stale kogoś uczę, każdego kto tylko objawia chęć podjęcia się tej pracy, i to nie tylko w rodzinie. Muszę jednak przyznać, że mimo wielkich zdolności u niektórych członków rodziny Flisów, nikt nie kwapi się do tej pracy. No cóż, inny świat, inne wyliczenia.
- *Dziękuję Pani z a rozmowę.*

Zenon Andrzej Remi

WSPOMNIENIE O ŚP. WOJCIECHU SZCZYGLE (1932–2002)

Z nadwiślańskiej Grobli z powiatu bocheńskiego przyjechał do Krakowa na Wydział Architektury. Już w trakcie studiów praktyki studenckie odbywał na Sądecczyźnie i pod kierunkiem prof. Zbigniewa Wzoraka obronił pracę dyplomową o tematyce sądeckiej. To zaważyło na jego dalszych losach. Przyjechał do Nowego Sącza podejmując pierwszą pracę, tak że stał się sądeczaninem z krwi i kości, niemal rodowitym. Ale nie zapomniał o swoim miejscu pochodzenia, o swojej Grobli, do której wracał, wspierał fachową radą, dla której projektował.



W 1958 r. objął – w wyniku konkursu – stanowisko urbanisty miejskiego Nowego Sącza. Dwukrotnie był architektem miejskim (1960–1962 i 1984–1988), organizatorem Miejskiego Zespołu Urbanistycznego i jego kierownikiem (1962–1975). Po utworzeniu województwa (1975 r.) był kierownikiem Pracowni Planów Miejsowych Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, jednocześnie głównym projektantem.

W międzyczasie był także projektantem „Miastoprojektu”, Wojewódzkiego Biura Projektów (1959–1960 i 1974–1975) oraz nauczycielem kon-

traktowym w Szkole Rzemiosł Budowlanych i Technikum Budowlanym (1962–1975).

Projektant kilkudziesięciu planów realizacyjnych i miejscowych zagospodarowania przestrzennego, planów MPO, m.in. Nowego Sącza, Krynicy, Jabłonki. Autor planów szczegółowych zespołu staromiejskiego Nowego Sącza oraz Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu. Podstawą jego twórczości architektonicznej i urbanistycznej był szacunek do architektury i przestrzeni zabytkowej, do krajobrazu kulturowego, co zauważamy w jego wyżej wymienionych planach czy rewitalizacjach zabytków, m.in. Krynicy („Witoldówka”) i Nowego Sącza (willa „Marya”).

Był członkiem założycielem pierwszego w kraju sądeckiego Koła Terenowego SARP (1958) i Oddziału Nowosądeckiego SARP (1976). Wielokrotnie odznaczony i wyróżniany ministerialnymi nagrodami za osiągnięcia twórcze w planowaniu przestrzennym i urbanistyce, otrzymał również wyróżnienie SARP I stopnia.

Wojtek często pisał. Pisał o architekturze, urbanistyce ziemi sądeckiej i o trudnych meandrach naszego zawodu. W 30–lecie sądeckiego SARP–u napisał: „Jeszcze słowo wspaniałe czującego poety Mirona Białoszewskiego: – czas ucieka przed miejscem, czas uciek, miejsce pozostaje. A na tych miejscach pozostają nasze ślady”.

Pozostawił wspaniały ślad. Był wspaniałym Przyjacielem, Kolegą, dla młodych adeptów architektury Profesorem. Posiadał dużą wiedzę, z którą chętnie się dzielił. Odkąd pamiętam Wojtka – a pamiętam Go „od zawsze” – pracował, projektował i rozmawiał z młodzieńczym zapałem i chłopięcym uśmiechem.

W pamięci przyjaciół, kolegów pozostanie na zawsze wspomnienie mądrego, dobrego, szlachetnego, zawsze życzliwego Wojtka – architekta z Sącza.

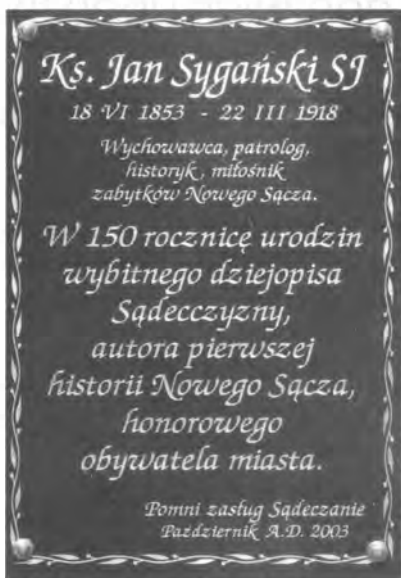
MATERIAŁY Z SYMPOZJUM
„JEZUICI W NOWYM SĄCZU”
(W 150. ROCZNICĘ URODZIN
KS. JANA SYGAŃSKIEGO SJ)

Zamiast wstępu

18 października 2003 r. miała miejsce poczwórna uroczystość u sądeckich jezuitów. Poprzedziła ją Msza św. w kościele Ducha Świętego, która zgromadziła uczestników tychże uroczystości. Nade wszystko ważna była obecność wychowanków Małego Seminarium, które kiedyś mieściło się w murach jezuickiego kolegium przy ul. Ks. Piotra Skargi SJ. Jeden z nich, O. Stanisław Ziemiański SJ, wygłosił kazanie, w którym nawiązał do problematyki wychowawczej w aspekcie historycznym.

Po Mszy św. bursie dla chłopców prowadzonej przy tutejszej parafii, nadano imię O. Władysława Gurgacza SJ, zgładzonego przez władze komunistyczne. Podczas tej uroczystości wzruszająca była obecność żołnierza z oddziału Ks. Gurgacza, Pana Henryka Ferenca, który dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Następnie odbyło się sympozjum naukowe poświęcone jezuitom sądeckim obecnym w historii miasta i Sądecczyzny. Miała też miejsce promocja książki Ks. Jana Preisnera SJ: *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*. Sponsorem wydania był Poseł na Sejm RP Pan Andrzej Czerwiński. Konferencję prowadził sądecki historyk Leszek Migrata, a głos zabrał m.in. Ks. Prof. Ludwik Grzebień SJ.



Odsłonięto też dwie kolejne tablice pamiątkowe. Pierwsza z nich – ufundowana przez Rektora WSB–NLU Pana Krzysztofa Pawłowskiego – została poświęcona Bratu Piotrowi Czyżyckiemu SJ, wieloletniemu zakrystianowi przy tutejszym kościele, a jednocześnie opiekunowi i wychowawcy ministrantów. Druga – ufundowana przez Posła na Sejm RP Pana Ryszarda Nowaka – została poświęcona O. Janowi Sygańskiemu SJ – historykowi Nowe-

**Tablica wykonana wg projektu
Józefa Steca**

go Sącza. Tablicę tą odsłonięto w 150. rocznicę urodzin zasłużonego dziejopisa i honorowego obywatela naszego miasta. Odsłonięcia dokonał wiceprzewodniczący Rady Miasta – Pan Robert Sobol.

W uroczystościach wzięli udział: O. Prowincjał Krzysztof Dyrek SJ, Ks. Dziekan Waldemar Durda, Prezydent Miasta Pan Józef Antoni Wiktor. Licznie reprezentowane były środowiska naukowe, nauczycielskie, zainteresowane poruszonymi w czasie sesji tematami.

Uroczystość uświetnił chór „Immaculata” pod dyktando Pani Teresy Pach.

P.S.

Serdeczne podziękowania kieruję do Panów: Tomasza Michałowskiego, Roberta Ślusarka i Marka Wczesnego za wysiłek podjęty z ich strony w zorganizowanie Sympozjum „Jezuici w Nowym Sączu”.

Ks. Jacek Maciaszek SJ

Program uroczystości

- 11.30 – Kościół oo. Jezuitów parafii Świętego Ducha: Msza św. na rozpoczęcie z odsłonięciem i poświęceniem tablicy upamiętniającej o. Piotra Czyżyckiego SJ.
- 12.30 – Nadanie bursie akademickiej imienia ks. Władysława Gurgacza SJ oraz przemówienie ks. Kazimierza Lenia SJ.
- 13.00 – Kaplica Przemienienia Pańskiego przy kościele św. Małgorzaty: Rozpoczęcie Sympozjum naukowego „Jezuici w Nowym Sączu (w 150. rocznicę urodzin ks. Jana Sygańskiego SJ)”, promocja książki ks. Jana Preisnera SJ *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*. Referaty i komunikaty pracowników naukowych Ignatianum, UJ, PAT w Krakowie oraz przedstawicieli instytucji i organizacji kulturalnych w Nowym Sączu (Muzeum Okręgowe, PTTK, „Civitas Christiana”).
- 16.00 – Przejście pod kruchtę kościoła Świętego Ducha i odsłonięcie tablicy upamiętniającej ks. Jana Sygańskiego SJ, historyka i miłośnika zabytków Nowego Sącza.
- 16.30 – Zakończenie.

DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNO–WYCHOWAWCZA JEZUITÓW W NOWYM SĄCZU

Zarys problematyki

Odkrycie misji nauczania i wychowania jako jednej z podstawowych prac apostołskich Towarzystwa Jezusowego dokonywało się powoli w trakcie pierwszych 20 lat istnienia wspólnoty. W prowadzeniu szkół i innych instytucji wychowawczych pierwsi jezuita odkryli konkretyzację i realizację podstawowego celu wspólnoty – „przyczynianie się do postępu dusz” – czyli pomoc bliźnim do lepszego poznania Boga i doskonałego służenia Stwórcy. Cel ten pozostaje niezmienny, choć przeobrażeniom podlegają instytucjonalne formy działalności. Ze względu na kierunek oddziaływania pedagogicznego możemy wyróżnić dwa podstawowe wymiary, w jakich realizowana była (i nadal jest) misja wychowawcza zakonu: *ad intra*, a więc mający na celu formację intelektualno–duchową własnych członków, oraz *ad extra*, czyli zwrócony ku społeczności pozostającej poza strukturami zakonnymi.

ad extra

Najbardziej typowym przykładem pracy edukacyjno–wychowawczej zakonu obejmującej swoim wpływem społeczność miasta Nowego Sącza i regionu było prowadzenie przez 10 lat szkoły średniej. Pomysł objęcia sądeckiego Gimnazjum przez jezuitów wyszedł od gubernatora Galicji, arcyksięcia Ferdynanda d'Este już w roku 1831. Zakon prowadził w tym czasie na terenie Galicji tylko jedno Gimnazjum wraz z kursem

filozofii w Tarnopolu, otwarte w 1820 r. zaraz po przybyciu z Rosji. Władze austriackie borykały się wówczas z problemem niedorozwoju sieci szkół, szczególnie średnich. W 1817 r. na jedno gimnazjum przypadało w Galicji 60 tys. mieszkańców, podczas gdy w Austrii na jedno gimnazjum przypadało 16 tys., a na Węgrzech 5 tys. mieszkańców. Mimo, że patent cesarski z 1816 r. zapowiadał utworzenie gimnazjum w każdym obwodzie, to jeszcze w 1848 r. na 19 obwodów galicyjskich 8 nie posiadało nadal żadnej szkoły średniej. Ponieważ gubernator zgodnie z ówczesnymi przepisami pełnił równocześnie funkcję inspektora szkół, miał okazję bezpośrednio porównać i ocenić funkcjonowanie instytucji szkolnych w prowincji. Doceniając zaangażowanie i efekty pracy wychowawczej zakonników, nalegał na jej rozszerzenie poprzez otwarcie nowego konwiktuszlacheckiego we Lwowie i poprowadzenie istniejącej już szkoły średniej w Nowym Sączu.

Otworzone przez władze austriackie 4 listopada 1818 r. sześcioklasowe Gimnazjum mieściło się w dawnym klasztorze pijarskim i prowadzone było przez nauczycieli świeckich otrzymujących rządową pensję. Każda z klas posiadała własnego nauczyciela, który uczył w niej wszystkich przedmiotów. Językiem wykładowym w czterech klasach niższych był niemiecki, zaś w dwu wyższych łaciński. Dyrektorem Gimnazjum był każdorazowy starosta, któremu podlegał mianowany przez władze prefekt szkoły. Poważne trudności organizacyjno-kadrowe, z jakimi borykało się Gimnazjum w pierwszym dziesięcioleciu istnienia, skłoniły gubernatora do szukania pomocy u jezuitów. Jednak szczupłe siły nowo utworzonej prowincji zakonnej nie pozwoliły na natychmiastowe podjęcie tej inicjatywy. Dopiero w styczniu 1838 r. ojciec prowincjał Rafał Markijanowicz wystosował do gubernium odpowiedni wniosek, otrzymując w sierpniu tegoż roku pozytywną odpowiedź w postaci dekretu nadwornej kancelarii.

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w przejętym Gimnazjum miało miejsce 3 września 1838 r. Warto zaznaczyć, że w tym czasie jezuiti już od dwóch lat cieszyli się szczególnym przywilejem. Po wieloletnich staraniach, na osobistą prośbę skierowaną do cesarza przez przełożonego generalnego zakonu o. Jana Roothaana, zezwolono im na organizowanie nauczania w szkołach publicznych według własnego programu – tzw. *Ratio studiorum*. W ten sposób szkoły prowadzone przez zakonników uniezależniły się od kontroli administracji państwowej otrzymując np.

prawo wyboru podręczników oraz zwolnienie od uciążliwych, dorocznych egzaminów. Dyrektorem szkoły był każdorazowy prowincjał, zaś wicedyrektorem rektor domu zakonnego (kolegium), przy którym szkoła funkcjonowała. Prowincjał wyznaczał kierującego Gimnazjum prefekta. W Nowym Sączu byli nimi o. Jerzy Foerster (1838–1839), o. Jozafat Zaleski (1839–1842), o. Karol Barański (1842–1845) i o. Augustyn Lipiński (1845–1848). Lekcje zamiast w języku niemieckim były prowadzone po łacinie, a częściowo również w języku francuskim. Więcej czasu przeznaczono na matematykę, historię i geografę, natomiast zakazany w gimnazjach państwowych „język ojczysty” wprowadzono jako przedmiot nadobowiązkowy dwa razy w tygodniu. Zresztą język polski używany był na co dzień w nabożeństwach podczas oficjalnych uroczystości szkolnych oraz na spotkaniach Sodalicii Mariańskiej. Jezuici występowali nawet w obronie swoich uczniów oskarżanych o antypaństwową działalność polegającą na czytaniu i rozpowszechnianiu zakazanych, polskich ksiązek. W sumie atmosfera wychowawcza szkół zakonnych była znacznie lepsza niż w szkołach rządowych. Na popularność „szkoły jezuickiej” w społeczeństwie galicyjskim wpływało także przywiązanie do tradycji humanistycznej szkoły łacińskiej prowadzonej przez Kościół, którą powszechnie utożsamiano ze szkołą polską.

Pewnym mankamentem były częste zmiany nauczycieli. W ciągu zaledwie 10 lat przez Gimnazjum przewinęło się 26 jezuitów, podczas gdy w pierwszych dwudziestu latach istnienia szkoły było 22 nauczycieli świeckich. Jezuici uczący w Gimnazjum byli w większości ludźmi młodymi, w granicach 23–30 lat, dla których nauczanie było jednym z etapów formacji zakonnej. Szybka rotacja kadry odbijała się niekorzystnie na postępkach uczniów, gdyż nauczycielom brakowało wprawy, jaką dają lata pedagogicznej praktyki.

Do Gimnazjum uczęszczało ok. 250 uczniów, z których 10% pochodziło z rodzin ziemiańskich, 30% z rodzin chłopskich, zaś 60% było synami mieszczan, oficjalistów, urzędników i ruskich księży.

W maju 1848 r. pod wpływem rewolucyjnego wrzenia i żądań zgłaszanych przez środowiska radykalne cesarz wydał dekret znoszący zakon jezuitów w granicach monarchii austriackiej. Dla zakonu nie była to sytuacja ani nowa, ani wyjątkowa, gdyż począwszy od wygnania z Rosji w roku 1820 jezuici przez cały wiek XIX spotykali się z podobnymi re-

strykcjami władz państwowych Francji, Niemiec, Szwajcarii, Włoch, Hiszpanii i Portugalii. Zakonnicy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów i prowadzonych dzieł. Wprawdzie dekret banicyjny został odwołany 23 czerwca 1852 r., ale władze państwowe nie pozwoliły jezuitom kontynuować prac edukacyjnych na dotychczasowych zasadach.

Gimnazjum w Nowym Sączu od września 1848 r. prowadzone było na nowo przez nauczycieli świeckich, natomiast paradoksalnie zbliżyło się do jezuitów w wymiarze fizycznym. Ze względu na ograniczenia powierzchni w dawnym gmachu pijarskim w 1854 r. szkołę przeniesiono do części kolegium wybudowanej w latach 1841–1843 na potrzeby jezuickich studiów teologicznych. Początkowo Gimnazjum umieszczono jedynie na I piętrze, ponieważ parter był zajęty przez wojsko, które dopiero w roku 1866 zwolniło pomieszczenia dla szkoły. Równocześnie od roku 1864 obsługiwany przez jezuitów kościół Świętego Ducha pełnił funkcję kaplicy gimnazjalnej, w której odbywały się wszystkie nabożeństwa przewidziane w programie szkoły. Czterdziestoletnią koegzystencję instytucji szkolnej i wspólnoty zakonnej zakończył groźny pożar miasta, który strawił m.in. gmach klasztoru. Wypalone budynki jezuitów odremontowali i wykupili na własność, umieszczając w nich zakonne studium filozofii.

W powiązaniu z instytucją szkolną i w nawiązaniu do dawnych tradycji rozwijali jezuitów pracę wychowawczą w ramach sodalicyj mariańskich. Był to rodzaj stowarzyszenia wiernych, którego celem była osobista formacja duchowa budowana poprzez obowiązkowe, uroczyste, indywidualne i wspólne praktyki religijne oraz praca oświatowo-charytatywna, polegająca na opracowywaniu referatów, a także odwiedzaniu chorych, ubogich i więźniów. Opiekę nad sodalicją sprawował kapłan-moderator, ale ważną rolę odgrywał również wybierany przez członków zarząd z prezesem. Dawne sodalicyje zostały rozwiązane w wyniku reform józefińskich w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII w. Próby ich odnowienia napotykały na opór władz twierdzących, że przepisy rządowe „zabezpieczają wszystko co jest potrzebne do moralnego i religijnego wychowania młodzieży”. Ostatecznie w nawiązaniu do *Ratio studiorum* udało się w 1836 r. uzyskać pozwolenie na wprowadzenie sodalicyj w Tarnopolu, ale z szeregiem zastrzeżeń i ograniczeń zamykających ją w murach szkoły – m.in. członkostwo w stowarzyszeniu ulegało zawieszaniu z chwilą opuszczenia Gimnazjum, nie wolno też było rozwijać prac charytatywnych wśród ubogich i potrzebujących. Mimo tych ogra-

niczeń sodalicja była wówczas jedynym legalnym i autonomicznym stowarzyszeniem młodzieży, dlatego miała w jej rozwoju bardzo istotne znaczenie. Gimnazjum sądeckie otrzymało zgodę na założenie sodalicii w sierpniu 1839. Spośród licznie zgłaszających się kandydatów do kongregacji przyjęto w ciągu roku zaledwie 34 członków. Ten elitarny charakter, istotny ze względu na metodykę pracy w małej grupie, sprzyjał wypracowaniu wśród uczniów prestiżu kongregacji i wymuszał zakładanie nowych.

Stopniowo sodalicje opuszczały mury szkół średnich, a ich metodykę pracy jezuici, począwszy od lat osiemdziesiątych XIX w., aplikowali do innych stanów i grup społeczno-zawodowych. W Nowym Sączu założono następujące sodalicje stanowe:

- 1898 – terminatorów (przekształcona po 1918 r. w sodalicję młodych rękodzielników działała do 1939 r.),
- 1900 – czeladników (działała do 1916 r.)
- 1900 – nauczycielek (wygasła w 1902 r. i odrodziła się w 1904 r.),
- 1901 – pań (połączona w 1918 r. z sodalicją mieszczanek),
- 1902 – gimnazjalistów,
- 1903 – gimnazjalistek (w szkołach sióstr Niepokalanek i Klarysek),
- 1904 – panów (połączona w latach 1918–1924 z sodalicją mieszczan),
- 1914 – mieszczan (kupców i rzemieślników, nazywana sodalicją obywateli miasta Nowego Sącza),
- 1908 – konfekcjonistek („osób pracujących igłą”),
- 1922 – gimnazjalistek (z Gimnazjum Państwowego),
- 1925 – seminarzystek (uczennic Seminarium Nauczycielskiego),
- 1935 – seminarzystów (z Małego Seminarium),
- 1937 – panien (przy kościele Świętego Ducha).

Szczególne zasługi dla rozwoju kongregacji mariańskich w Nowym Sączu położył o. Franciszek Gawlikowski, założyciel i przez ponad 30 lat moderator sodalicii terminatorów, czeladników, gimnazjalistów i seminarzystów.

Cele formacyjno-oświatowe posiadały również inne inspirowane bądź zakładane przez jezuitów stowarzyszenia katolickie, jak: Katolickie Stowarzyszenie Robotników „Przyjaźń” (1896–1902), Stowarzyszenie Sług Katolickich pod wezwaniem św. Zyty (1899), Związek Mężczyzn Katolickich (1927), Związek Niewiast Katolickich (1930). Bardzo często posiadały one własne księgozbiory biblioteczne, organizowały kursy, prelekcje i pogadanki. W latach 1932–1936 na potrzeby licznych bractw i stowarzyszeń katolickich wybudowano Dom Sodalicyjny z największą w mieście salą teatralną. Przykładem zgodnej współpracy jezuitów i członków sodalicyj w dziele edukacyjno-wychowawczym może być Zakład dla Chłopców na Zabełczu. Inicjatorem założenia zakładu był o. Zbigniew Zalewski, który w roku 1947 zgromadził pierwszych 13 chłopców z najbiedniejszych rodzin. Była to bezpłatna szkoła zawodowa z internatem, ucząca rzemiosła i utrzymywana ze składek członków sodalicyj. Wychowawcą był jezuitski kleryk Henryk Fros, zaś nauczycielem zawodu mistrz szewski Józef Hebola. Chłopcy prywatnie uzupełniali edukację w zakresie szkoły podstawowej. Ze względów organizacyjno-prawnych zakład stowarzyszono z działającym w Krakowie Związkiem Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej, pozostającym również pod kierownictwem jezuitów.

O ile sodalicyje i inne stowarzyszenia kościelne zostały rozwiązane decyzją administracyjną władz politycznych 5 sierpnia 1949 r., to likwidacja zakładu na Zabełczu nastąpiła 6 marca 1950 r. z chwilą zajęcia jezuickiego folwarku przez państwo.

Wśród innych praktyk podejmowanych przez jezuitów i mających charakter edukacyjny lub wychowawczy wspomnieć należy jeszcze specjalne konferencje głoszone dla inteligencji w kościele Świętego Ducha przez o. Stanisława Załęskiego, półgodzinne nauki katechizmu przeprowadzane w kościele Świętego Ducha w każdą niedzielę i święto w godzinach popołudniowych oraz trzydniowe rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej w okresie Wielkiego Postu. W latach 1856–1938 jezuita pełniący obowiązki kapelana więziennego co tydzień wygłaszał naukę katechizmową dla więźniów i dodatkowo uczył religii w szkole więziennej. Katechezy uczono również w latach 1885–1892 w szkole w Biczycach, należących do parafii Podegrodzie.

ad intra

Nowy Sącz był dla jezuitów polskich bardzo ważnym ośrodkiem formacji własnych członków. Studia filozofii i teologii dla przygotowujących się do kapłaństwa zakonników organizowane były w każdej z prowincji na podstawie przepisów *Ratio studiorum* oraz późniejszych wytycznych kongregacji generalnych i zaleceń przełożonego generalnego, czyli tzw. ordynacji. Zgodnie z posiadanymi przywilejami papieskimi zakonne *studia domestica* posiadały status studiów wyższych. Potwierdziła to również reforma studiów kościelnych powzięta przez papieża Piusa XI w konstytucji apostolskiej *Deus scientiarum Dominus* (1931), która przyniosła jezuickim ośrodkom formacji filozoficzno–teologicznej status uczelni kościelnych oraz prawo nadawania stopni naukowych. Tak więc zorganizowanie przez jezuitów studium teologii i filozofii było *de facto* pierwszą w dziejach Nowego Sącza szkołą wyższą.

Miasto czterokrotnie gościło zakonne studia teologiczne – w latach 1832–1848, 1866–1867, 1940–1942, 1944–1946 – łącznie przez ponad 21 lat. W pierwszym z wymienionych okresów liczba słuchaczy wahała się od 2 do 17, natomiast liczba wykładowców od 4 do 6. Wśród profesorów tego okresu wyjątkową osobowością był niewątpliwie o. Paweł Ciechanowiecki, który wykładał w Nowym Sączu teologię dogmatyczną (7 lat), teologię moralną (2 lata), egzegezę (4 lata), język hebrajski (5 lat), prawo kościelne (1 rok) i historię Kościoła (1 rok). Natomiast w okresie okupacji hitlerowskiej zajęcia prowadziło dwóch wybitnych egzegetów i tłumaczy *Pisma Świętego*: o. Walenty Prokulski i o. Stanisław Styś.

Przez 36 lat kolegium nowosądeckie było również ośrodkiem studiów filozoficznych – w latach 1895–1913, 1915–1926, 1939–1946. W 1895 r. studium liczyło 6 wykładowców i 34 słuchaczy; w 1903 r. – 6 wykładowców i 16 słuchaczy; w 1910 r. – 8 wykładowców i 25 słuchaczy; w 1925 r. – 5 wykładowców i 28 słuchaczy.

Wśród słuchaczy filozofii w Nowym Sączu wspomnieć należy o. Fryderyka Klimke, wybitnego historyka filozofii, autor wielu dzieł i rozpraw z dziedziny filozofii, psychologii, antropologii oraz historii filozofii, późniejszego profesora historii filozofii na Uniwersytecie w Innsbrucku (1918–1920) oraz na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1920–1924).

Inna ważna postać, to o. Aleksander Rozwadowski, dobry znawca myśli św. Tomasza z Akwinu. Filozofię studiował w Nowym Sączu w latach 1906–1909, a następnie był jej wykładowcą w latach 1915–1919 i 1921–1923, współpracując okresowo z miesięcznikiem „Przegląd Powszechny”. W roku 1929 został profesorem filozofii w Seminarium Duchownym w Cagliari na Sardynii, a rok później objął katedrę filozofii i języka rosyjskiego w Papieskim Instytucie Wschodnim (tzw. *Oriente*) w Rzymie.

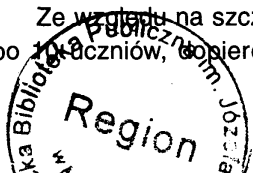
O. Franciszek Kwiatkowski studiował filozofię w kolegium nowosądeckim w latach 1908–1910. Po przyjęciu święceń kapłańskich był wykładowcą filozofii w Seminarium Duchownym w Poznaniu (1919–1925), a następnie w Nowym Sączu (1925–1926), Krakowie (1926–1939) i ponownie w Nowym Sączu (1940–1946). W trakcie ostatniego, okupacyjnego pobytu, zbierając swe wieloletnie doświadczenia dydaktyczne, napisał obszerne trzytomowe dzieło *Filozofia wieczysta w zarysie* (Kraków 1947), będące syntetycznym wykładem całości kształtu myśli filozoficznej w duchu neotomistycznym.

W latach 1913–1915 sądeckie kolegium gościło jeszcze jedną z instytucjonalnych form kształcenia członków zakonu, tzw. trzecią probację. Na jej roczny cykl składały się: studium konstytucji i prawa zakonnego, indywidualne rekolekcje oraz różne próby apostołskie i duszpasterskie.

ad intra ed ad extra

Przykładem pracy pedagogicznej zakonu, która łączy w sobie oba kierunki oddziaływania, może być otwarcie w roku 1922 w budynku kolegium dwuletniego tzw. Małego Seminarium. Dawało ono możliwość zdobycia średniego wykształcenia potencjalnym kandydatom do zakonu. Seminarzyści mieszkali i uczyli się w kolegium natomiast na lekcje uczęszczali do I Gimnazjum (klasycznego) lub II Gimnazjum (humanistycznego). Rozróżnienie to brało się ze stopnia opanowania języka łacińskiego. Większość alumnów przychodziła przeważnie ze szkoły powszechnej bez znajomości łaciny i w ciągu pierwszego roku musiała bardzo intensywnie nadrabiać zaległości.

Ze względu na szczupłe warunki lokalowe początkowo przyjmowano po 10 uczniów, dopiero gdy w roku 1926 studium filozofii przeniesione



zostało do Krakowa w Małym Seminarium mogło zamieszkać 60 alum-nów. Ich opiekunem i wychowawcą był prefekt seminarzystów, zazwy-czaj kleryk po ukończonej filozofii. Wypróbowaną metodą wychowawczą była działająca wśród gimnazjalistów Sodalicia Mariańska. W 1933 r. zapalony harcerz i prefekt seminarzystów kleryk Józef Kądziołka założył drużynę harcerską. Wprowadzenie metodyki skautingu znacznie uatrak-cyjniło wychowanie w Seminarium, aktywizując fizycznie i pozwalając na organizację prac i zabaw zespołowych. Za swoje utrzymanie alumni płacili chesne wysokości 20–25 złotych miesięcznie, co pokrywało mniej więcej połowę kosztów utrzymania. Po ukończeniu klasy czwartej alum-ni mogli być przyjęci do nowicjatu, jeśli o to poprosili. Corocznie kilku seminarzystów wstępowało do zakonu.

Małe Seminarium, zamknięte na czas okupacji, zostało ponownie otwarte w 1947 r. gromadząc 36 wychowanków. Chociaż o. Jan Preisner podaje w swojej pracy (t. II, s. 164), że Sodalicia Mariańska nie została w Seminarium wznowiona, to według osobistego świadectwa o. Józefa Żukowicza przyjęcia do sodalicii odbywały się również po wojnie. W roku szkolnym 1951/52 władze państwowe pozwoliły uczęszczać do Gimnazjum tylko 30 alumnom, stąd też pozostałych 8 uczyło się w Małym Seminarium prywatnie pod kierunkiem ojców, którzy zastępowali im profes-orów. Ostateczna likwidacja placówki nastąpiła 3 lipca 1952 r., kiedy to przedstawiciele władz cywilnych zajęli pomieszczenia w budynku ko-legium, majątek ruchomy oraz pełną dokumentację funkcjonowania Se-minarium – m.in. kronikę, teczki personalne, korespondencje, kartoteki biblioteczne. Dziś ich odnalezienie i przeanalizowanie pozwoliłoby na dokładną ocenę efektów wychowawczych tej instytucji, a także ukaza-łoby jej rolę w życiu regionu.

Współcześni jezuici, w warunkach pełnej wolności politycznej, wier-ni swym sądeckim tradycjom, podejmują na nowo misję wychowywania i nauczania. W 1992 r. w dawnym Domu Sodalicyjnym uruchomili bursę dla uczniów szkół średnich, która otrzymała imię księdza Władysława Gurgacza. Trwają przygotowania do wzbogacenia oferty edukacyjnej miasta o nowe gimnazjum i liceum.

Bibliografia

- T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993.
- A.P. Bieś, *Apostolat intelektualny „nowego Towarzystwa”*, w: W. Kubik (red.), *Intelektualny wymiar misji Kościoła*, Kraków 2002, s. 95–116.
- J. Charytański, *Życie narodowe w galicyjskiej szkole pierwszej połowy XIX wieku*, „*Studia Theologica Varsaviensia*”, r. 4: 1966, nr 2, s. 101–137.
- R. Darowski, *Filozofia jezuitów w Polsce XX wieku. Próba syntezy – Słownik autorów*, Kraków 2001.
- L. Grzebień (red.), *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 1996.
- L. Grzebień, *Szkoły jezuickie w XX wieku*, w: L. Grzebień, S. Obirek (red.), *Jezuici a kultura polska*, Kraków 1993, s. 75–92.
- J. Kochanowicz, *Nauczanie księży jezuitów – współczesne założenia i ich realizacja*, w: W. Korzeniowska (red.), *Przemiany w naukach o wychowaniu – idee, koncepcje, rzeczywistość edukacyjna*, Kraków 2002, s. 55–64.
- J. Kochanowicz, L. Grzebień, *Czy jezuici polscy mieli wybitnych pedagogów w XX wieku?*, w: W. Kubik (red.), *Jakiego człowieka chcemy wychowywać?*, Kraków 2002, s. 9–39.
- Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, Kraków – Warszawa 2001.
- S. Możdżeń, *Szkolnictwo średnie w Galicji do 1848 roku w austriackim systemie szkolnym*, „*Acta Universitatis Wratislaviensis*” nr 401, Wrocław 1979, s. 129–158.
- S. Nawrocki (red.), *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu (1882–1982)*, Nowy Sącz 1982.
- J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. I–II, Kraków 2003.
- S. Załęski, *Jezuici w Polsce porozbiorowej*, cz. 2: 1820–1905, Kraków 1906.

REWALORYZACJA DAWNEGO ZESPOŁU PONORBERTAŃSKIEGO W LATACH 1892–1920

Zespół kościelno–klasztorny oo. Jezuitów znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie nowosądeckiego rynku swym dzisiejszym układem przestrzennym znacznie odróżnia się od tego z lat osiemdziesiątych XVIII w., kiedy stanowił jeszcze opactwo norbertańskie. Przekształcenia architektoniczne nawarstwiające się w jego obiektach przez ponad sześć wieków doprowadziły do powstania jednego z największych i najciekawszych kompleksów nowosądeckiej starówki.

Sięgając do genezy tego miejsca, wspomnieć należy, że pierwszymi jego gospodarzami w latach 1400–1784 byli pełniący opiekę nad pobliskim szpitalem dla ubogich norbertanie. Pół wieku po kasacie konwentu norbertanów, w 1832 r., w klasztorze osiedlili się jezuici. Do 1920 r. zdążyli oni nie tylko rozbudować kompleks zabudowań kościelno–klasztornych, włączając do nich zakupioną kamienicę Wójcikowskich, ale również znacznie powiększyli tereny ogrodów przyklasztornych zakupując przylegającą posiadłość.

Pierwszym obiektem w kompleksie był ufundowany w 1400 r. przez mieszczanina krakowskiego Langseydela kościół, któremu nadano wezwanie Świętego Ducha. Kościół został pomyślany jako szpitalny. Przypisywanie obiektowi takiej funkcji nie pozostało bez znaczenia i wpłynęło na jego skalę oraz formę. Kościół rozplanowano jako jednonawowy, trójprzęsłowy z wydłużonym, wielobocznie zakończonym prezbiterium z kruchtą zachodnią, założoną na rzucie prostokąta oraz z portalem bocznym prowadzącym na dziedziniec przykościelny. Trwający prawie cztery

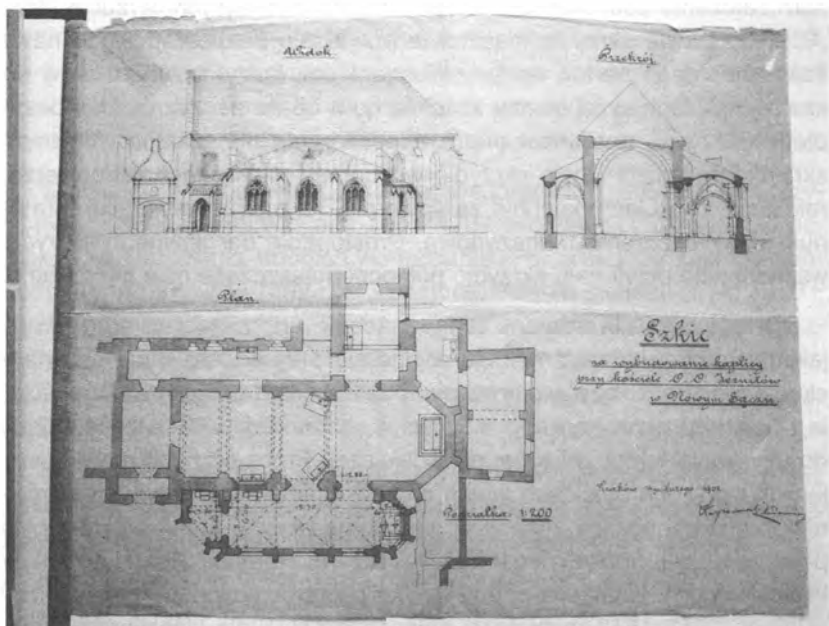
wieki „okres norbertański” zapisał się licznymi przekształceniami. W 1611 r., w czasie odbudowy po pożarze, poczyniono wiele zmian w nawie głównej nadając jej styl renesansowy, przekrywając trójprzęsłowym sklepieniem kolebkowym. Ściany kościoła wzmocniono żelaznymi ściągamami, otwory okienne południowej elewacji znacznie zmniejszono. Nie ingerowano w strukturę prezbiterium, dzięki czemu zachowało się w nim późnogotyckie sklepienie sieciowe i wysokie ostrołukowo zakończone okna. Wtedy również powiększono kościół o nawę boczną, powstałą z klasztornej krużganka. W 1755 r. nad zachodnim przęsłem nawy bocznej kościoła wzniesiono późnobarokową wieżę. Forma jej hełmu została prawdopodobnie celowo powtórzona w falistofazowanym szczycie dwukondygnacyjnego portalu przedsionka kościelnego.

Dziewięć lat po fundacji kościoła król Władysław Jagiełło ufundował klasztor przewidziany na siedzibę dla opiekujących się szpitalem norbertanów. Klasztor usytuowany po północnej stronie kościoła w pierwotnym założeniu zbudowano z trzech skrzydeł tworzących w rzucie literę „C”. Południowe skrzydło klasztorne przylegało bezpośrednio do nawy kościelnej. Jego parter, będący krużgankiem, łączył przybudowany do kruchty od zachodniej strony kościoła dom opata ze wschodnim skrzydłem klasztoru, natomiast piętro mieściło cele mieszkalne. Głównym skrzydłem klasztoru było skrzydło wschodnie mieszczące na parterze: refektarz, kapitułarz i kuchnię ze spiżarnią; na piętrze: bibliotekę, oratorium i pomieszczenia magazynowe. Prostopadle do głównego skrzydła wschodniego przylegało skrzydło północne mieszczące cele mieszkalne.

Dotychczas nie zdołano jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jakim wzorcem budowlanym kierowano się przy wznoszeniu norbertańskiego klasztoru i czy w pierwotnych założeniach projektowych kościoła i klasztoru przewidywano możliwość rozbudowy układu zmierzającą do uzyskania formy zbliżonej do dzisiejszej. Prócz licznych nawarstwiających się w obu obiektach zmian architektonicznych miała miejsce również bardzo znacząca zmiana przestrzenna układu, której efektem było połączenie zabudowań kościoła, klasztoru, domu opata i kamienicy Wójcikowskich. Nastąpiła ona w wyniku przeprowadzonej przez jezuitów w latach 1841–1843 rozbudowy północnego skrzydła klasztornej i dobudowy nowego, zachodniego skrzydła gimnazjalnego. Powstał wówczas zwarty i spójny wewnętrznie czworobok zabudowań kościelno–klasztornych z regularnym zbliżonym do kwadratu wirydarzem.

Przez następane pół wieku, z czteroletnią przerwą w latach 1848–1852, prowadzono remonty, które ze względu na brak funduszy ograniczały się do robót koniecznych i pilnych, związanych z częściową wymianą lub naprawą zniszczonej substancji obiektów. W tym okresie, między innymi w 1887 r., przeprowadzono gruntowny remont dachu kościoła, polegający na wymianie jego więźby na konstrukcję krokwiowo–stolcową. Obniżono wówczas kalenicę, co niestety znacznie zaburzyło proporcje kościoła wzniesionego z zachowaniem reguł stylu gotyckiego. Rok później przystąpiono do remontu elewacji kościoła oraz remontu placu przykościelnego i muru okalającego.

Koniec XIX i początek XX w., to czas, w którym jezuiti po długoletnich staraniach uzyskali prawo własności do wszystkich użytkowanych przez zakon obiektów. W 1895 r. zakupili wypalone w wyniku pożaru miasta w 1894 r. ruiny szpitala wraz z parcelą, by w ten sposób powiększyć plac przykościelny. W 1905 r. zdolali zakupić kościół, klasztor, plac przy-

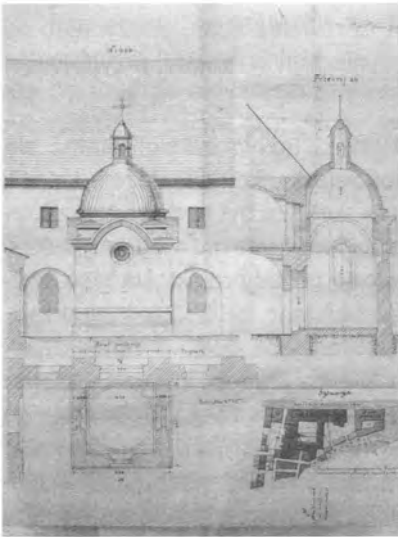


Szkiec na wybudowanie kaplicy przy kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu. Autor: Stanisław Krzyżanowski, Kraków, 14 lutego 1902 r. ANS 39/1, s.133

kościelny oraz ogród nad skarpą. Był to również czas, poczynając od 1892 r., licznych prac projektowych, czynionych w ramach przygotowań do rozbudowy kościoła.

Na dwa lata przed pożarem, w 1892 r., jezuici zaczęli starać się o zezwolenie na wybudowanie przy kościele kaplicy św. Józefa i zlecieli wówczas pierwsze prace projektowe. Ich autorem był budowniczy z Krakowa Stanisław Krzyżanowski, który w swoim liście z 14 lutego 1892 r. do superiora Jana Kicińskiego szczegółowo opisał projekt. Na jego szkicu, datowanym dokładnie 10 lat później, 14 lutego 1902 r., została przedstawiona końcowa wersja projektu odpowiadająca opisowi zamieszczonemu we wspomnianym liście. Stanisław Krzyżanowski zaprojektował kaplicę w formie nawy bocznej dobudowanej od strony południowej do korpusu kościoła. Rozplanowana na swej długości jako trójprzęsłowa, sklepiona, została zakończona krzyżowo od strony wschodniej wieloboczną absydą, a od strony zachodniej zbliżonym w rzucie do trójkąta przedsionkiem. Kaplica miała się łączyć z wnętrzem kościoła za pomocą trzech arkad. Jedna z nich, zamurowana do wysokości 2,5 m, stanowiła wnękę na ołtarz boczny. Jej górna część tworzyła okno między kaplicą a nawą główną. Istniała uzasadniona obawa, że dostawienie do korpusu kościoła nawy bocznej załśni jedyną elewację kościoła i znacznie pogorszy dostęp światła do jego wnętrza. W projekcie elewacji nawy kościelnej Stanisław Krzyżanowski zastosował detale stylizowane na formy gotyckie, co widać w ostrołukowo zakończonych oknach z bogato rozwiniętym laskowaniem i w powtarzających się rytmicznie elementach przypór. Zastosowany w elewacji nawy bocznej gotycki detal nie przekładał się na gotyckie proporcje, co spowodowało wyraźny rozdźwięk między nowo projektowaną częścią kościoła a prawidłowo rozwiązaną pod względem proporcji częścią istniejącą. Projekt Stanisława Krzyżanowskiego wprowadzał dodatkowo modyfikacje w istniejącej nawie bocznej kościoła. Zakładał wyburzenie sklepienia i przesklepienie nawy o kondygnację wyżej. To rozwiązanie miało wpłynąć tylko na wnętrze kościoła, bowiem połać dachu nad nawą boczną nie zmieniała położenia i nachylenia.

Drugi projekt na budowę kaplicy opracowano we wrześniu 1892 r., jednak znajdujący się w archiwum domowym jezuitów rysunek kaplicy nie został opatrzony podpisem, stąd trudno jednoznacznie stwierdzić jego autorstwo. Projekt mógł wykonać Stanisław Krzyżanowski, jako rozwiązanie alternatywne dla kaplicy opracowanej w formie nawy bocznej.



**Projekt kaplicy św. Józefa
(kaplica lokalizowana wewnątrz
klasztornego wirydarza).**

Autor: ?, 19 września 1892 r.

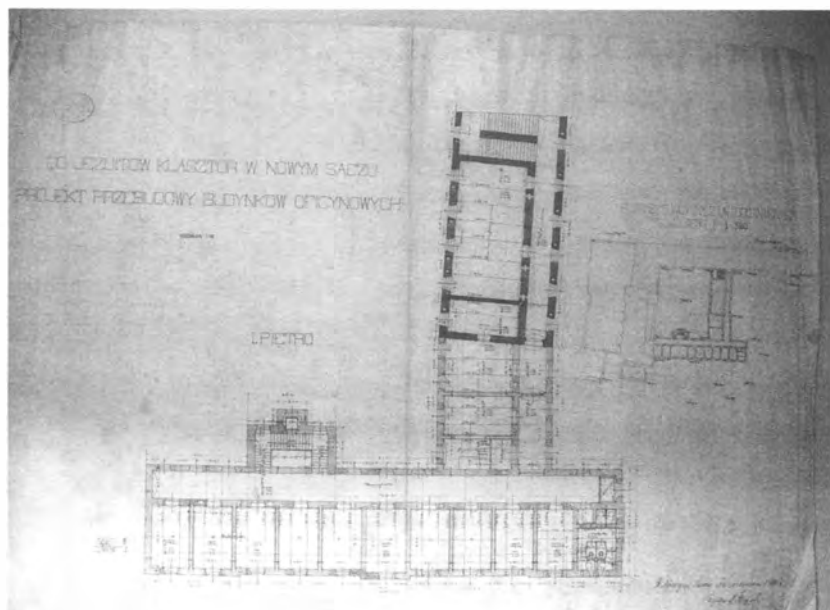
ANS 39/1, s. 95

Jest również możliwe, że autorem był inżynier Władysław Chorąży, który w tym czasie wykonywał dla jezuitów inne projekty.

Według tego opracowania kaplicę sytuowano w obrębie wirydarza, jako przylegającą bezpośrednio do nawy bocznej kościoła na szerokości jednego przęsła. Rozplanowano ją w rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu (3,80 m x 4,40 m) i przykryto kopułą zwieńczoną latarnią z krzyżem. Kaplica będąca przykładem często stosowanego klasycznego rozwiązania, w tym przypadku stylizowanego formami renesansowymi, niestety nie skomponowała się przestrzennie i architektonicznie z układem, do którego została dodana.

Żaden z powyższych projektów nie doczekał się realizacji, a pomysł powiększenia kościoła przez dobudowanie kaplicy definitywnie wówczas zarzucono.

W wyniku pożaru w 1894 r. zespół klasztorno-kościelny został poważnie zniszczony. Po wykonaniu niezbędnych robót, w krótkim czasie udało się oddać do użytku kościół i klasztor, ale konieczną i najważniejszą wówczas okazała się odbudowa gmachu gimnazjum i kamienicy Wójcikowskich. W 1895 r. Władysław Chorąży, będący prawdopodobnie autorem jednego z projektów kaplicy św. Józefa, opracował projekt na odbudowę dawnego gimnazjum jezuitów. Zaproponował w nim przebudowę dachu kamienicy Wójcikowskich, polegającą na jego nieznacznym obniżeniu i zrównaniu z wysokością połaci dachowych części gimnazjalnej. Otwory okienne wykończył profilowaną opaską, wprowadził również międzykondygnacyjny gzyms kordonowy, a pod okapem szeroki, profilowany gzyms koronujący. Realizacja tego projektu pozwoliła na upo-

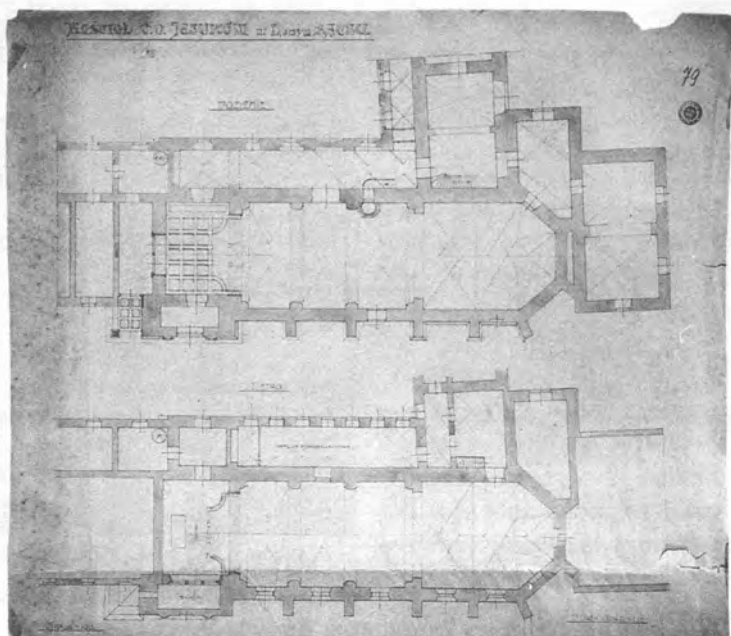


Projekt przebudowy budynków oficynowych klasztoru oo. Jezuitów w Nowym Sączu. Autor: Kajetan Stroński, wrzesień 1900 r. Archiwum prywatne

ządkowanie i ujednoczenie elewacji zachodniej zespołu klasztorowego przylegającej na odcinku około 90 m do ul. Ks. Piotra Skargi.

Po pożarze jezuita zmuszeni byli pomyśleć również o odbudowie starej, ponorbertańskiej części klasztoru. W 1899 r. budowniczy Stanisław Krzyżanowski opracował projekt na budowę domu oo. Jezuitów. W swoim opracowaniu S. Krzyżanowski znacznie ingerował w dotychczasową strukturę budynku. Zwiększył jego szerokość i zastąpił układ dwutraktowy z korytarzem od strony wirydarza układem trójtraktowym z korytarzem biegnącym pośrodku. Zmienił również położenie klatki schodowej i usunął część skrzydła wschodniego, która była dobudowana od strony wschodniej. Projekt St. Krzyżanowskiego nie został zrealizowany.

W 1900 r. został opracowany kolejny projekt przebudowy klasztoru ponorbertańskiego, autorstwa Kajetana Strońskiego. Nie wprowadzono w nim tak znaczących zmian jak u Krzyżanowskiego, co znaczyło, że w znacznej części odpowiadał on dotychczasowym założeniom obiektu.

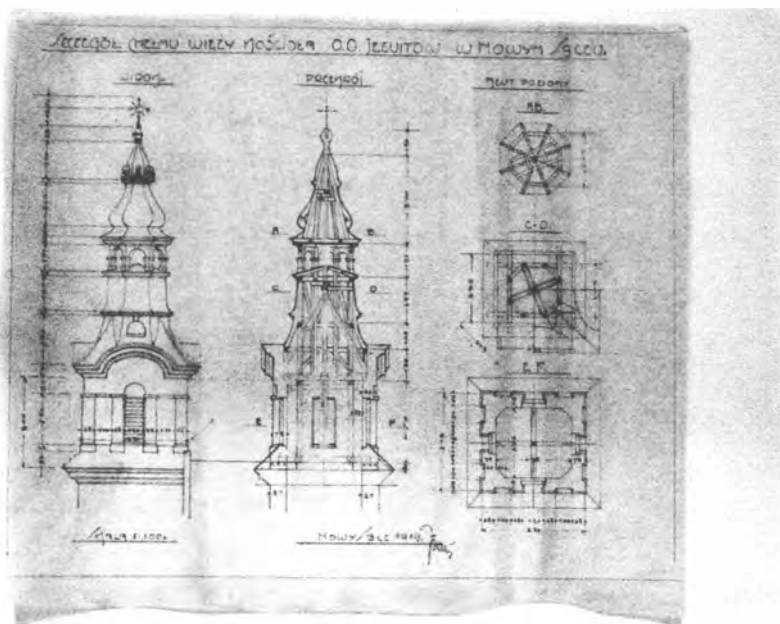


Kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu, projekt przebudowy (rzut przyziemia i piętra). Autor: Zenon Adam Remi, Nowy Sącz 1918 r. APPJ w Krakowie, nr 5001–79

tu. Również ten projekt nie został zrealizowany. Prawdopodobnie ograniczono się wówczas tylko do remontu istniejącej struktury klasztoru i nie wprowadzono żadnych zmian projektowych zaproponowanych przez Stanisława Krzyżanowskiego i Kajetana Strońskiego.

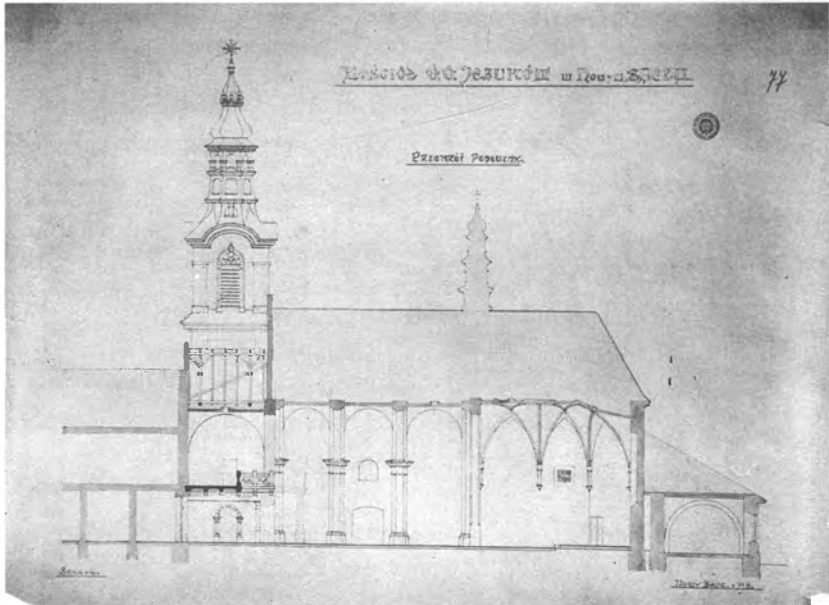
Po remoncie i przebudowie zachodniego skrzydła gimnazjalnego i remoncie klasztoru ponorbertańskiego, jezuita zamierzali wykonać gruntowny remont kościoła, który wymagał tego, gdyż po pożarze ograniczono się tylko do robót najpilniejszych i niezbędnych. W tym celu w 1902 r. budowniczy Stanisław Krzyżanowski wykonał inwentaryzację kościoła. Z pracami budowlanymi przy kościele zwlekano, a przyczyną był brak wystarczających środków na planowany szeroki zakres prac, który miał objąć również powiększenie obiektu.

W 1918 r. pracami projektowymi związanymi z przebudową kościoła zajęł się budowniczy miejski w Nowym Sączu Zenon Adam Remi. Zgod-



**Kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu, szczegół helmu wieży.
Autor: Zenon Adam Remi, Nowy Sącz 1918 r. Archiwum prywatne**

nie z jego założeniami nawa główna kościoła została wydłużona o 6,30 m przez włączenie w jej obrys dawnego przedsionka kościelnego. Było to możliwe po wyburzeniu tylnej ściany nawy głównej, z której pozostawiono fragment rysujący się w obecnej przestrzeni kościoła – wysoki łuk wsparty na pozostawionych częściach muru stanowiących filary przyściennie. W wyniku wydłużenia kościoła cofnięto chór, który znalazł się nad dawnym przedsionkiem. Na nowy przedsionek wykorzystano salkę znajdującą się w domu opata, bezpośrednio za ścianą sąsiadującą z kościołem. Nowe drzwi wejściowe prowadzące z przedsionka na plac przykościelny znalazły się obok głównego portalu wejściowego, przez który po rozbudowie wchodziło się bezpośrednio do nawy głównej. Nad przebudowaną częścią kościoła podniesiono dach, tak by mogły zmieścić się tam organy, jednak celowo nie zrównano go z wysokością kalenicy nad nawą główną, by nie zmieniać znacznie bryły kościoła i nie przystaniać wieży. Zenon Adam Remi zaprojektował również podwyższenie

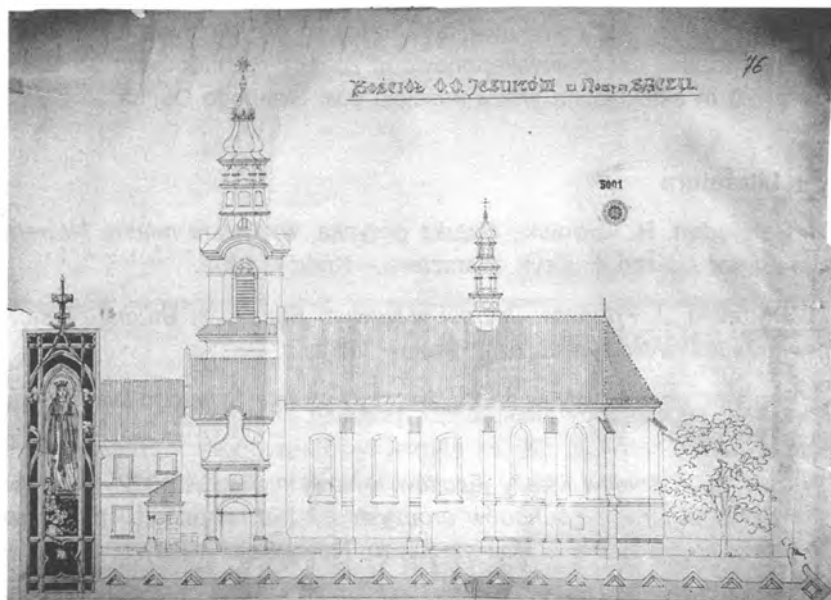


Kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu, projekt przebudowy (przekrój podłużny). Autor: Zenon Adam Remi, Nowy Sącz 1918 r. APPJ w Krakowie, nr 5001–77

o jedną kondygnację wieży, która po pożarze została prawdopodobnie tymczasowo przykryta czterospadowym dachem namiotowym.

Po przebudowie z 1919 r. wieża uzyskała wysokość 20 m, między trzecią a czwartą kondygnacją obwiedziono ją fazowanym gzymsem i zwieńczono gzymsem koronującym, który był wygięty półkolistym łukiem na środku każdej elewacji. Wieżę zwieńczono barokową latarnią w kształcie wielobocznej wieżyczki przekrytej hełmem z iglicą i krzyżem. Podobną latarnię o formie bardziej złożonej umieszczono w kalenicy nawy głównej kościoła.

W swoim opracowaniu Zenon Adam Remi nie tylko rozwiązał trudne zadanie projektowe polegające na wydłużeniu kościoła. Poczynił również wiele zabiegów, by kościół uzyskał spójność proporcji i wielu nawarstwiających się w jego strukturze stylów. Zaprojektował między innymi obniżenie parapetów okiennych nawy głównej, dzięki czemu powrócono do ich pierwotnych wymiarów nawiązujących do okien prezbite-



Kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu, projekt przebudowy (widok elewacji południowej). Autor: Zenon Adam Remi, Nowy Sącz 1918 r. APPJ w Krakowie, nr 5001–76

rium. Założył również obniżenie o około 30 cm poziomu placu przykościelnego. W ten sposób rytmicznie powtarzające się w elewacji kościoła przypory nadające jej wertykalny charakter i cokół kościelny zyskały na wysokości.

Prowadzone w latach 1892–1918 liczne opracowania projektowe i będące ich wynikiem prace realizacyjne zmierzające do rewaloryzacji zespołu ponorbertańskiego, zdecydowały przede wszystkim o dzisiejszej formie bryły kościoła i części gimnazjalnej kompleksu. Efektem przekształceń architektonicznych tego okresu jest spójna i ujednolicona elewacja zachodnia, tworząca pierzeję ulicy Ks. Piotra Skargi. Powiększony wówczas plac przykościelny, w obecnych wymiarach posiada przestrzeń wystarczającą do eksponowania najważniejszej, uporządkowanej stylistycznie, południowej elewacji kościoła. Istotnym jest, że w tym okresie nowosądecka starówka w panoramie kwartałów przyrynkowych zyskała kolejną ważną dominantę. Obok wież bazyliki św. Małgorzaty

i dzwonnicy pofranciszkańskiej, z zabudowań przyrynkowych w północno-wschodniej części wyeksponowana została rozbudowana do wysokości 20 m eklektyczna wieża kościoła p.w. Świętego Ducha.

Literatura

- Z. Bejersdorf, B. Kowolski, *Sztuka gotycka*, w: *Dzieje miasta Nowego Sącza t. I*, red. F. Kiryk, Warszawa – Kraków 1992.
- B. Natoński, J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu*, w: *Studia z historii jezuitów w Nowym Sączu*, Kraków 1982.
- J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, Kraków 2003.
- W. Szelaąg, *Z dziejów księży jezuitów w Nowym Sączu (1832–1982)*, w: *Sprawozdanie z obchodów uroczystości 150 lat pobytu i działalności ojców jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1982.
- R. Ślusarek, *Architektura ponorbertańskiego zespołu kościelno-klasztorenego w Nowym Sączu*, w: *Norbertanie i jezuici. Wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej w Nowym Sączu*. Katalog wystawy, czerwiec – listopad 2002, Nowy Sącz 2002.

KAROL ANTONIEWICZ

Niezwykle szlachetną postacią XIX stulecia i bodajże największym mówcą naszym tego czasu był jezuita ks. Karol Antoniewicz. Młody adwokat o poetyckich nastrojach, człowiek utalentowany, bogaty, wzorowy mąż i nieszczęśliwy ojciec pięciorga dzieci, wstąpił jako wdowiec do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego i tu stał się chlubą Kościoła, narodu i zakonu.

Krzyżem znaczona była droga jego życia, pod jego brzemieniem nie upadł, pojął jego istotną wartość i przekonał się, że:

*Kto krzyż odgadnie,
Ten nie upadnie,
Z boleści sercu zadanej...*

Obok prawd wiary, piękno przyrody było dla niego źródłem ukojenia, natchnienia i nicią przetykającą stale jego życie. Wrażliwy na piękno, oddawał się muzyce i poezji, a wiele jego pieśni rozbrzmiewa po dzień dzisiejszy po domach i naszych kościołach.

W czasie studiów prawa Karol – poeta o romantycznym usposobieniu – uległ wpływowi modnego w tym czasie romantyzmu. We wnętrzu poety budziła się walka pomiędzy przekonaniem o marności i znikomo-



ści tego świata a chęcią zakosztowania uciech, radości i pełni życia. Pewne odprężenie spotykamy dopiero w jego zbiorze wierszy: *Wyprawa w Karpaty* z roku 1829. W tych „piosenkach” opiewających góry, doliny i wodospady, olśniewają wyobraźnię poety cuda przyrody, ich czar i urok rozsiany ręką Bożą.

Nadszedł rok 1830, rok powstania listopadowego, dla polskiego patrioty rok zawiedzionych nadziei, rok obficie przelanej polskiej krwi – na próżno. Młody Karol udał się do obozu gen. Józefa Dwernickiego. Wyprawa na Podole i Wołyń zawiodła pokładane w niej nadzieje. Garstka zapaleńców została rozbrojona przez Austriaków. Antoniewicz obawiając się śledztwa i innych nieprzyjemności wyjechał do Wiednia i Wenecji.

W roku 1832 stanął na ślubnym kobiercu z Zofią Nikorowiczówną. Pisał o tym wydarzeniu: „W całej sile młodości, niedawno z polskiej wróciwszy wyprawy, z sercem pełnym radości, nadziei i upojenia, klęcząłem obok Zosi u stóp ołtarza. Osiemnaście lat odtąd minęło i przeszedłem przez wszystkie koleje życia, przez wszystkie radości i boleści, jakie świat dać może... Wszystkie widoki, plany, zamiary na przyszłość Bóg pomieszał, startł, zniweczył. A za to i za wszystko Jemu niech będą dzięki, cześć i chwala”. Bóg zabierał po kolei jego ukochane dzieci.

Pustkę swego domu starał się Karol z żoną wypełnić pracą społeczną. Uważał za swój obowiązek, jako właściciel dworku, otoczenie wieśniaków moralną i materialną opieką, staranie o zaspokojenie wszelkich potrzeb tych, którzy według niego mieli z dworem tworzyć jedną zgodną rodzinę.

Jedno pomieszczenie zamieniono na szkołę. Codziennie regularnie odbywała się nauka, Karol uczył chłopców a jego żona dziewczęta. Uczono katechizmu, czytania, pisania, dziewczęta również gotowania i szycia. W innym pomieszczeniu założyli mały, schludny szpitalik, pielęgnowali chorych. By chorych rozweselić, Karol siadał do fortepianu, grał i śpiewał na przemian pieśni religijne i ludowe. Oto wielkie ideały, jakimi kołysał swą zboląłą duszę:

*Miłość twoje łzy osuszy,
Miłość rany twe zagoi,
Miłość wróci pokój duszy,
Miłość świata złość rozbroi...*

Pod koniec 1838 r. Zofia zachorowała na gruźlicę. Znękany ciosem Karol spędzał przy jej łożu dnie i noce, a gdy chwilami zdradzał się ze swoją boleścią, niezłomna Zofia uspokajała go słowami: „Głośno trzeba dziękować, a cicho cierpieć”. Cicho, spokojnie opuściła ten świat 27 lipca 1839 r. Pozostało już tylko zbolate i zmiażdżone serce nieszczęśliwego małżonka Karola.

Tydzień po pogrzebie żony pożegnał syn swą matkę. „Był to wieczór mroczny, szary – pisał – wieczór 6 sierpnia 1839 r., gdym po raz ostatni pożegnał matkę moją, matkę którą kochałem całą potęgą serca, skrwawionego wprawdzie niejedną boleścią, ale nie zlodowaciałego żadną podłością”. Czule żegnał się ze Skwarzawą, z grobem ojcowskim, z mogiłami pięciorga dzieci.

Dnia 9 września 1839 r. wyjechał, by odbyć nowicjat w Starej Wsi, kolebce wielu jezuickich pokoleń. Krok ten był wynikiem jego męskiej decyzji. Stawiał kropkę na pierwszej karcie swego życia – życia muzyka, poety, miłośnika przyrody, prawnika, żołnierza, turysty–wygnańca, ziemianina i małżonka. Rozpoczął pisać nową kartę życia, którą miał wypełnić o wiele bogatszą treścią – pracą nad doskonaleniem własnej duszy i czynami miłości wobec Boga i bliźniego.

*

Po skończonej filozofii przybył poeta na naukę teologii do Nowego Sącza, który stał się kolebką jego pracy kapłańsko–misjonarskiej. Już na pierwszym roku teologii polecono mu głosić niemieckie egzorty do młodzieży gimnazjalnej. Wkrótce potem objął i egzorty polskie i katechizm dla dzieci i ludu. Praca ta pozwoliła mu wykształcić się na moca słowa i pióra.

W roku 1844 otrzymał Karol we Lwowie święcenia kapłańskie. Tam odprawił uroczystą, pierwszą Mszę św. Z jego rodzinnej Skwarzawy przybyło na tę uroczystość liczne grono wieśniaków, cała dawna służba i krewni. Przed jego oczyma przesunął się wianek jego dziełek, żona, matka, ojciec.

Młody kapłan dalej studiował, a Sądecczyzna dostarczała mu aż nadto pola do apostołskiej gorliwości.

Lud podkarpacki, pozbawiony opieki, a przede wszystkim oświaty, biedny – jak to w górach zwyczajnie – słygnął głównie z pijaństwa. Ciężko zapracowany grosz szedł do kieszeni karczmarza, bo biedny chłop w kieliszku topił swe zmartwienia i biedy, znajdując zapomnienie na chwil kilka, a potem ruinę zdrowia, majątku i rodziny. W ziemi sądeckiej powstał przeciw tej zarazie ks. Antoniewicz – tytan słowa – a powstał z taką siłą i powagą w swych kazaniach adwentowych, że całe szeregi nałogowych pijaków cisnęło się i prosiło, by ich zapisać do założonego bractwa „świętej wstrzeźliwości”. Ks. Antoniewicz zyskał sobie wielki rozgłos, nic więc dziwnego, iż proboszczowie okoliczni ubiegali się o „apostoła wstrzeźliwości”, by im pomógł ów zgubny nałóg wyplenić po parafiach. Od tej chwili ambona stała jego warsztatem pracy. Uczył lud Boży słowem żywym i pisanim, nie żałując żadnych wysiłków, ani ofiar umysłu i serca.

W Galicji w jego czasach nie było miejsca na akcję misyjną. Urzędnicy rządowi w myśl instrukcji cesarza Józefa II pilnowali, by kaznodzieje czytali z ambon jedynie ocenzurowane kazania, które były raczej martwym słowem, a nie słowem Bożym żywym i płomiennym. Stąd wśród ludu odczuwało się wielki głód autentycznego słowa Bożego. Antoniewicz był wyjątkiem, jak orzeł rozkuty z kajdan wznosił się na szczyty wymowy, porywając za sobą ludzkie serca.

Gdy w 1845 r. straszna powódź nawiedziła Sądecczyznę, rozszalałe żywioły zalały pola i okoliczne wsie, tworząc jedno wielkie morze, cały dobytek i mienie tysięcy biednych ludzi poszły z wodą. Było jednak serce, które o nich myślało, dla nich biło. I powstał znów mocarz słowa i tak porwał za sobą rzesze, iż zdało się że to, co zniszczyły szalejące żywioły, naprawiło jedno kazanie kapłana. Porwani nim sądeczanie pospieszyli na ratunek biednym powodzianom karmiąc zgłodniałych i odziewając zziębniętych.

Pamiętnym dla ks. Antoniewicza i ludu Sądecczyzny był rok 1846 – rok rzezi galicyjskiej, rok wielkich misji naszego bohatera. Sam opisał te wydarzenia w książeczce: *Wspomnienia misyjne z roku 1846*.

Lud polski od dawien dawna zaniedbany i opuszczony był ciemny i łatwowierny. Szlachta zaś, nie rozumiejąc zupełnie psychiki swych poddanych – a było to w przededniu Wiosny Ludów – chciała ten lud porwać do walki o niepodległość. Hasła rewolucyjne obiegały wówczas prawie całą Europę. Rząd austriacki widząc, że w Galicji zanosi się na

rewolucję, postanowił wyzyskać sytuację i ruch ludowy zwrócić przeciw niespokojnej szlachcie. Chłopi uważając cesarza za swego opiekuna, szlachtę zaś i panów za swych ciemiężycieli, łatwo dali się podburzyć. Emisariusze rozpoczęli swe perfidne dzieło, a lud począł wspominać swój ucisk, i wyzysk, i postanowił raz z tym skończyć!

Tak przyszło do haniebnej rzezi galicyjskiej. I popłynęła krew bratnia, strugą tak wielką, że sam rząd wraz ze swym wojskiem uląkł się swego krwawego dzieła. Gubernator Ferdynand d'Este widział ratunek jedynie w religii. Wezwał jezuitów, by wystali swych misjonarzy między lud i uspokoili wzburzone umysły. Na misje wyznaczono ojca Antoniewicza jako przełożonego grupy i on to miał odegrać w tym dziele pierwszorzędną rolę.

Ks. Antoniewicz wyruszył na wiosnę 1846 r. z Nowego Sącza, by przemierzyć szlak nieobeschły jeszcze z krwi, by godzić zbłąkanych z Bogiem i jednać ludzi pomiędzy sobą. Szlak ten znaczą krzyże misyjne, wzniesione w Bobowej, Brzanach, Bruśniku, Ciężkowicach, Lipnicy, Staniątkach, Gromniku, Wilczyskach, Podolu, Różnowie, Korzennej, Tropiu, Brzeźnicy, Nagoszynie i Wiewiórcu.

Misjonarzy przyjmowano często niechętnie, czasem nawet wręcz wrogo, po kilku dniach zdobywali sobie jednak serca ludu, który przed nimi otwierał tajniki swej duszy. Ponury nastrój ustępował miejsca pokojowi Bożemu, który z powrotem brał w swe posiadanie wieś polską. W styczności z ludem Antoniewicz poznał lepiej duszę ludu, zrozumiał ją i nauczył się ją cenić. Widok cudów przemienienia, jakie na każdej misji działy się na jego oczach pod wpływem łaski Bożej, wiązały go jeszcze ściślej z dawcą łaski, z Bogiem.

Warto przytoczyć fragment jego opisu:

„Niemale to zadanie, lud rozhukany i rozpasany we wszystkie zbrodnie, nawrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, przywieść do poznania niegodziwości, które on za chlubę i zasługę sobie poczytywał... a to wszystko w tym czasie, kiedy jeszcze namiętności w sercach wrzały, gdy jeszcze krew przelana była świeża, gdy wszelka powaga kapłańska, wszelka powaga Boska i ludzka zniszczona, przestała wywierać wpływ swój na umysły. Potrzeba było stanąć na tej ziemi krwią zbrodniczej, patrzeć na łyż, żyć między rozpaczą i zbrodnią, i z kazalnicy zniewa-

zonych kościołów gromić zbrodnię, pocieszać smutek, uspakajać rozpacz, okazywać w całej wielkości i potędze sądy sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego!

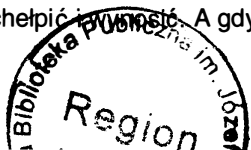
Ćwierć mili od Grybowa poczynają pokazywać się ślady spustoszenia. Na pierwszy widok opustoszonego dworu, ogrodów i budynków gospodarskich w Białej, bolesne nie do wyrażenia uczucie przejęło serce... Miasteczko, przez samych prawie szweców zamieszkane, przedstawia najsmutniejszy widok zepsucia, pijaństwa we wszystkich odcieniach. Było ono w tych czasach widownią krwawych zdarzeń. Rozhukane chłopstwo na krwi i grabieżach zaprawione, trzy razy, pod dowództwem sławnego zbójcy Korygi podstępowało pod miasto, ale uzbrojeni mieszczanie wejścia bronili. Tłumy chłopów codziennie się powiększyły i posłali na koniec do sąsiedniego miejscowego sędziego, iż jeżeli im dłużej wejścia do miasta wzbraniać będzie, to miasto na czterech rogach podpalą i zniszczą – jeżeli zaś pozwoli, to tylko zamek zniszczą i zrabują i spokojnie odejdą. Przestraszony tą groźbą sędzia zezwala, mieszczanie zbrojni rozstępują się, z głośnym «hurra» wpada rozjuszona tłuszcza pieszo i konno, z kosami, pałkami, siekierami, drągami i cepami, wali się wprost na stary, wspaniały zamek, z którego dzierżawca Bobowy z żoną i dziećmi zawczasu umknął. Pękły pod cepami szyby okien zamkowych, dębowe drzwi nie mogą wytrzymać silnych razów obucha potężnego; w jednej chwili zamek rozjuszonym chłopstwem napęczniony; rozwalają piec, rąbią posadzki, gruchoczą sprzęty, rabują, niszczą, łamią, jakby w każdym kamieniu, w każdej cegle widzieli wroga, co ich zemstę pobudza; inni wpadają do gumna, stodoły, obory, zajeżdżają wozy, ładują snopy. Ale na tym nie dość, gdy część tej tłuszczy zaspokojona rabunkiem, wraca do domów, inni jeszcze, krwi pragnąc, szukają ofiar, i niestety! Znajdują. Napadają budynki dworskie i urzędników miejskich, niszczą takowe z równą zapalczywością, a ci, co nie mieli sposobności schronienia się, krwią swoją rozwalone skropili gruzy. Padło już kilka ofiar, pod cepami zbójceckimi, napadają mordercy na dom proboszcza, który się skrył zawczasu, dostają się do izby sypialnej, tu znajduje się dziedzic – pan Sadowski, który z pobliskiej wioski, sądząc, iż najbezpieczniej w miasteczku na probostwie, tu się ukrywał. Poznany, znieważony najsromotniej, okropną, męczeńską, w tejże samej izbie, ginie śmiercią. Wywleczony trup na podwórze, staje się przedmiotem pastwienia się zwierzęcego, strzelają do trupa, oczy mu wypalają...”

A oto opis misyjnej akcji ks. Antoniewicza w Brzanach, w karczmie pod lasem:

„Stanąłem na miejscu przeznaczonym. Ludu zebranego już wiele na mnie czekało. Zaledwie który na powitanie: «Niech będzie pochwalony...», półgębkiem odpowiedział, zaledwie który uchylił czapki, ponuro i podejrzliwie, jakby wszystkie przeniknąć chcieli myśli, patrzyli na mnie. Bynajmniej tym przywitaniem nie speszony, zacząłem, jakby z dawnymi znajomymi, nie tykając zaszytych zdarzeń, rozmawiać o gospodarskich i domowych zajęciach i w krótkim czasie zupełnie ta nieufność ustąpiła. Wszedłem do izby obszernej i pustej, a przybiwszy do ściany mój duży, drewniany krucyfiks – nieodstępny towarzysz moich misyjnych wycieczek – tak mi się dobrze i błogo zrobiło, rozchwiana wróciła nadzieja, a upadłszy z ludem na kolana, zmówiliśmy pacierze i wzięwszy komżę i stułę, począłem pierwszą naukę o miłosierdziu Bożym dla grzeszników pokutujących. Po godzinie zakończyłem modlitwą i pożegnałem lud, który widocznie wzruszony, żegnał mnie i przyobiecał nie opuszczać żadnej nauki, czego też dotrzymał.

Codziennie ufność ludu i liczba słuchających, których izba ogarnąć nie mogła, wzrastała, wiara wracała do serc, żal i skrucha obudziły się, co się później okazało, gdy do spowiedzi cisnąć się zaczęli. Nieraz, gdy im okazywałem zbrodnie, których się dopuszczali i żywym opisaniem jakby kładłem przed oczy, westchnienia żalotne dawały się słyszeć. Po każdej nauce dziękowali. Podczas jednej nauki, pamiętam, starzec siwy jak gołąb, wystąpił z pośrodku ludu i stanąwszy przede mną, odezwał się przerywając mowę moją, że nie może wytrzymać aż skończę i musi podziękować mi za wszystko dobre, com dla nich i dzieci ich uczynił.

W Gromniku lud rozhlukany uspokoić się nie dawał. Odradzano nam przez bojaźń chłopów, aby tam nie jechać. Ludzie odradzali, ale Bóg powołał. Nazajutrz po naszym przyjeździe rozpocząłem nauki. Patrząc na wdowę (męża jej w okrutny sposób zamordowali chłopi) panią Dębińską z biednymi sierotami w grubej żałobie, która boleśnie odbijała od tych białych sukman ludu, co ją tak nieszczęśliwą uczynił, uniesiony uczuciem boleści, ze łzami w oczach, przedstawiłem ludowi okropną zbrodnię, której się dopuścił, tak żywo i dobitnie, że zrozumiał po raz pierwszy i poznał niegodziwość swoją, z której dotychczas zdawał się chełpić i chwalić. A gdy im wskazał na p. Dębińską, którą wdową, i na



te dzieci, które sierotami uczynili, zlodowaciałe roztajały serca. Łzy i westchnienie posępne przesywały ciszę. Zstąpiłem z ambony, a dzieci pani Dębińskiej ze łzami na szyję mi się rzuciły, wołając: Oni nam ojca zabilii! Widziałem, na ten widok łzy w oczach blisko stojących, była to jedna z najbardziej pocieszających i najboleśniejszych chwil życia mego”.

„I mógłbym napisać – kończył relację Antoniewicz – całą książkę cierpień i boleści, na które własnymi patrzyłem oczyma. Lecz te tajemnice krwawych łez, które powierzone mi były, zapisane są w Księdze sprawiedliwości Boskiej! Świat szczęśliwy, świat wesoły, tańcząc i śmiejąc się na grobach, ani by pojąć, ani podzielić ich by nie umiał!...”

Będąc usposobienia poetyckiego, Antoniewicz czuł naturalny pociąg do pióra. Geniuszem-poetą nie był, ale dwa tomy poezji wydane świadczą o jego talencie. Chodzi szczególnie o poezję religijną, którą tak hojnie ubogacił naszą literaturę. Po dziś dzień śpiewa lud po kościołach jego *Chwalcie łąki umajone, Pani w ofierze, O Mario na głos sługi, Biedny kto Ciebie, Zawitał dla nas majowy poranek*, a przede wszystkim to rzewne i serdeczne *Nie opuszczaj nas...* Prócz pieśni maryjnych ułożył jeszcze kilka kolęd powszechnie znanych, jak: *Do Betlejem pełni radości śpiewamy powitać Jezusa małego, W szopce przy żłóbku siedzi Maryja, Usnąłeś Jezu* i wiele, wiele innych.

Proza ks. Antoniewicza jest jeszcze piękniejsza. Język barwny, żywa wyobraźnia, wielkie odczytanie i znajomość literatury, to wszystko stało na usługach pióra poety. *Obrazki z życia ludu wiejskiego dla szkół wiejskich* tchną staropolską serdecznością, szczerością i ukochaniem ludu, a zwłaszcza głębokim idealizmem. Jako misjonarz napisał też kilka książeczek misyjnych, które rozdawał wiernym jako upominki i pamiątki misyjne. *Czytania święteczne dla ludu naszego, Żłóbek, Droga Krzyżowa, Poselstwo Aniołka* itd. uczyniły ojca Antoniewicza najpopularniejszym swego czasu pisarzem ludowym. Z nich po raz pierwszy dowiadywał się kmiotek o wielu wielkich i szlachetnych postaciach swego narodu, o polskiej przeszłości, o swych obowiązkach i zadaniach na przyszłość. I dzisiaj często się jeszcze spotyka miłe i pełne prostoty książeczki ojca Antoniewicza.

Wielki polski apostoł niosąc pomoc zarażonym na cholera sam padł jej ofiarą 14 listopada 1852 r. w Obrze.

Poeta Zygmunt Krasiński, odebrawszy opis śmierci Antoniewicza, pisał do Stanisława Koźmiana: „Wiesz, że nieznanych gdy odejdą, żałuje się rozumem, a nie sercem. Otóż ks. Antoniewicza, choć go nie znałem oczyma, żałuję sercem, płacę za nim czuciem i od chwili, w której wieść o jego zgonie mię przeszyła, czuję wciąż, że on mnie kochał na ziemi i że teraz duch jego modli się za mnie w niebiesiach. Niepowetowana szkoda! Słup to był żywy, promienny, chodzącej miłości. Takich nie ma już teraz”.

Przyjaciele w Obrze wzniesli mu skromny pomnik z popiersiem i wyryli wiersz Franciszka Morawskiego streszczający w krótkich słowach powołanie, pracę i zastugi ukochanego misjonarza ludu polskiego:

*Z krzyżem w ręku, nad polskim górujący ludem,
Starteś go i podniosłeś słowa Twego cudem,
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą.
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.
Dziś Cię szuka w Twym grobie, przez tży widzi w niebie
I modłac się za Tobą, modli i przez Ciebie!*

Podstawowa literatura

- J. Badeni SJ, *Ks. Karol Antoniewicz*, Kraków 1896.
- M. Inglot SJ, *Karol Antoniewicz*, Kraków 2001.
- F. Kabe, *Karol Antoniewicz, wielki apostoł na ziemiach polskich (1807–1852)*, Sandomierz 1928.
- J. Poplatek SJ, *Ks. Karol Bołoz Antoniewicz TJ (1807–1852)*, „Ateneum Kaptańskie” 55 (1957), s. 447–454.
- W. Załuski, *Ksiądz Karol Antoniewicz, najbardziej ukochany kaznodzieja*, Warszawa 1901.
- F. Ziejka, *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998.

POCZĄTKI PARAFII P.W. NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W NOWYM SĄCZU

Początki parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu zostały omówione przez wybitnego znawcę historii Towarzystwa Jezusowego, ks. Stanisława Załęskiego SJ, w piątym tomie jego *Historii jezuitów w Polsce*. Załęski, jak wiadomo, pracował w Nowym Sączu i tutaj też zmarł¹. Informacje o parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu pojawiają się na kartach „Naszyc Wiadomości”, czasopisma zakonnego wydawanego nieregularnie na prawach rękopisu wyłącznie dla użytku członków zakonu oraz później na łamach biuletynu o podobnym charakterze: „Nasze Sprawy”². Materiały do historii parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu znajdują się w Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie oraz przy kościele p.w. Św. Ducha w Nowym Sączu³. Dużo miejsca początkom parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu poświęcił również Jan Preisner SJ w swoim dziele *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha* (t. I–II, wyd. WAM, Kraków 2003).

Początki rezydencji i parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu związane są z powstaniem warsztatów kolei państwowej Tarnów–Leluchów w 1876 r. Powstanie warsztatów zbiegło się z otwarciem linii kolejowej. W latach 1886–1892 warsztaty te podlegały kolejnym rozbudowom. W 1892 r. sprowadzono do Nowego Sącza 400 robotników ze likwidowanych warsztatów w Zagórzcu⁴. W tej sytuacji konieczne stało się wybudowanie w pobliżu dworca, także mieszkań dla robotników. W latach 1892–1914 powstało 17 budynków piętrowych oraz 82

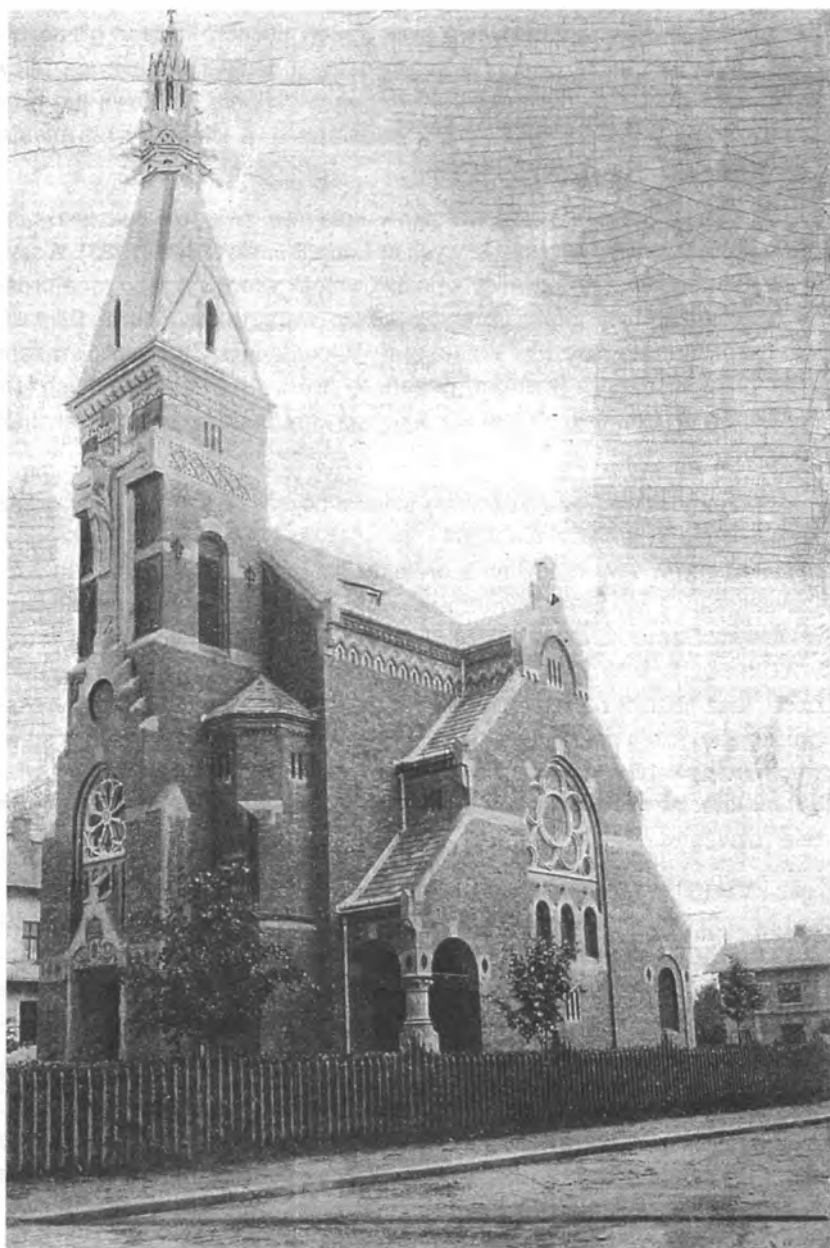
parterowe, które znajdowały się przy trzech ulicach i trzech przecznicach, zajmując także parzystą stronę ulicy 1 Maja i nieparzystą ulicy Zygmuntońskiej. Osiedle to zostało nazwane Kolonią Kolejową lub prościej Kolonią⁵. Kolonia była jednak oddalona dwa kilometry od miasta i nie miała ani szkoły, ani kościoła.

W 1893 r. nowosądeckie warsztaty kolejowe zwiedzał ówczesny inspektor generalny kolei państwowych dr Leon Biliński (1846–1923). Wszyscy zainteresowani pracownicy kolejowi wnieśli wtedy na jego ręce prośbę o wybudowanie szkoły i kościoła blisko warsztatów. Tak dr Biliński, jak i naczelnik warsztatów kolejowych Włodzimierz Zborowski, razem z inspektorem Janem Kleinem, poparli tę prośbę u władz wyższych. Dr Biliński przeznaczył na szkołę 20 000 złr., a na budowę kaplicy szkolnej 45 000 złr⁶.

Wstępny szkic planu kościółka szkolnego został sporządzony przez Ministerstwo Kolei. W zimie 1894 r. przybył do Nowego Sącza urzędnik ministerialny w celu omówienia projektu na miejscu. Urzędnik ten rozmawiał m.in. z ks. Stanisławem Załęskim, superiorem domu jezuickiego w Nowym Sączu. Znając potrzeby mieszkańców Kolonii, Załęski radził wybudować szkołę znacznie większą i nie kaplicę szkolną na kilkaset osób, lecz kościół co najmniej na półtora tysiąca ludzi, który byłby ekspozyturą kościoła parafialnego. Zwrócił też uwagę urzędnikowi, że w sprawie budowy kaplicy czy kościoła trzeba koniecznie porozumieć się z władzami kościelnymi⁷. Niestety uwagi ks. Załęskiego nie zostały wzięte pod rozwagę.

Dokładny plan kaplicy projektował w latach 1894–1895 jeden z najwybitniejszych architektów krakowskich końca XIX w. Teodor Talowski (1857–1910), który w swoich pracach był skrupowany kwotą wyasygnowaną na budowę. By łatwiej uzyskać od władz zezwolenie na budowę kaplicy podano, że będzie ona kaplicą jubileuszową, pamiątką 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I. Pracami budowlanymi kaplicy, którą wznoszono w latach 1897–1898, kierował inżynier kolejowy Schleicher⁸.

Kaplica trójnawowa z transeptem i sklepieniem gwiaździstym powstała w stylu neogotyckim i była wykonana z cegły. Nadbudowę ołtarza tworzył obraz św. Elżbiety rozdającej jałmużnę. Wybór patronki kaplicy był przemyślany, albowiem św. Elżbieta z Turyngii była patronką żony cesa-



Kościół oo. Jezuitów na Starej Kolonii

rze Franciszka Józefa I. Poświęcenia kaplicy dokonał w 1899 r. ks. infułat Alojzy Góralik i tego samego dnia odprawił w niej pierwszą Mszę św. Już pierwsze nabożeństwo odprawione w kaplicy w dniu konsekracji wykazało, że jest ona stanowczo za mała.

Poza ołtarzem kaplica była pusta i wymagała dalszych prac, a zakrystia wyposażenia w naczynia i szaty liturgiczne. Władze kolei nie wykazały w tym względzie zainteresowania. Przychylny budowie inspektor generalny kolei państwowych, dr Leon Biliński, został mianowany w 1895 r. ministrem skarbu, a nowy minister kolei odmówił dotacji na kaplicę. Ponieważ kaplica była własnością kolei, dlatego nikt nie chciał objąć jej w zarząd. Ostatecznie ks. infułat Alojzy Góralik wyznaczył na jej opiekuna ks. katechetę Jana Kosmana, który odprawił w niej Msze św. i starał się ze składek i ofiar zakupić najpotrzebniejsze rzeczy do zakrystii.

W 1903 r. przedstawiciele wspólnoty Łemków, którzy w każdą niedzielę i święto mieli własną Mszę św. w bocznej nawie kościoła farnego, czasami też korzystali z jezuickiego kościoła Św. Ducha – wnieśli podanie do krakowskiej dyrekcji kolei, by oddano im kaplicę św. Elżbiety na nabożeństwa w obrządku wschodnim. Deklarowali, że będą je odprawiać w takim czasie, by nie przeszkadzały Mszy św. szkolnej w obrządku rzymskim. W zamian byli gotowi przyjąć na siebie koszt utrzymania kaplicy. Prośbę swoją tłumaczyli tym, że wśród robotników kolejowych jest wielu ludzi obrządku wschodniego. Kiedy na polecenie dyrekcji spisano Łemków pracujących na kolei, okazało się, że było ich tylko 38. W tej sytuacji dyrekcja wydała odpowiedź odmowną.

Ponadto dyrekcja kolei wysłała do ordynariusza diecezji tarnowskiej, ks. biskupa Leona Wałęgi, radcę Stefana Romera, który poinformował biskupa o podaniu Łemków oraz o obietnicy jezuitów, że będą w nim odprawiać nabożeństwa bez żadnych pretensji do wynagrodzenia. Biskup Wałęga napisał wówczas list do prowincjała jezuitów, ks. Włodzimierza Ledóchowskiego, prosząc go, aby jezuita dotrzymali obietnicy i podjęli się obsługi kościoła na Kolonii⁹. Ks. Ledóchowski w liście z 1 lutego 1903 r. wypowiedział się za obsługą kaplicy kolejowej przez jezuitów oraz wyraził gotowość rozpoczęcia pertraktacji z koleją w celu całkowitego przejęcia i zainstalowania na rzecz jezuitów kościoła kolejowego, jeśli uzyska przy nim miejsce na wybudowanie domu mieszkalnego dla księży¹⁰.

Ks. biskup Wałęga powiadomił radcę Stefana Romera o decyzji prowincjała. Wówczas Romer listem z dnia 19 czerwca 1903 r. wskazał prowincjałowi na dalsze kroki prawne, które powinien podjąć¹¹. W następstwie rozmów dykcji krakowskiej z jezuitami sprawę kaplicy sfinalizowano, a umowę podpisano 19 grudnia 1903 r., którą Ministerstwo Kolei zatwierdziło 23 grudnia tegoż roku¹².

Na mocy umowy kolej przekazała jezuitom kaplicę św. Elżbiety i plac o łącznej powierzchni 67 a i 54 m² w bezpłatne używanie na czas nieograniczony. Jezuiti zaś zobowiązali się do bezpłatnego odprawiania Mszy św. dla dzieci szkolnych w niedzielę, święta oraz w dni powszednie wolne od nauki w szkole. Ponadto do odprawiania Mszy św. dla starszych w niedziele i święta i prowadzenia pracy duszpasterskiej, tzn. katechizacji, głoszenia kazań, udzielania Komunii św., słuchania spowiedzi i do bezpłatnego wystawiania w krypcie kaplicy ciała zmarłych. Koszty wszelkich ulepszeń, a także podatki, mieli płacić jezuiti¹³. Natomiast w umowie nie było mowy o intabulacji. Jezuiti nie otrzymali też domu mieszkalnego ani subwencji na jego wybudowanie¹⁴. Był jednak kościółek, który dawał możliwość prowadzenia działalności duszpasterskiej¹⁵.

Przekazanie kaplicy wraz z parcelą w fizyczne posiadanie i używanie przez jezuitów miało miejsce 30 kwietnia 1904 r.¹⁶ Pierwszym przełożonym tej nowosądeckiej rezydencji św. Elżbiety został ks. Ignacy Mieloch SJ¹⁷, którego jeszcze tego samego roku (15 lipca 1904 r.) zastąpił ks. Józef Gadowski SJ¹⁸. Przełożony nosił tytuł wicesuperiora, ponieważ placówka, przy której początkowo pracowało dwóch, a od 1905 r. trzech jezuitów, zależna była od kolegium nowosądeckiego. Wyznaczeni do obsługi kościoła kolejowego księża Ignacy Mieloch i Józef Pustkowski¹⁹ zamieszkali w wynajętych czterech pokojach w prywatnej kamienicy inż. E. Schirockiego. Jeszcze w 1904 r. jezuiti wyposażyli kościół w tymczasowe boczne ołtarze i inne sprzęty. Koszty wyposażenia kościółka pokrywano ze składek kościelnych oraz ofiar stowarzyszeń, zwłaszcza kongregacji mariańskich.

Od samego początku pobytu na Kolonii jezuiti musieli stawić czoła socjalistom wrogo nastawionym do Kościoła. Na drugi dzień po przejęciu kościoła przez jezuitów, w czasie pochodu 1–majowego, powitali oni jezuitów okrzykami pod oknami: „Hańba im! Hańba im! Precz z jezuitami!” Natomiast dwa miesiące później socjaliści nie chcieli dopuścić do pro-

cesji Bożego Ciała. Do przeprowadzenia procesji jednak doszło, m.in. na skutek decyzji dowódcy miejscowego pułku. Przystany przez niego oddział wojska wziął udział w procesji, zapewniając jej całkowicie spokojny przebieg²⁰.

Oprócz prac wyszczególnionych w kontrakcie zawartym z władzami kolei, jezuici prowadzili pracę duszpasterską, taką jak w kościele Świętego Ducha. Od pierwszego dnia zaprowadzili nabożeństwo majowe z krótkimi kazaniami, a także nabożeństwo różańcowe w październiku. W niedziele i święta oprócz kazania dla dzieci głosili także kazanie dla starszych w czasie Mszy św. o godzinie 10. Po południu odprawiali nieszpory, a w Wielkim Poście Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym i Drogę Krzyżową. Przed świętem Serca Pana Jezusa, św. Józefa i św. Stanisława Kostki urządzali uroczyste nowenny. Corocznie przeprowadzali w czasie Wielkiego Postu rekolekcje, osobno dla mężczyzn, kobiet i dzieci. W 1905 r. przejęli od ks. Jana Kosmana prowadzenie lekcji katechezy dzieci w dwóch szkołach na Kolonii: męskiej i żeńskiej. Owocem kazań i w ogóle działalności duszpasterskiej był coraz większy udział wiernych w procesjach Bożego Ciała i wzrost ilości przyjmowanych Komunii św.

Wielką troską jezuitów była praca nad formacją katolików świeckich. W tym celu założyli w 1905 r. Sodalicję Mariańską Robotników p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Józefa Oblubieńca oraz Sodalicję Pań i Starszych Panien, zwaną „Dzieci Maryi”. Doszły do nich w 1907 r. Sodalicja Uczniów i Sodalicje Uczennic Seminarium Nauczycielskiego. Sodalicje te wybudowały swój własny dom, by miały gdzie odbywać zebrania. W domu tym prowadziły też sklep korzenny „Jedność”. Nadto, na samym początku, jezuici założyli róże Żywego Różańca pań, panów, panien, służących i dzieci szkolnych oraz Bractwo Najświętszego Serca Pana Jezusa. Zadaniem tego ostatniego było wynagradzanie Jezusowi za grzechy ludzi przez przyjmowanie Komunii św. wynagradzającej.

Gdy nabożeństwo do Serca Pana Jezusa wzmocniło się i okrzepło, jezuici wprowadzili w 1907 r. godzinną adorację w pierwsze piątki miesiąca po południu o godzinie 16. W 1908 r. zorganizowali Apostolstwo Modlitwy. Jedną z sekcji Apostolstwa Modlitwy była Krucjata Eucharystyczna. W 1934 r. powstała przy kościele Milicja Niepokalanej. Natomiast w 1936 r. założyli jezuici przy kościele kolejowym Akcję Katolicką.

W maju 1907 r., w czasie kampanii wyborczej do parlamentu w Wiedniu, jezuici wstrzymali się całkowicie od agitacji. Mimo to wybory te pokazały, jak znaczny wpływ mieli jezuici oraz prowadzone przez nich bractwa i stowarzyszenia religijne na robotników na Kolonii. Do parlamentu został wybrany katolik Ludmił German, a socjalista Kazimierz Kaczanowski przegrał wybory.

Przywódcy socjalistów starali się przeciwdziałać wpływom jezuitów i każde ich potknięcie piętnowali w swoich gazetach: „Głos”, „Naprzód”²¹, „Kolejarz” i „Monitor”. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że dyskusja między amboną i „politycznym podium” nie zawsze prowadzona była na odpowiednim poziomie. Wypowiedzi socjalistów na łamach ich gazet przeciw jezuitom zawierały najczęściej więcej nienawiści niż faktów, z kolei jezuiccy kaznodzieje widzieli u socjalistów tylko antyklerykalizm i antyreligijność.

W końcu po wielu staraniach, w 1924 r., za prowincjała Stanisława Sopucha SJ, superiorowi Franciszkowi Tomace SJ²² udało się dzięki składkom zebranych przez mieszkańców Nowego Sącza oraz wsparciu Ministerstwa i Dyrekcji PKP w Krakowie, zbudować piętrową rezydencję przy kościele św. Elżbiety. Jej poświęcenia dokonał 7 czerwca 1925 r. biskup pomocniczy tarnowski Edward Komar. W uroczystościach wzięli udział także przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji i Dyrekcji PKP w Krakowie. Następnego dnia jezuici przeprowadzili się z wynajmowanego domu do nowej plebanii.

Nim jeszcze ukończone zostały prace przy budowie plebanii, ks. Tomaka zajął się powiększeniem kościółka. W tym celu w dniu 14 stycznia 1925 r. był w Warszawie u ministra kolei, a 5 lutego pojechał do Krakowa dla omówienia i przyśpieszenia opracowania planów. Robił je bezpłatnie kierownik odbudowy zamku królewskiego na Wawelu i znany architekt Adolf Szyszko-Bohusz. Budowa kościoła, w którą oprócz komitetu opieki nad kościołem włączyli się Adam hrabia Stadnicki z Nawojowej i starostwo nowosądeckie, została ukończona już za superiora Tomasza Nawrockiego SJ²³. Poświęcenia powiększonego kościoła dokonał 22 listopada 1931 roku ks. prowincjał Włodzimierz Konopka SJ.

Ordynariusz tarnowski, ks. biskup Franciszek Lisowski, po otrzymaniu zezwolenia generała Towarzystwa Jezusowego ks. Włodzimierza Ledóchowskiego, 21 listopada 1937 r. erygował przy kościele św. Elżbie-

ty parafię p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i przekazał ją w wieczysty zarząd jezuitom. Natomiast nieco wcześniej, 2 września 1937 r., ks. prowincjał Władysław Lohn SJ zamianował ks. Józefa Burego SJ²⁴ już nie wicesuperiorem, lecz superiorem rezydencji na Kolonii, podnosząc ją do rangi niezależnej placówki. Zmienił też jej nazwę z rezydencji św. Elżbiety na rezydencję Najświętszego Serca Pana Jezusa, bo pod takim wezwaniem miała być erygowana parafia²⁵. Zachowano jednak dawny tytuł kościoła. Pierwszym proboszczem nowo założonej parafii, w której pracowało trzech księży i jeden brat zakonny, biskup ordynariusz mianował ks. Józefa Burego²⁶.

Rok 1937 można więc uważać za ukoronowanie wysiłków pracowników kolei, mieszkańców Kolonii i pracujących tam jezuitów. Wspólnymi siłami powstał dom dla księży, powiększono kościółek kolejowy oraz utworzono przy nim nową parafię, której tak bardzo potrzebował Nowy Sącz, posiadający do tego czasu jedną parafię św. Małgorzaty z 30 000 wiernych.

-
- 1 S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. VI/2, Kraków 1906, s. 1120–1125; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 1996, s. 780.
 - 2 J. Marczyński, *Rezydencja przy kościółku św. Elżbiety „na Kolonii”*, „Nasze Wiadomości” 1 (1904–1906), s. 441–446; „Nasze Wiadomości” 7 (1923–1925), s. 223–224; W. Augustynek, *Zakończenie jubileuszu 50-lecia parafii kolejowej w Nowym Sączu (1937–1987)*, „Nasze Sprawy” 12 (1988), s. 309–310.
 - 3 ATJKr., rkps 391, 3499–3502 (korespondencja, dokumenty, diariusze, historia domu, liber memorialium, litterae annuae); *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, s. 466.
 - 4 L. Zakrzewski, *Dzieje ZNTK Nowy Sącz*, „Almanach Sądecki” nr 3 (32), Nowy Sącz 2000, s. 5–6.
 - 5 W. Śliwiński, *Kolonia kolejowa w Nowym Sączu – zabytkowe osiedle robotnicze z końca XIX wieku*, w: *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, Jasto 2001, s. 285–293.
 - 6 K. Golachowski, *Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego*, „Rocznik Sądecki”, t. IV, Nowy Sącz 1960, s. 139.
 - 7 S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. VI/2, s. 1120–1121.
 - 8 B. Krasnowolski, *Z badań nad architekturą i urbanistyką Nowego Sącza w okresie autonomii galicyjskiej*, w: *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, Jasto 2001, s. 161; *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa–Kraków 2000, s. 979–980.
 - 9 List bp. Wałęgi do ks. Ledóchowskiego, ATJKr., rkps 391, s. 17.
 - 10 List ks. Ledóchowskiego do bp. Wałęgi, ATJKr., rkps 391, s. 17.
 - 11 List Stefana Romera do bp. Wałęgi, ATJKr., rkps 391, s. 13.

- 12 List ks. Ledóchowskiego do bp. Wałęgi, ATJKr., rkps 391, s. 27.
- 13 *Übereinkommen*, ATJKr., 391, s. 38–39.
- 14 Wprawdzie Załęski wspomina, że jezuici otrzymali jednorazową subwencję 3300 koron na cele budowy własnego domu, ale wydaje się, że do tego nie doszło. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. VI/2, s. 1123; J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. II, s. 46–47; *Historia Collegii Neo-Sandecensis*, ATJKr., rkps 1440–I, s. 155.
- 15 Ponieważ z racji prawa zakonnego jezuici nie powinni zajmować się duszpasterstwem parafialnym, dlatego nie przyjęli obowiązków parafialnych, takich jak chrzty, zawieranie małżeństw, pogrzeby. Obowiązki te pozostały przy kościele farnym św. Małgorzaty aż do czasu erygowania parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w 1937 r.
- 16 *Protokoll der Übergabe*, ATJKr., 391, s. 41–42; wyjątki z protokołu zdawczo-odbiorczego, ATJKr., 391, s. 32–33.
- 17 Mieloch Ignacy (1868–1937), m.in. operariusz i katecheta w Karwinie, Nowym Sączu, Stanisławowie, Lwowie i Starej Wsi. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, s. 421.
- 18 Gadowski Józef (1858–1918), wicesuperior w Nowym Sączu w latach 1904–1913. Tamże, s. 171. *Catalogus Provinciae Galicianae Societatis Iesu ineunte anno MCMV, Cracoviae 1905*, s. 24.
- 19 Pustkowski Józef (1872–1929), operariusz i kaznodzieja. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, s. 554.
- 20 *Historia Collegii Neo-Sandecensis*, ATJKr., rkps 1440–I, s. 156.
- 21 „Naprzód”, Kraków, 29 X 1913, nr 249, s. 5; „Naprzód”, Kraków, 28 X 1919, nr 246, s. 3; ATJKr., rkps 391, s. 49, 54.
- 22 Tomaka Franciszek (1882–1945), superior w Nowym Sączu w latach 1923–1925. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, s. 695.
- 23 Nawrocki Tomasz (1877–1970), superior w Nowym Sączu w latach 1931–1937. Tamże, s. 453.
- 24 Bury Józef (1885–1942), superior w Nowym Sączu w latach 1937–1942. Tamże, s. 79.
- 25 Definitywna zmiana patronki parafii św. Elżbiety, która stała się drugorzędną patronką po Najświętszym Sercu Pana Jezusa, nastąpiła w okresie rządów ks. arcybiskupa Jerzego Ablewicza.
- 26 *Catalogus Provinciae Poloniae Minoris Societatis Iesu ineunte anno 1938, Cracoviae 1938*, s. 34. Por. J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. II, Kraków 2003, s. 42–93.

KOLEGIUM JEZUITÓW NOWOSĄDECKICH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

6 września 1939 r. oddziały niemieckie wkroczyły do Nowego Sącza. W sobotę 9 września zjawiono się już w mieście gestapo. Jeszcze tego samego dnia do domu jezuickiego wkroczyło trzech gestapowców celem przeprowadzenia rewizji. Sprawdzali pokoje, korespondencję, dokumenty klasztoru oraz zapisane kazania. Po zakończeniu rewizji, w czasie której nie znaleźli dowodów obciążających klasztor, rektor ojciec Józef Balcarek poprosił o zostawienia zaświadczenia celem okazania go następnej ekipie, jeśli przyszlaby w tym samym celu (do końca wojny nie było więcej rewizji w domu zakonnym). Po trzech tygodniach przerwy, od 24 września, zaczęto odprawiać Msze św. z kazaniami.

Niestety, tak dobrze nie działo się w innych rezydencjach jezuickich. W krakowskim trzyletnim studium filozofii Towarzystwa Jezusowego gestapo aresztowało kilkunastu wykładowców. Na szczęście w kolegium nie było już kleryków. Lubelskie studium teologii Bobolanum też nie mogło rozpocząć nauki, ponieważ Niemcy zajęli gmach jezuicki na szpital, aresztując 19 jezuickich teologów oraz rektora o. Jana Rotha. Pozostali wykładowcy i klerycy obu uczelni musieli uciekać. Tak więc oba centra studiów jezuickich zostały rozbite a klerycy rozproszeni. W tym czasie przebywający w Nowym Sączu prowincjał o. Władysław Lohn wraz z tu-tejszym rektorem o. Balcarkiem, na skutek złych wiadomości, które nadeszły z Krakowa i Lublina, zdecydowali przenieść ośrodek studiów Towarzystwa Jezusowego do Nowego Sącza.

W roku szkolnym 1939/1940 nie udało się zorganizować nigdzie studium teologii. Udało się natomiast przygotować studium filozofii, pierwszy rok w Starej Wsi a drugi i trzeci w Nowym Sączu. Wykłady w Nowym Sączu rozpoczęły się 4 listopada 1939 r. W trakcie uroczystego rozpoczęcia studiów rektor Józef Balcarek złożył w kościele Świętego Ducha ślubowanie w imieniu polskich jezuitów podjęcia starań o papieską koronację obrazu Matki Bożej Pocieszenia, powierzając jednocześnie Jej opiece ocalenie nowosądeckiego domu wraz z jego mieszkańcami, którego większość stanowiła młodzież zakonna odbywająca potajemne studia.

W tym czasie studiowało w nowosądeckim kolegium 42 kleryków, a wykładowcami byli ojcowie: Bronisław Bębenek – profesor psychologii racjonalnej, Eugeniusz Chorański – profesor etyki i pedagogiki, prefekt studiów, Antoni Kuśmierz – profesor psychologii doświadczalnej i biologii, Władysław Markucki – profesor teodycei.

W maju 1940 r. Niemcy zamknęli szkoły średnie. Nawet na prywatną naukę trzeba było mieć zezwolenie. Pomimo tego wykłady w kolegium sądeckim odbywały się nadal, ograniczono tylko klerykom wychodzenie z domu. W 1940 r. został ogłoszony nakaz zgłaszania się wszystkich młodych ludzi do Arbeitsamtu. 4 czerwca stawili się w urzędzie również klerycy, którzy w lipcu otrzymali zawiadomienie o zwolnieniu z obowiązku pracy. Pierwszy rok studium filozofii dobiegł końca. 30 czerwca biskup Marian Fulman udzielił niższych święceń tym klerykom, którzy ukończyli trzeci rok filozofii. Pod koniec sierpnia 1940 r. prowincjał Władysław Lohn zdecydował, że z nowym rokiem szkolnym oprócz studentów filozofii studia w Nowym Sączu rozpoczną także trzeci i czwarty rok teologii.

Rok szkolny 1940/1941 był najbardziej stresującym ze wszystkich w okresie wojny. W domu mieszkało 55 studentów i 9 profesorów. Trudno było przypuszczać, że Niemcy nie domyślą się, że ci ludzie studiują. Trzeba więc było nazwać studia jakimś innym słowem, które usprawiedliwiłoby ich prowadzenie mimo zakazu. Ojciec prowincjał nazwał je kursem przygotowania duszpasterskiego – *Seelensorgekurs*. Dla bezpieczeństwa klerycy zbierali się na wykłady w godzinach popołudniowych. Prefektem studiów filozoficznych był o. Antoni Kuśmierz, a teologicznych o. Stanisław Styś. Wykładowcami byli ojcowie profesorowie:

Bronisław Bębenek, Antoni Kuśmierz, Franciszek Kwiatkowski, Franciszek Macios, Stanisław Styś i Bronisław Wójcik.

22 czerwca 1941 r. została ogłoszona wiadomość, że Niemcy rozpoczęli wojnę z Rosją. 25 czerwca studenci filozofii i teologii zakończyli rok szkolny. 4 sierpnia 1941 r. Generalne Gubernatorstwo wysłało do kurii biskupich nakaz przekazania dzwonów kościelnych na potrzeby wojenne. Kościół Świętego Ducha posiadał trzy dzwony zakupione w 1925 r. przez sodalicje. Były to: „Maria” ważyący 635 kg, „Stanisław” o wadze 251 kg i 160–kilogramowy „Andrzej Bobola”. Nakazowi oddania podlegała również sygnaturka ważąca 27 kg i dzwonek domowy ważyący kilka kilogramów. Po raz ostatni uderzono w dzwony 26 sierpnia 1941 r. o godzinie 15, po czym zostały one wywiezione.

Po wakacjach rozpoczęto w kolegium nowosądeckim następny, trzeci z kolei rok akademicki w warunkach wojennych. W roku szkolnym 1941/1942 filozofię studiowało 21 kleryków, a teologię 22. Wykłady prowadzili profesorowie jezuicy: Franciszek Góralczyk – prof. matematyki, fizyki, chemii, biologii i psychologii doświadczalnej, Franciszek Kwiatkowski – prof. teodycei i krytyki, Józef Płaza – prof. homiletyki i pedagogiki, Stanisław Wawryn – prof. etyki, socjologii i metodologii, Antoni Wieszczyk – prof. psychologii racjonalnej i historii filozofii, Karol Wypiór – prof. dialektyki i ontologii, Franciszek Maios – prof. teologii dogmatycznej i rytu, Walenty Prokulski – prof. egzegezy *Nowego Testamentu*, Władysław Wiącek – prof. teologii dogmatycznej.

Rok ten był cięższy od poprzednich. Wzrastał się terror okupanta. Niemcy mieli już współpracowników i donosicieli. Coraz częstsze były aresztowania i rozstrzeliwania Polaków. Ojcowie jezuici czuli się coraz bardziej zagrożeni. Część budynku kolegium, a mianowicie parter od strony ulicy Piotra Skargi, zajęła niemiecka żandarmeria, co jeszcze bardziej utrudniało prowadzenie nauczania. Również budynek sodalicyjny położony obok klasztoru zajęło wojsko niemieckie. Na dodatek klerykom, jak wszystkim młodym ludziom, ciągle groziły roboty przymusowe. W marcu 1942 r. władze okupacyjne zarządziły rejestrację wszystkich młodych osób celem poboru robotników do akcji budowlanej (Baudienst). Klerykom groziło przerwanie studiów. Na szczęście dla nich zostali zwolnieni od pracy na rzecz okupanta.



***Kuchnia polowa Rady Głównej Opiekuńczej (VIII 1940 r.).
Fot. Archiwum oo. Jezuitów w Nowym Sączu***

W następnym roku szkolnym w kolegium trzeba było utrzymać i wyżywić taką samą ilość osób jak w dwóch poprzednich latach, to jest 85. Zdobyć środków utrzymania było z upływem czasu coraz trudniejsze. Gospodarstwo w Zabęczu nie dawało wielkiego dochodu. Pokrywało tylko zapotrzebowanie kolegium na ziemniaki, dawało trochę zboża i utrzymywało pralnię bielizny kolegiackiej. Więcej z folwarku nie dało się wydobyc, bo wyznaczone przez Niemców kontyngenty zbóż i ziemniaków były bardzo wysokie. W 1942 r. Zabęcze nie było w stanie dostarczyć zakonnikom nawet ziemniaków, ponieważ kontyngent niemiecki był tak wygórowany, że zabierał całe zbiory. Rektorowi z trudem udało się otrzymać zezwolenie na ich zakup. Znacznie większe dochody dawał młyn. Pracował całą parą, ponieważ Niemcy dawali do przemiału zboże kontyngentowe. Wolno też było przyjąć do przemiału zboże od osób prywatnych. Na tzw. „rozkurz” niemieckie przepisy przewidywały 5%, ale uważną, staranną pracą można było te straty zmniejszyć do 2%. W efekcie zaoszczędzone 3% przemielonego zboża dawało nadwyżkę zapewniającą pokrycie potrzeb kolegium na mąkę. Stosowano też inne metody pozyskiwania mąki i to nie tylko dla kolegium.

Do wyżywienia studiującej młodzieży przyczynił się znacząco należący do kolegium ogród warzywny, a także gospodarstwo przy młynie, prowadzone przez brata–kucharza Andrzeja Rudzkiego. Dla zaopatrzenia kuchni w mleko, mięso, tłuszcz i jaja, hodował on około 10 krów, 10 świń i znaczną ilość drobiu. Wyżywienie zwierząt ułatwiał mu grys pobierany z młyna. Gospodarstwo prowadzone przez brata–kucharza działało dobrze dopóki okupanci nie wiedzieli o jego istnieniu. W lutym 1942 r. rektor otrzymał nakaz odstawienia kontyngentu mleka. Musiano więc ograniczyć jego zużycie.

Z dużym trudem zdobywano mięso. Przydziały na kartki były bardzo małe a ubój nielegalny karany był śmiercią. Mimo to mięso zdobywano. Bardzo trudną sprawą było ogrzewanie pomieszczeń w kolegium. Tym bardziej, że kolegium było dużym gmachem potrzebującym wielkiej ilości opału. Na szczęście w chwili wybuchu wojny dom zakonny był bardzo dobrze zaopatrzony w węgiel, tak że pierwsza wojenna zima nie sprawiła większych kłopotów. Zaopatrzenie w opał w następnych latach wyglądało już znacznie gorzej, a przydział węgla był bardzo niepewny. Zbieg okoliczności sprawił, że budynek sodalicyjny zajęli żołnierze niemieccy z ochrony lasów, którzy na prośbę rektora przydzielili jezuitom drewno opałowe z podległych im lasów. Udało się także załatwić przydział węgla. Braki były uzupełniane wycinaniem starych akacji w ogrodzie nad Młynówką.

Podstawę utrzymania kolegium stanowiły datki otrzymywane za odprawiane przez 35 zakonników Msze św.

Rok szkolny 1942/1943 był stosunkowo najspokojniejszym w czasie okupacji. W tym czasie filozofię studiowało 37 kleryków, a teologię 15. W gronie profesorów znowu nastąpiły zmiany. W tym czasie wykładali ojcowie: Bronisław Bębenek – prof. psychologii racjonalnej, Franciszek Górszczyk – prof. matematyki, fizyki i chemii, Antoni Kuśmierz – prof. psychologii doświadczałnej i biologii, Franciszek Kwiatkowski – prof. krytyki i historii filozofii, Józef Płaza – prof. homiletyki i pedagogiki, Stanisław Wawryn – prof. etyki, socjologii i metodologii, Karol Wypiór – prof. dialektyki i ontologii, Franciszek Macios – prof. teologii dogmatycznej, Stanisław Styś – prof. egzegezy *Starego Testamentu*.

Jesienią 1942 r. Nowy Sącz nawiedziła epidemia czerwonki, która przybrała tak duże rozmiary, że władze niemieckie nakazały m.in. za-

mknąć kościoły, by zmniejszyć ilość zarażeń. Świątynie były zamknięte od 10 października do 6 listopada.

Jednocześnie pojawiło się nowe zjawisko, spowodowane zbliżającym się frontem wschodnim, a mianowicie ucieczki tych, którzy współpracowali z Niemcami. Uciekający zaczęli coraz liczniej napływać do Nowego Sącza. Władze niemieckie miasta dawały im zakwaterowanie, wyrzucając często z mieszkań sądeczan. To potencjalne niebezpieczeństwo zagrażało przez pewien czas również jezuitom.

Rok szkolny 1943/1944 przyniósł duże zmiany – w kolegium pozostawiono jedynie studia filozoficzne, natomiast teologię przeniesiono do Starej Wsi. Słuchaczami filozofii było 36 kleryków. Zespół profesorów studium był taki sam jak w poprzednim roku, z tym że w miejsce studentów teologii prowincjał przysłał więcej starszych księży.

Kłęski na frontach zmieniły nieco stosunek Niemców do ludności polskiej. Nie przeszkadzali już w organizowaniu rekolekcji, uczeniu dzieci katechizmu, zezwalali na odprawianie Mszy św. w więzieniu. Pod koniec grudnia 1943 r. ks. biskup Marian Fulman, internowany w Nowym Sączu, napisał prośbę o zwolnienie go z aresztu i uzyskał je.

Rok 1944 był dla sądeczan chyba najcięższym ze wszystkich lat wojny. Coraz większym problemem stawali się na Sądeczczyźnie uciekinierzy, którzy współpracowali z okupantem. Mieszkańcy miasta jak również zakonnicy narażeni byli na stałe łapanki, zmuszani do prac przy kopaniu rowów i budowie umocnień wojennych. Alarmy lotnicze stawały się coraz częstsze. 28 lipca 1944 r. Niemcy znieśli administrację cywilną w Nowym Sączu. Od tego dnia miasto było traktowane jako teren przyfrontowy, a władzę przejęła armia. Zaczęto ewakuację cywilnej ludności niemieckiej. Pociągnęli za nią ci, którzy związali się z Niemcami a przyszli tu ze wschodu.

Ostatni rok szkolny w czasie wojny przyniósł pewne zmiany w nowosądeckim kolegium. Nie było pierwszego roku filozofii, bo nie było słuchaczy na skutek zamknięcia przez Niemców szkół średnich. Powróciła natomiast do Nowego Sącza część fakultetu teologicznego, rok pierwszy i czwarty. Filozofię studiowało 28 kleryków, a teologię 6. W tym czasie wykłady prowadzili następujący ojcowie: Bronisław Bębenek – prof. psychologii racjonalnej, Antoni Kuśmierz – prof. psychologii doświad-

czalnej i biologii, Franciszek Kwiatkowski – prof. historii filozofii, Władysław Markucki – prof. kosmologii i teologii naturalnej, Józef Płaza – prof. pedagogiki, Stanisław Wawryn – prof. etyki i socjologii, Józef Wrzeciono – prof. historii Kościoła, Jan Skoczeń – prof. teologii moralnej i Karol Wypiór – prof. teologii dogmatycznej.

Począwszy od października alarmy lotnicze stały się bardzo częste. Samoloty rosyjskie nie atakowały wprawdzie miasta, przelatowały tylko nad nim w drodze na cele wojskowe, ale syreny alarmowe rozbrzmiewały coraz częściej. 28 grudnia Niemcy rozpoczęły ewakuację szpitala i niektórych urzędów. Radziecka ofensywa ruszyła 14 stycznia 1945 r. 38. Armia przełamała linię 11. Korpusu SS na południe od Jasła, nacierając w kierunku Biecza. Zajęła Jasło i głównymi siłami uderzyła na Gorlice i Nowy Sącz.

Wojna wywarła olbrzymi wpływ na wszystkie dziedziny życia, także na pracę apostołską w kościele Świętego Ducha. Wprawdzie dzięki działalności kolegium kościół miał bardzo mocną obsadę, ponieważ pracowali tu ojcowie profesorowie kolegium, a klerycy uświetniali nabożeństwa kościelne, ale warunki okupacyjne spowodowały, że praktycznie zawieszono zupełnie pracę w sodalicjach mariańskich, która przed wojną była czymś zasadniczym, głównym, kształtowała bowiem aktyw katolicki.

Odpowiedzialność za mieszkańców kolegium w okresie całej okupacji spoczywała na o. rektorze Józefie Balcerku. Jego obowiązkiem było zrobić wszystko, żeby podopiecznych wyżywić i uchronić przed aresztowaniem. Zdołał to uczynić, przeprowadził kolegium bez strat w ludziach, bez aresztowań. I co nie mniej istotne, wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, utrzymał w tym dramatycznym czasie potajemnie studia młodzieży zakonnej.

W niedzielę, 28 stycznia 1945 r. o. Józef Balcarek przekazał urząd rektorski w ręce o. Antoniego Kuśmierza.

Literatura

J. Balcarek SJ, *Moje wspomnienia z życia w Nowym Sączu*, ANS 17/5.

Cz. Białek SJ, *Na ratunek człowiekowi*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1982.

- J. Bieniek, *Młyn Jezuitów*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1982.
- M. Gruber–Wołkowiczowa, *Moje wspomnienia na temat wydarzeń okupacyjno–konspiracyjnych na Ziemi Sądeckiej z lat 1939–1945 w powiązaniu z pracą OO. Jezuitów w Nowym Sączu*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1982.
- J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, Kraków 2003.
- W. Szeląg SJ, *Z dziejów Ks. Ks. Jezuitów w Nowym Sączu 1832–1982*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1982.
- S. Wawszczak SJ, *O akcji charytatywnej Kolegium Księży Jezuitów w Nowym Sączu w czasie okupacji*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, praca zbiorowa, Warszawa 1982.
- Akta luźne – lata 1932–1945, Archiwum Rezydencji Ducha Świętego w Nowym Sączu.
- Akta i zdjęcia luźne – lata 1939–1945. Archiwum Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

KSIĄDZ WŁADYSŁAW GURGACZ – MOCARZ DUCHA

Ksiądz Władysław Gurgacz, syn Jana i Marii z domu Gazdowicz, urodził się 2 kwietnia 1914 r. w Jabłonicy Polskiej k/Krosna. Został ochrzczony 4 kwietnia w kościele parafialnym w Komborni. W latach 1921–1925 uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Jabłonicy, a następnie w latach 1925–1928 w Korczyniu. Trzecią i czwartą klasę Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika ukończył w Krośnie. Wtedy to zaprzyjaźnił się z Janem Jakubczykiem, późniejszym prof. teologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu, także prałatem Przemyskiej Kapituły Metropolitarnej. W kwestionariuszu personalnym ks. Gurgacza, znajdującym się w Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (ATJKr. rkps 2434), w rubryce adresy osób, z którymi żyje w bliskich kontaktach zaraz na drugim miejscu po Marii Gurgacz wymieniony jest ks. Jan Jakubczyk – Seminarium Duchowne w Przemyślu, a następnie ks. Mieczysław Borowski, również Seminarium Duchowne w Przemyślu. Wiele nieznanych szczegółów dotyczących ks. Gurgacza i jego rodziny przekazał właśnie ks. J. Jakubczyk, który był jego kolegą szkolnym.

Ks. Gurgacz Był średniego wzrostu, liczył ok. 175 cm, miał ciemne włosy, lekko kręcone nad czołem, uczesane na bok, oczy szaro błękitne. Chodził przeważnie w tzw. pumpach, nosił popielate pończochy w kratę i skórzane półbuty. Ubierał się w granatową marynarkę. W nauce był pilny. Choć nie należał do najzdolniejszych, to jednak uważano go za jednego z lepszych uczniów. Lubił język polski, historię, łacinę i oczywiście religię.



W drugim roku znajomości z późniejszym ks. Jakubczykiem wynajmowali wspólne mieszkanie bliżej szkoły u Franciszka Cząstki, rodzzonego brata ks. Antoniego Cząstki, który w południowej Polsce stał się znanym propagatorem apostołstwa trzeźwości. Razem z nimi zamieszkał krajan i kolega Gurgacza, syn nauczycielki z Jabłonicy Pol., Jan Skalski, Ukraińiec, słabych zdolności, ale bardzo koleżeński.

W klasie czwartej nauczał ich religii wytrawny katecheta Stanisław Matyka. To właśnie on w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że u obydwu przyjaciół zrodziła się myśl o kapłaństwie.

Władysław nie krył się z tym, że pragnie wstąpić do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Często opowiadał o Starej Wsi, opisywał bazylikę i jej bogate wnętrze z Cudownym Wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia w scenie Zaśnięcia NMP i Jej Ukoronowania w niebie. Każdego roku jako pielgrzym przybywał na odpust 15 sierpnia. Od dzieciństwa miał szczególne nabożeństwo do Matki Najświętszej.

W Adwencie wstawał rano o 5, by codziennie brać udział w roratach w krośnieńskim kościele parafialnym. W sobotę wracał do rodzinnej Jabłonicy, by w niedzielę uczestniczyć we Mszy św. w kościele parafialnym w Komborni, gdzie w głównym ołtarzu czczony jest obraz Matki Bożej Pocieszenia, pochodzący najprawdopodobniej z dawnego kolegium Jezuitów w Krośnie.

W miesiącach zimowych często można go było spotkać na Mszy św. w krośnieńskiej farze, a przed zajęciami szkolnymi codziennie wstępował na krótką modlitwę do kościoła oo. Kapucynów.

W maju i październiku, najchętniej wraz z Jakubczykiem, udawał się do kościoła franciszkanów – gdyż tam zachwycała go barokowa kaplica Stanisława i Anny Oświęcimów.

Po ukończeniu czwartej klasy drogi serdecznych przyjaciół rozeszły się. Ich kontakt ograniczył się do korespondencji parę razy do roku. Jan Jakubczyk wstąpił do Małego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Władysław Gurgacz wybrał zakon jezuitów. Dnia 30 lipca 1931 r. przekroczył furtę domu zakonnego w Starej Wsi, gdzie odbył dwuletni nowicjat pod kierunkiem o. Augustyna Dyli. Pierwsze śluby zakonne złożył w Starej Wsi 6 sierpnia w święto Przemienienia Pańskiego. Tam też ukończył piątą klasę w roku szkolnym 1933/1934. Dalszy etap nauki w latach 1934–1937 (klasy VI–VIII) kontynuował w Pińsku, gdzie też złożył egzamin dojrzałości.

Pierwsze dwa lata studiów filozoficznych odbył w Krakowie (1937–1939). Natomiast trzeci rok filozofii ukończył w Nowym Sączu (1939–1940). W ciężkich latach okupacji wojennej studiował teologię w Starej Wsi w lesie na willi (1940–1942), a następnie w Warszawie (1942–1944).

Niższe święcenia przyjął z rąk ks. bp. Mariana Leona Fulmana, ordynariusza lubelskiego, w Nowym Sączu 30 czerwca 1940 r. Natomiast diakonat 23 sierpnia w Częstochowie w kaplicy ss. Matki Bożej Miłosierdzia w 1942 r. Ze względu na czas wojny już 24 sierpnia tegoż roku na Jasnej Górze otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Teodora Kubiny. Jeszcze przed ukończeniem studiów filozoficznych w 1939 r. oddał się Matce Najświętszej w niewolę miłości i pragnął, aby maryjność była cechą znamioną jego apostołowania.

W swoich zapiskach zaznaczył: „Matka Najśw. jest dla mnie wszystkim. Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób potrafiłbym obejść się bez nabożeństwa do Niej. Obratem Ją na początku życia zakonnego za Mistrzynię i jedynie przy jej pomocy dojdę do świętości”.

Dzień święceń kapłańskich, w którym Kościół obchodzi wspomnienie św. Bartłomieja Apostoła, przeżył jako zapowiedź przyszłego męczeństwa.

Od początku pobytu w zakonie jako życiowy cel wyznaczył sobie dążenie do doskonałości, co zawierało się w lapidarnym stwierdzeniu: „Co robisz, rób dobrze”. Przed oczami miał zawsze prawdy wieczne zawarte w pierwszym tygodniu *Ćwiczeń Duchownych* św. Ignacego Loyoli. Pod koniec życia napisał: „Przez siedemnaście lat pobytu w zakonie nie było dnia, w którym nie myślałbym o rzeczach ostatecznych: śmierci i niebie”.

Wcześniej, jako młody zakonnik, prosił Pana Jezusa: „Daj by młodzieńczy entuzjazm towarzyszył mi do końca. Dobry Jezu, daj mi raczej śmierć przedwczesną, niż miałbym się doczekać życiowego bankructwa”.

W czasie studiów teologicznych interesował się mistyką, do której miał wrodzone predyspozycje. Napisał pracę seminaryjną pt.: „Łaska i Mistyka”. W Warszawie miał okazję zetknąć się z wybitnym kaznodzieją, o. Edwardem Kosibowiczem, który w tym czasie pełnił funkcję rektora kolegium. W tym też czasie na jego osobowość wywarł wielki wpływ o. Władysław Wiącek, pełniący rolę ojca duchownego studentów teologii. Pomiędzy nimi zawiązała się głęboka więź, mająca swoje źródło we wspólnym pragnieniu dążenia do świętości. Tę duchową przyjaźń przeżywała tragedia mieszkańców kolegium przy ul. Rakowieckiej, którzy zostali wymordowani przez Niemców w drugim dniu powstania warszawskiego. Brak tego kierownika duchowego bardzo boleśnie odczuł młody kapłan Władysław. Później już nie miał takiego spowiednika, który by rozumiał stan jego ducha.

W lipcu 1944 r. ks. Gurgacz wyjechał do Starej Wsi na willę, aby przygotowywać się do egzaminu z filozofii i teologii, dlatego uniknął niemieckiej masakry. To nie był jeszcze czas. Czas najlepszy na ofiarę wybiera Święta Opatrzność Boża.

W dniu 6 września odprawił w rodzinnej parafii w Komborni Mszę św. prymicyjną. Z tej okazji w prezencie otrzymał od rodziny komżę i stułę wyhaftowaną ręcznie przez siostry Służebniczki ze Starej Wsi oraz teczkę skórkową.

Końcowy egzamin złożył przed komisją profesorską 18 sierpnia 1944 r. i do Wielkanocy 1945 r. pozostał na willi. Pomimo złego stanu zdrowia, co potwierdziły badania lekarskie w Rzeszowie, gdzie stwierdzono potrzebę operacji z powodu wrzodów żołądka, wygłaszał w kaplicy publicznej dla mieszkańców pobliskiej Wólki kazania i nauki rekolekcyjne. Jego dolegliwości rozpoczęły się dużo wcześniej. Z tego powodu za zgodą przełożonych mieszkał poza domem zakonnym. Jakiś czas przebywał u sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Walendowie. Potem parokrotnie był u p. Grabowskich w Kamiennej koło Wiślicy.

W lutym 1945 r. został mianowany przez rektora kolegium w Starej Wsi o. Bogusława Waczyńskiego odpowiedzialnym za stan ekonomiczny

ny na willi, a ponieważ do rodzinnej Jabłonicy stąd jest niedaleko, więc łatwiej mu było w tych trudnych czasach zdobywać żywność, w czym pomagała mu rodzina. Stąd i jego kontakty z najbliższymi musiały być częstsze.

Urządzane przez ks. Gurgacza wielkopostne rekolekcje w 1945 r. wywarły tak wielki wpływ, że ludzie wspominali je jeszcze w 1970 r., jak zaznaczył to w swoich wspomnieniach o nim jego młodszy współbrat i przyjaciel o. Stanisław Szymański. Warunki mieszkańców na willi były ciężkie, często dokuczał brak żywności. Wrażliwość ks. Gurgacza na piękno przyrody zaspakajała okolica ze starowiejską bazyliką z cudownym wizerunkiem Matki Bożej w głównym ołtarzu, który został przyozdobiony papieskimi koronami przez legata papieskiego Ludwika Jakobińskiego w 1877 r.

Za namową lekarzy ks. Gurgacz dla polepszenia warunków zdrowotnych udał się 6 kwietnia 1945 r. do szpitala w Gorlicach prowadzonego przez siostry Służebniczki starowiejskie. Jego organizm był tak wyczerpany, że wskazywaną operację jako środek ostateczny trzeba było odłożyć na dłuższy czas.

Nie cierpiał jednak z powodu bezczynności. Spełniał obowiązki kapelana przez dwa lata. Wygłaszał kazania, prowadził misje parafialne, opiekował się chorymi, modlił się nad zmarłymi. Cały teren swojej duszpasterskiej działalności oddał pod opiekę Matki Najświętszej. Modlił się do Niej w licznych nowennach, prosząc o wstawiennictwo za pomordowanych współbraci w powstaniu warszawskim: Władysława Wiącka, Henryka Wilczyńskiego i Mieczysława Feliksa Wróblewskiego. Na gorlickim terenie zetknął się z polskim podziemiem. Tutaj wielu żołnierzy potajemnie operowano, a Gurgacz troszczył się o ich spokój wewnętrzny.

Przełożeni zakonni zatroskani o zdrowie ks. Władysława wyrazili życzenie, aby odkładaną operację przeprowadzić w Krakowie, a nie w Gorlicach. Jednak na usilne prośby pacjenta o. prowincjał Władysław Lohn po długich wahaniach zgodził się, aby pozostał na miejscu. Dyrektor szpitala, Rybicki, zaprzyjaźniony z jezuitami, wyznaczył operację na 30 sierpnia 1946 r. (ATJKr. rkps 4648) (Danuta Suchorowska-Śliwińska w swojej książce pt. *Postawcie mi krzyż brzozy* podaje datę operacji 20 września).

Ks. Gurgacz licząc się ze śmiercią, czego nie ukrywali także przed nim przełożeni, odbył spowiedź z całego życia. Wyraził prośbę, aby w razie śmierci do trumny włożyć mu nowicjacką koronkę oraz mały obrazek, na którym miał wypisaną modlitwę do Matki Bożej. Jego wolą było spocząć wśród współbraci w Starej Wsi (rkps 4648). Na krzyżu pragnął mieć wypisane tylko dwie litery S.M. – *Servus Mariae*. Swoje notatki kazał zniszczyć, o ile władze zakonne nie postanowią inaczej (rkps 4648). Śmierć uważał za prawdziwe wakacje i wypoczynek dla ciała, a dla duszy właściwe życie. Akt poświęcenia, który sobie ułożył jeszcze w nowicjacie, kazał odczytać przy śmierci (rkps 4648).

Przed samą operacją poprosił o udzielenie sakramentu namaszczenia chorych, aby go przyjąć z całą świadomością. Siostry modliły się intensywnie odprawiając nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy o szczęśliwy jej przebieg, modlili się także pacjenci na wszystkich salach. Po trzygodzinnej operacji ks. Gurgacz wyglądał bardzo źle – prawie jak trup. W trzecim i czwartym dniu po operacji na pytanie o stan zdrowia chorego była jedna odpowiedź, należy się dużo modlić. Od 8 września stan zdrowia zaczął się polepszać z każdym dniem, a na obliczu operowanego dało się zauważyć pogodny uśmiech.

Pod koniec stycznia 1947 r., zgodnie z życzeniem o. prowincjała Wojciecha Krupy, ks. Gurgacz udał się do Zakopanego na „Górkę”, ale tam nie czuł się zbyt dobrze. Cierpiał na dolegliwości serca i żołądka, męczyła go bezsenność. Popadał w stany przygnębienia. Niekiedy śpiewał pieśni partyzanckie. Ten stan fizyczny i duchowy chyba najtrafniej ocenił o. Stanisław Szymański: „Gurgacz, jak z tego wynika, do dobrego samopoczucia potrzebował atmosfery heroicznej. Pragnął, może nieświadomie, dowodów uznania, czci dla swojej osoby”. To nie ulega wątpliwości. Była to niewątpliwie ludzka niedoskonałość, której Bóg nie szczędzi swoim świętym. Przełożeni chcieli zaradzić złu. Proponowali mu jakieś rekolekcje, lecz odmówił... Pozwolono mu więc wrócić do Gorlic, gdzie odżył całkowicie. Daje się to odczuć z listu do prowincjała z 9 marca 1947 r., w którym donosił: „Wszyscy przeżywaliliśmy z wielką radością kilka niezwykłych nawróceń, dokonanych w szpitalu w ostatnich tygodniach za przyczyną Matki Najświętszej”.

Przełożeni byli jednak coraz bardziej zaniepokojeni jego kontaktami z partyzantami i dlatego w lecie postanowili go ostatecznie wycofać

z Gorlic. Decyzję przyjął ze smutkiem, ale w duchu zakonnego posłuszeństwa. Otrzymał propozycje wyjazdu do Krynicy od Matki Generalnej siostr Służebniczek starowiejskich, ale odmówił.

W liście do o. Józefa Pachuckiego, którego darzył wielkim zaufaniem, zaznaczył: „(...) gdziekolwiek będę, wszędzie poniosę powód choroby, niech, więc nie zawijają mnie w watę, jeżeli chcą, abym jeszcze jakiś czas dychał”.

Po kolejnych badaniach w Krakowie trzej lekarze orzekli, że najlepszym lekarstwem dla niego będzie powrót do Gorlic. Ale to już było niemożliwe. Dyrektor szpitala nie pozwolił ks. Gurgaczowi na żadną pracę. Od czerwca przebywał więc w Nowym Sączu, potem dla zmiany klimatu za wskazaniem lekarzy krakowskich od lipca zamieszkał na plebanii w Tęgorozży nad Jeziorem Rożnowskim, gdzie przez pewien czas udzielał się duszpastersko w parafii. Tu odwiedził go Jan Matejka, żołnierz AK, z którym od czasu wyjścia utrzymywał ożywioną korespondencję. Ich drogi zetknęły się w Gorlicach, dokąd przywieziono Matejkę na wiosnę 1948 r. jako ciężko rannego po akcji UB. Tu w Gorlicach, jak sam Matejka napisał w swojej odysei wojennej pt. *Wspomnienia Akowca Jana*, spotkał kapłana, który zajął się jego duszą. Ks. Władysław zajmował się także innymi żołnierzami podziemia, którzy potajemnie byli leczeni w Gorlicach. Nad nimi jako kapelan roztoczył prawdziwie ojcowską opiekę duchową. Tych najczęściej prostych żołnierzy uczył modlitwy i przygotowywał do przyjmowania świętych sakramentów.

Kolejna stacja drogi ks. Gurgacza, to pobyt w Krynicy. Przełożony prowincji o. Wojciech Krupa świadom jego kontaktów z podziemiem niepodległościowym, w trosce o jego bezpieczeństwo, przeniósł go na placówkę siostr Służebniczek, gdzie od 9 września 1947 r. pełnił funkcję kapłana. Do o. J. Pachuckiego 23 października napisał wiele mówiący list, który wystawia mu piękne świadectwo jako kapłanowi i zakonnikowi.

Dowiadujemy się z niego o jego bogatym życiu duchowym: „Jeżeli chodzi o mój stan duchowy – pisze – to mam to radosne przeświadczenie, że od nowicjatu aż dotąd, nie splamiłem swojego powołania żadnym niegodnym czynem lub dobrowolnym przekroczeniem reguł zakonnych. Nie zboczyłem z drogi raz obranej i nie tylko ćwiczeń duchownych nie zaniedbałem, ale nawet drobnych praktyk w nowicjacie przyswojonych nie opuściłem”. Moim zdaniem w tym wynurzeniu wewnętrznym

ks. Gurgacza, późniejszego bohatera i nie tylko, ale męczennika, prawdziwego mocarza ducha, znajduje się pełna odpowiedź, dlaczego Bursa Akademicka dla młodzieży kierowana przez jezuitów pracujących przy parafii pod wezwaniem Św. Ducha pod opieką Matki Bożej otrzymała zaszczytne imię Ks. Władysława Gurgacza SJ.

Należy jednak do końca prześledzić dalsze losy jego życia, aż do Golgoty na Montelupich w więzieniu. Działalność duszpasterska, a zwłaszcza kazania, jakie głosił, przyciągały wielu słuchaczy.

Patriotyczny wydźwięk jego wystąpień na ambonie zaniepokoił miejscowe władze. Najpierw starano się go zniechęcić pogrozkami poprzez anonimowe telefony, by w końcu podjąć próbę pozbawienia życia ideowego przeciwnika. Nie powiódł się jednak dwukrotny napad z bronią w rękę. W dalszym ciągu z jego postęgi korzystało także podziemie niepodległościowe. Na terenach powiatów nowosądeckiego, brzozowskiego, gorlickiego i krośnieńskiego w drugiej połowie 1947 r. zawiązała się Polska Podziemna Armia Niepodległościowa (PPAN), która postawiła sobie za cel przeciwstawienie się nadmiernej gorliwości aktywistów partyjnych, nękających różnymi szykanami okoliczną ludność za przekonania polityczne.



Ks. Władysław Gurgacz z oddziałem PPAN

Polska Podziemna Armia Niepodległościowa (PPAN) była jedną z organizacji, jakie powstały na bazie Armii Krajowej w wyniku prześladowań żołnierzy podziemia, a także jako rezultat zawiedzionych nadziei, niespełnionych pragnień i oczekiwań na sprawiedliwą wojnę... PPAN założył Stanisław Pióro, ps. „Emir”.

Wiosną 1948 r. przywódca tej organizacji przybył do Krynicy z prośbą, aby ks. Gurgacz został jej stałym kapelanem. Ks. Władysław długo się wymawiał, ale ostatecznie przekonał go ważki argument i dla niego niepodważalny z punktu widzenia duchowego dobra człowieka. Stanisław Pióro uderzył jakby w najbardziej niewralgiczny punkt duszy ks. Gurgacza, stwierdzając, że młodym ludziom przebywającym w lesie, szukanym, ściganym przez władze bezpieczeństwa grozi całkowita demoralizacja. Zaradzić może temu jedynie obecność pośród nich kapłana. W tej sytuacji, nie chcąc podejmować samodzielnie decyzji tak ryzykownej, udał się do o. prowincjała Wojciecha Krupy, który po długiej rozmowie nakazał wycofanie się z jakiegokolwiek działalności podziemnej.

Ks. Władysław, nie do końca pewny decyzji przełożonego, idąc za głosem sumienia, do czego miał prawo, udał się do Warszawy, aby zasięgnąć porady profesorów teologii moralnej. Po tej rozmowie nabrał pewności i głębokiego przekonania, że idzie właściwą drogą, ale że ma też moralny obowiązek wpływać na to, aby partyzanci zaprzestali działalności, która, patrząc z perspektywy historii, nie miała już sensu. Mógł się tego domyślać młody kapłan, który miał dobre rozeznanie sytuacji. Musiał stoczyć ciężką walkę wewnętrzną. Był przecież gorliwym kapłanem i wzorowym zakonnikiem, w czasie wojny nie zaangażowanym politycznie. Skierował więc list do Kurii Prymasowskiej w Warszawie, w którym przedstawił sytuację jakby z punktu widzenia osoby trzeciej. Kapłan zakonny po otrzymaniu odmownej odpowiedzi od swojego przełożonego pyta, czy mimo tego może przystąpić do organizacji w charakterze kapelana.

Otrzymał odpowiedź 27 czerwca 1948 r. następującej treści, zawartą w trzech zasadniczych punktach:

- „1. Należy zbadać czy cała sprawa jest wynikiem wyobraźni i żądz przygód zapalonych młodych głów. Jeśli tak, należy jakiś czas z nimi pozostać po to, by nakłonić ich do powrotu do domu.
2. Polecona jest roztropność samego petenta, ażeby zbadał, co to jest za organizacja, czy przypadkiem nie wywrotowa, niezgodna z du-

chem wiary katolickiej i zdrowymi dążeniami całego Narodu. W razie gdyby petent stwierdził szkodliwość organizacji, ma ją bezwzględnie opuścić. Jednak i w tym wypadku może do dwóch tygodni pozostać i używać wszystkich wysiłków, by błędzących ze złej drogi wyprowadzić.

3. Może petent korzystać ze wszystkich dyspens udzielonych przez Ojca Św. w 1939 r., w koniecznym czasie powstawania organizacji”.

Według otrzymanych w Warszawie wskazówek ks. Władysław usiłował przekonać chłopców z lasu, aby wracali do domu i rozpoczęli normalne życie. Wprowadził do porządku dziennego poza Mszą św. szereg innych, nietypowych dla wojska praktyk religijnych. Wieczorem odmawiano cząstkę różańca. Co miesiąc wszyscy przystępowali do spowiedzi św. Uznał także za swój obowiązek dokształcanie religijne żołnierzy. Nie dopuszczał, by ulegali niskim popędom i rabowali dla zysku, nie dopuszczał także do zbędnego przelewania krwi.

Tymczasem prowincjał wystąpił do Rzymu o dymisję z zakonu dla ks. Gurgacza. Była to – jak twierdzi ks. prof. Ludwik Grzebień – fikcyjna dymisja z zakonu, nakazana przez o. W. Krupę 28 czerwca 1948 r. „dla ratowania zakonu przed represjami”.

Starania ks. Józefa Sikorskiego o udostępnienie akt Archiwum Generalskiego w Rzymie nie odniosły skutku. Otrzymał odpowiedź, że będzie to możliwe dopiero po upływie 70 lat od tamtych wydarzeń. Robił on wtedy kwerendę do swojej pracy doktorskiej na temat: „Jezuici polscy przed komunistycznym wymiarem sprawiedliwości w Polsce w świetle materiałów śledczych i procesowych 1945–1989”. Wielu spośród jezuitów jest zdania, że osobiście słyszeli z ust ówczesnego prowincjała, iż usunięcie ks. Gurgacza z zakonu zostało wymuszone przez władzę państwową. Dymisja nigdy ks. Władysławowi nie była przekazana i nie została przez niego podpisana. Prowincjał nie miał woli dymisjonowania.

Nieudana akcja na urzędników wynoszących pieniądze z Banku Narodowego przy ul. Basztowej w Krakowie zakończyła się dramatem aresztowania jej uczestników w 1949 r. Celem akcji było zdobycie pieniędzy koniecznych do uzyskania podrobionych dokumentów tożsamości dla żołnierzy PPAN, aby rozproszywszy się na terenie całego kraju mogli powrócić do normalnego życia. Sam ks. Gurgacz nie brał w niej

bezpośredniego udziału. Wiedział, że istnieje wielkie niebezpieczeństwo, dlatego miał przy sobie na wszelki wypadek stule, komunikanty i oleje święte. Posiadał także przy sobie mały pistolet marki „Vis”, którego nigdy nie użył. Po nieudanej akcji mógł się uratować, ale jak sam stwierdził w procesie: „Moje miejsce jest tam, gdzie moich chłopców. Byliśmy razem, dlatego do końca będziemy dzielić wspólny los”.

Proces odbył się w trybie doraźnym i przyśpieszonym przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Krakowie w dniach od 6 do 13 sierpnia 1949 r. W przemówieniu wygłoszonym na sali rozpraw, ks. Gurgacz jasno wyłożył motyw swojego postępowania. Stwierdził dobitnie, że ludzi do lasu i podziemia pchało bezprawie rządzących. Rzeczywistość, w jakiej postawiono Polskę nie ma nic wspólnego z wolnością, a rząd jest uzurpatorski.

W ostatnim swoim słowie na sali sądowej stwierdził z całą powagą: „Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których losie zadecydowały bagnety NKWD. Ci młodzi ludzie, których sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”. Mowę zakończył parafrazą psalmu odmawianego w liturgii przedsoborowej u stopni ołtarza przed rozpoczęciem Mszy św.: „*Judicet me Deus et discernet casam meam*”. Osądz mnie Boże i rozstrzygnij sprawę moją (Ps 4–3,1). W tych słowach zawiera się całe jego zaufanie synowskie w dobroć Boga i Jego miłosierdzie.

Wrażenie było ogromne. Biorący udział w procesie zaczęli klaskaniem wyrażać swoją solidarność. Tak rozpoczął tę niezwykłą Mszę św., która złączona z ofiarą Chrystusa dopełniła się prawie dokładnie dopiero po upływie miesiąca. Może ks. Władysław myślał w tym czasie o swoich przyjaciółach z Warszawy, którzy go uprzedzili w drodze do Pana. Być może stanęła mu przed oczyma Msza św. o Stanisława Bednarskiego odprawiana w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, który rozpoczął parokrotnie od „*intro ad altare Dei...*” i nie dokończył, bo został zakatowany przez esesmana. W tych nieludzkich warunkach chciał pełnić to, co czynił codziennie w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. Jest kandydatem do grona błogosławionych.

Obecny na tym niecodziennym procesie o. Alojzy Hus SJ już wtedy

przewidział, że kiedyś ks. Gurgacz będzie miał pomnik za swoją postawę. Wypowiedział głośno to, co myślał cały naród.

Zapytana przypadkiem po latach pewna dziewczyna, co jej mówi nazwisko Gurgacz, odpowiedziała: „To na pewno był bohater. A może i święty?” Dziś po 53 latach od tamtych tragicznych wydarzeń, kiedy koło historii potoczyło się w innym kierunku, do czego przyczynił się niewątpliwie pontyfikat Jana Pawła II, choć myśli są może jeszcze u niektórych ludzi różne, nie ma wątpliwości, że ks. Władysław Gurgacz nie tylko brzmi dumnie, ale powtórzę to raz jeszcze, jest prawdziwym męczennikiem ducha, bohaterem narodowym, ale nade wszystko jest męczennikiem i kandydatem na ołtarze. Jednakże na tym etapie sprawę pozostawiamy do osądu Opatrzności Bożej.

W ostatnim dniu rozprawy, 13 sierpnia, ok. godz. 16.00 ogłoszono wyrok. Władysław Gurgacz, kapłan i współtowarzysze niedoli Stefan Balicki i Stanisław Szajna zostali skazani na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku napisano: „Oskarżony ks. Gurgacz był kapelanem bandy, którą demoralizował swoimi kazaniami, wychowując ją w duchu wrogości do obecnego ustroju. Przyznał się na rozprawie do popełnienia wszystkich zarzucanych mu czynów i wyjaśnił, że nie poczuwa się do winy, ponieważ działał zgodnie z sumieniem. Z całą premedytacją dopuścił się zarzucanych mu czynów, nie poczuwanie się przez niego do winy świadczy o jego cynizmie moralnym i zdecydowanie wrogim nastawieniu do obecnego ustroju Ludowego Państwa Polskiego”. Jako okoliczność szczególnie obciążającą sąd poczytał ks. Gurgaczowi nadużycie autorytetu religii dla celów zbrodniczych.

Prokuratura i władze więzienne namawiały ks. Władysława, aby zwrócił się do prezydenta z prośbą o ułaskawienie. On jednak stanowczo powiedział: nie! Oświadczył, że prezydent Bolesław Bierut został Polsce narzucony przez obce mocarstwo i do uzurpatora zwracać się o ułaskawienie nie może.

Poprosił jedynie o kapłana, aby mógł go pojednać z Bogiem. Prośbę spełniono. Nie wiadomo jednak, kim był spowiednik. Oczekiwanie na egzekucję trwało miesiąc, więc czas wypełniała modlitwa.

14 września 1949 r., w dniu, w którym Kościół wspomina w liturgii święto Podwyższenia Krzyża, ks. Gurgacz, Balicki i Szajna zostali roz-

Ks. Gurgacz i trzech podkomendni członkowie zbrodniczej bandy SKAZANI NA ŚMIERĆ

Książdz Gurgacz i trzech podkomendni członkowie zbrodniczej bandy skazani na śmierć

Sutanna nie może chronić
zbrodniarzy i urogoń narodu

Echo Krakowa nr. 216. Z 11 sierpnia

Rzekomoż ksiądz Władysław w Krakowie sfałszował wizerunek swego przyjaciela ks. Wł. Władysława Gurgacza. Miał to być ks. Władysław Gurgacz, który był członkiem zbrodniczej bandy i otrzymał od niego przepisanie, aby na Łazni Krakowskiej na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

OŚWIECZAJCIE, przy pomocy wypielęgnowanej publicystyki, aby nie wyprzedziła opinia — przepisanie księdza Gurgacza — zbrodniarz z wyjątkiem człowieka, który nie posiadał siły i siły, którego nie dotknął Bóg. Ksiądz Gurgacz, był stałym na klasztorze, a ks. Gurgacz i jego podkomendni nie byli w stanie przetrwać na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

Ks. Gurgacz werbował młodzież do bandy podziemnej pod oszukanym pozorem ary katolickiej

W Krakowie zgodził się wizerunek Władysława Gurgacza, Michała Żaka, Balickiego na karę śmierci, wina i praw podkomendnych, na Łazni Krakowskiej na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

DŁUGOTYJAC, przy pomocy wypielęgnowanej publicystyki, aby nie wyprzedziła opinia — przepisanie księdza Gurgacza — zbrodniarz z wyjątkiem człowieka, który nie posiadał siły i siły, którego nie dotknął Bóg. Ksiądz Gurgacz, był stałym na klasztorze, a ks. Gurgacz i jego podkomendni nie byli w stanie przetrwać na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

POLSKI
KRAKOW
Wtorek 9 VIII 1949
55
Cena 5 zł

dz — przywódca bandy podziemnej przed sądem w Krakowie

Wierona (PAP). Rejonowy Sąd Władysław w Krakowie przy-
k. Gurgacz i jego podkomendni nie byli w stanie przetrwać na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

Proces bandy „Zandarmieria” korzystując uczucia religijne członków organizacji Gurgacz siał nienawiść i podżegał do obalenia roju Polski Ludowej

W Krakowie zgodził się wizerunek Władysława Gurgacza, Michała Żaka, Balickiego na karę śmierci, wina i praw podkomendnych, na Łazni Krakowskiej na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

Wierona (PAP). Rejonowy Sąd Władysław w Krakowie przy-
k. Gurgacz i jego podkomendni nie byli w stanie przetrwać na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.



Foto Stanisław Szumowski
Michał Żak, student IV roku teologii
UJ nosi zbroję żołnierską. Pomógł mu
to w bezpamiętnym przysięgowie
na wywiezienie do bandy w bandzie
Władysława Gurgacza do nosa do
członków bandy smk, ze wychodząc
z bandy wozu, along wiekasz sam
początki

Sprawa księdza Gurgacza

Z AZWYCZAJ zbrodniarz u-
sytuje przed sądem albo
wyprecz się czynów mu zarzu-
canych, albo też udając skru-
chę, szuka okoliczności lago-
dzących winę. Ks. Gurgacz za-
jął taką inną postawę.
„Przynajmniej się całkowicie do
wszystkich czynów sformuło-
wanych w akcie oskarżenia, ale
nie wyznaję im, nie doznaję im”

Jezuitów. Działalność swoją w
bandzie traktował jako „mi-
sję”, która była logicznym
przedłużeniem walki prowa-
dzonej przez polityków waty-
kańskich i reakcyjną część kle-
ru z Polską Ludową.
Ks. Gurgacz potwierdza fak-
ty, lecz nie poczuwa się do winy.
Skądże może być on winny?
Przecież groźba klątwy

Wierona (PAP). Rejonowy Sąd Władysław w Krakowie przy-
k. Gurgacz i jego podkomendni nie byli w stanie przetrwać na 15 lat więzienia, a Adama Łopaciuka na 10 lat więzienia.

strzelani w więzieniu przy ul. Montelupich po wieczornym apelu. Gdy szli na śmierć, więźniowie śpiewali głośno *Pod Twą obronę*. Ostatnią wiadomość, jaką udało się Gurgaczowi przestać przy pomocy rury CO było zapewnienie Matejaka, że będzie się za niego modlił, by wyszedł z więzienia. Faktycznie, niedługo po męczeńskiej śmierci ks. Władysława Matejak został ułaskawiony. Przypadek? Czy wysłuchana modlitwa ofiary, którą dopełnił?

Dziś, z perspektywy ponad półwiecza, inaczej patrzę na postać ks. Władysława Gurgacza niż wtedy, gdy jako nowicjusz po raz pierwszy usłyszałem o nim od o. Józefa Chromika i br. Stanisława Wojtarowicza. Teraz w tragicznych losach współbrata, którego nie mogłem poznać osobiście, dostrzegam wyraźny rys przedziwnego działania Opatrzności Bożej. To, co wydaje się na pozór takie zwyczajne, można odczytać jako nadzwyczajne i niepojęte. Ten młody kapłan, jak można wywnioskować z zachowanych notatek, przez cały czas przygotowywał się do złożenia całopalnej ofiary ze swego życia. Tęsknota za męczeństwem odezwała się na kilka lat przed śmiercią, o czym świadczy akt oddania się całkowitego na ofiarę. Miało to miejsce w Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej 7 marca 1939 r. Wynagradzając za grzechy Narodu, prosił Boga o przyjęcie ofiary z jego życia. W tym akcie oddania to pragnienie powtarza się kilka razy. Gotowość do złożenia ofiary całopalnej świadczy o heroicznosci cnót właściwej ludziom świętym. Taką opinię wypowiedział o Gurgaczu ks. Stanisław Zygarowicz we wspomnieniu o nim w pracy: *Świadkowie wiary diecezji przemyskiej* (Przemyśl 2001 s. 94).

20 lutego 1992 r. Sąd Wojewódzki w Krakowie Wydział III Karny stwierdził nieważność wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z 13 sierpnia 1949 r., sygn. Sr. 620/49 dotyczącego skazania Władysława Gurgacza i towarzyszy.

Ostatnim znakiem pamięci o ks. Władysławie Gurgaczu było udekorowanie go po śmierci przez bp. Zbigniewa Kraszewskiego Krzyżem Kapelana, przyznany w dniu 3 maja 2000 r. jedenastu bohaterskim Kapłanom – Kapelanom Wojska Polskiego.

Związek Żołnierzy Podziemnych Sił Zbrojnych 1944–1956 1 czerwca 1999 r. wniósł prośbę do Jego Świątobliwości Ojca Świętego Jana Pawła II o wyniesienie na ołtarze ks. Władysława Gurgacza SJ. Prośba ta została przedłożona na ręce metropolity krakowskiego ks. kard. Fran-

ciszka Macharskiego. Podpisy złożyli: przewodniczący związku prof. dr Władysław Stanilewicz i wiceprzewodniczący Leszek Bąblewski.

Literatura

Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995, Kraków 1996.

Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956, Warszawa 1964.

Ks. J. Jakubczyk, *Wspomnienia 1995* (maszynopis).

Ks. B. Jurczak, *O duchowości ks. Wł. Gurgacza*, praca magisterska (maszynopis).

J. Rosiński, *Miałem w ręku brewiarz ks. Gurgacza*, „Jaworzniacy” 10 (1996).

T. Rostworowski SJ, *Zaraz po wojnie*, Paryż 1986.

S. Socha, *Czerwona śmierć*, Stalowa Wola 1997.

S. Socha, *Ksiądz Władysław Gurgacz – bohaterskie życie i niesprawiedliwa śmierć*, „Weteran” 1 (1994).

Straceni w polskich więzieniach 1944–1955, Lublin 1994.

D. Suchorowska, *Ksiądz Władysław Gurgacz – Popietuszko lat stalinowskich*, 1997.

D. Suchorowska, *Postawcie mi krzyż brzozy. Prawda o ks. Władysławie Gurgaczu SJ*, Kraków.

S. Szymański SJ, *O Władysławie Gurgaczu TJ*, t. 1–2: Warszawa 1970 (maszynopis w Bibliotece Pisarzy Towarzystwa Jezusowego w Warszawie).

B. Zaniewski, *Ksiądz na czele „bandy”*, „Gazeta Polska” (1994) 13.

Ks. J. Zator–Przytocki, *Pamiętniki*, Wrocław 1987.

S. Zygarowicz, *Jedynak Witold* (red.), *Świadkowie wiary diecezji przemyskiej z lat 1939–1964*, Przemyśl 2001.

M. Żelazny, *Honory dla Kapelanów*, „Nasz Dziennik”, 20 V 2000.

DWA OBRAZY O TEMATYCE SAKRALNEJ AUTORSTWA BOLESŁAWA BARBACKIEGO W ZBIORACH JEZUITÓW SĄDECKICH

Malarski dorobek Bolesława Barbackiego obejmuje imponującą liczbę ponad siedmiuset dzieł. Jedyne osiem z nich wiąże się w swej treści z tematyką religijną¹. Pod opieką oo. Jezuitów w Nowym Sączu znajdują dwa tego typu obrazy przedstawiające św. Andrzeja Bobolę oraz Madonnę z Dzieciątkiem. Płótna te będą stanowić dla nas podstawę do rozważań na temat sakralnej twórczości wybitnego sądeckiego artysty.

Skromna spuścizna religijnych prac Bolesława Barbackiego stała się zapewne powodem małego zainteresowania historyków sztuki tym aspektem jego twórczości. Autorzy zajmujący się dziełami Barbackiego – wymienić tutaj należy przede wszystkim Marię Teresę Maszczak – swą uwagę ogniskują przede wszystkim na jego portretach, co jest zrozumiałe ze względów jakościowych i ilościowych. Zajmują się także jego aktami i pejzażami. Sporadycznie natomiast odwołują się do religijnego malarstwa Barbackiego, wskutek czego temat ten nie doczekał się pełnego opracowania.

Niniejszy tekst stanowi jedynie próbę ukazania, i to w małej części, sakralnej twórczości Barbackiego. Może stanie się on jednak przyczynkiem do podjęcia badań nad tym aspektem jego sztuki, który pozostał na boku głównych zainteresowań malarskich mistrza, ale stanowił ważne ogniwo w całokształcie jego bogatego dorobku.

Bolesław Marian Barbacki urodził się 10 października 1891 r. w Nowym Sączu w rodzinie nauczycieli Leona i Heleny de domo Pawłowska.

Od najmłodszych lat przejawiał zdolności plastyczne. Jako uczeń Gimnazjum Klasycznego pobierał nadprogramowe lekcje rysunków u malarza Antoniego Broszkiewicza. Praktyczne zainteresowanie sztuką sprawiło, że w 1910 r. Bolesław Barbacki podjął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kształcił się tam pod kierunkiem prof. Teodora Axentowicza, zwolennika realizmu o idealizowanym zabarwieniu. Równoległe, za namową ojca, Bolesław Barbacki studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim².

Zasadniczo studia akademickie ukształtowały stosunek Barbackiego do sztuki. Jego talent przeszedł jednak drogę ewolucji od akademizmu, cechującego niektóre wczesne prace artysty, do wypracowania własnego stylu, któremu malarz pozostał na zawsze wierny. Mowa tutaj o wytrawnym realizmie charakteryzującym płótna Barbackiego, uwidocznionym w szczególności w portretach. W późniejszym czasie artysta zarzucił nieco dokładne ukazywanie fizycznego podobieństwa osób portretowanych na korzyść oddania przede wszystkim ich głębi duchowej³. Stąd realizm Barbackiego to nie bezduszna fotografia, ale realizm psychologiczny, wydobywający z twarzy człowieka i całej jego postaci elementy duchowego piękna.

Artysta stronił od awangardowych prądów sztuki początku XX w. Był mocno zdegustowany panującymi w niej tendencjami. Tęsknił za czasami, kiedy „pałace sztuki były świątyniami, w których chodziło się na palcach, rozmawiało szeptem... Dziś – pisał – są to «bazary» z modnym lub niemodnym towarem, gdzie publiczność uczeszcza, aby się zabawiać, pośmiać i pokpić”⁴.

W listopadzie 1924 r. Barbacki wyjechał do Paryża. Miał tam okazję zetknąć się z nowymi kierunkami w sztuce europejskiej: kubizmem, dadaizmem, formizmem, neoklasycyzmem, neoimpresjonizmem etc., które jednak nie wzbudziły w nim najmniejszego zainteresowania. Najbardziej cenili dawnych mistrzów pędzla, dlatego z upodobaniem zwiedzał Luwr. Kopiował dzieła m.in. Rembrandta, Rubensa i Tycjana. Znał swoją wartość artystyczną. Po obejrzeniu jednej z wystaw pisał do brata Witolda: „Może to zarozumiałość z mojej strony, ale ośmielam się twierdzić, że jako portrecista mogę się mierzyć z najlepszymi mistrzami Francji”⁵. Lata 1925–1926 zaowocowały serią krótkich wycieczek zagranicznych do Niemiec, Anglii, Hiszpanii i Belgii. Artysta zapoznał się tam z najważniejszymi osiągnięciami sztuk plastycznych tych krajów.

Barbacki z poświęceniem oddawał się nie tylko malarstwu. Po śmierci rodziców z wielką troską opiekował się swoim rodzeństwem. Znajdował przy tym czas na prowadzenie bogatej działalności społecznej w swoim ukochanym mieście Nowym Sączu. Zginął jako pięćdziesięcioletni mężczyzna, 21 sierpnia 1941 r. od kul hitlerowskich oprawców w Biegonicach.

Najwcześniej powstałym religijnym obrazem Bolesława Barbackiego jest przedstawienie św. Andrzeja Boboli, jezuity. Artysta wykonał je w 1921 r. techniką olejną na płótnie w kształcie wertykalnego prostokąta o wymiarach 155,5 x 101 cm⁶. Obraz znajduje się w kościele p.w. Świętego Ducha w Nowym Sączu, w bocznym ołtarzu, z prawej strony nawy głównej.

OO. Jezuiti od końca drugiej dekady minionego wieku zbierali fundusze na budowę ołtarza poświęconego Andrzejowi Boboli – wtedy jeszcze błogosławionemu – swojemu zakonnemu współbratu. Księga rachunkowa klasztoru oo. Jezuitów. w Nowym Sączu poświadcza, że w ciągu lat wpływały na ten cel liczne ofiary pieniężne, a ich intensyfikacja nastąpiła w latach 1921–1922. Złożony i polichromowany ołtarz wykonany został w drewnie przez księży Salezjanów z Oświęcimia.



Bolesław Barbacki „Św. Andrzej Bobola”. Fot. Edward Storch

Realizację obrazu ołtarzowego ojcowie powierzyli Bolesławowi Barbackiemu, znanemu już wtedy nie tylko w Nowym Sączu. Dzieło obstałował ks. Wojciech Stafiej SJ⁷. W maju 1921 r. wypłacono z kasy zakonnej 290 marek na sporządzenie ramy do malowania obrazu i 400 marek na drugą ramę do rozpięcia obrazu. Nieco później kwotę 4000 koron rozdysponowano na płótno i farby do malowania obrazu bł. Andrzeja⁸. Źródła nie podają ile pieniędzy pobrał Barbacki za swoją pracę, dlatego wiarygodnym staje się przypuszczenie, że artysta swoim zleceniodawcom obraz podarował. Jest to dzieło uchodzące

za jeden z najlepiej namalowanych obrazów św. Andrzeja Boboli⁹. Nie wiadomo dokładnie skąd artysta zaczerpnął schemat postaci do swego pierwszego obrazu sakralnego. Posłużył się może jakąś starą ryciną bądź reprodukcją. Modelem do odtworzenia indywidualnych cech osobowościowych był zapewne któryś z mieszkańców Nowego Sącza, znajomy lub kolega artysty.

Obraz przedstawia sylwetkę św. Andrzeja w pozycji stojącej. Święty, zwrócony frontalnie do widza, swą prawą rękę trzyma na sercu. Lewa, opuszczona, z wyprostowanym palcem wskazującym, kieruje naszą uwagę ku ziemi. Święty ubrany jest w zakonny habit, który wraz z mrocznym tłem obrazu tworzy ciemną dominantę kolorystyczną dzieła. Kontrastem dla niej są jasne partie dłoni oraz głowy otoczonej nimbem. Wyras twarzy oraz gesty rąk to najważniejsze elementy treściowe kompozycji.

Twarz św. Andrzeja ma rysy dojrzałego człowieka. Jest uniesiona ku górze. Oczy osadzone głęboko w oczodołach i nasycone przenikliwym spojrzeniem wnoszą się błagalnym wzrokiem ku niebu. Świętobliwa poza, zakonny ubiór i nimb wokół twarzy świętego tworzą religijny nastrój dzieła. Atmosfera *sacrum* wzmaga się, gdy uprzytomnimy sobie niektóre dane biograficzne i tragiczną śmierć św. Andrzeja Boboli.

Jego działalność zakonna przypadła na pierwszą połowę XVII w., okres burzliwych wojen z Rosją, Szwecją, z Kozakami i Tatarami. Praca św. Andrzeja wiązała się z postugą misjonarza ludowego, spowiednika, kaznodziei, wychowawcy młodzieży i obejmowała wschodnie terytoria kraju, zamieszkiwane głównie przez prawosławnych, których wielu pozyskał dla wiary katolickiej. Za gorliwe wypełnianie swojego powołania Bobola został w okrutny sposób zamordowany przez Kozaków w 1657 r. Obnażono go, skatowano nahajkami i wybito mu zęby, po czym skrępowanego powrozem ciągnięto końmi cztery kilometry. Później z gałązek dębowych upleciono wieniec i wciśnięto mu na głowę, następnie rzucono na stół i ogniem przypalano ciało, wbijano drzazgi za paznokcie, zdzierano skórę z rąk, piersi, palców i głowy, odcięto palec wskazujący lewej dłoni, wydłubano prawe oko, świeże rany posypano plewami, odcięto nos i wargi, wyrwano język i powieszono za nogi u powały. Po dwóch godzinach jeszcze żywego zdjęto ze sznura. Dwukrotne cięcie szablą w szyję zakończyło straszliwe męczarnie¹⁰.

Wydaje się, że obraz pędzla Bolesława Barbackiego ukazuje św. Andrzeja na chwilę przed okrutnym pojmaniem. Bobola wiedział wcześniej o niebezpieczeństwie śmierci. Jego twarz na płótnie sądeckiego artysty jest z tego powodu pełna bólu, lecz nie tragizmu. Nastrój płótna podsyca ciemna kolorystyka. Święty modli się do Boga i zgadza z Jego wolą, czego dowodem jest spokojnie i pokornie ułożona na sercu prawa dłoń. Element niepokoju wprowadza natomiast lewa ręka, która nie krzyżuje się z prawą na piersi, ale wskazuje na ziemię. Poprzez ten gest święty zdaje się mówić: „Panie, dlaczego mnie zabierasz do Siebie, przecież tu, na ziemi, jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia”. Twarz przyszedłogo męczennika kryje w sobie bogaty ładunek metafizycznego dostojeństwa, stanowiąc tym samym najważniejszą część kompozycji.

Nietrudno dostrzec, że w strukturze większości dzieł Barbackiego fundamentalną rolę odgrywa twarz. Był przecież nade wszystko wziętym portrecistą. Twarz św. Andrzeja Boboli, pełna duchowego piękna i szlachetności, wybija się jednak nad inne, które artysta namalował w tym okresie. Jest zapowiedzią późniejszego stylu Barbackiego, w którym odchodzi nieco od ukazania fizycznego podobieństwa osoby portretowanej na korzyść oddania jej głębi duchowej. Jeśli przyjrzymy się obrazom, które artysta wykonał na początku lat dwudziestych i wcześniej, zauważymy na nich twarze zwyczajnych ludzi, anatomicznie poprawne, uderzające realizmem i oddane ze znajomością sfery emocjonalnej modeli (portrety: ojca w czapce z 1916 r., Stefci Kijasówny z 1916 r., babci z 1920 r., Michaliny Kobakowej z 1921 r., Heleny z Lippayów Barbackiej, z 1922 r.). Obraz św. Andrzeja Boboli, oprócz anatomicznej poprawności, realizmu i psychologizmu, zawiera w sobie subtelną nić transcencji wiążącą wzrok świętego z niebem. Dowodzi to, że Barbacki był nie tylko doskonałym malarzem rzeczywistości. Potrafił także przybliżyć pędzlem do niewidzialnej sfery *sacrum*.

Ciemne tło obrazu jest charakterystyczne dla wielu kompozycji powstałych od początku działalności artysty do końca lat dwudziestych. Wyjazd do Francji i innych krajów zachodnich (1924–1926) zaowocował w późniejszych latach kolorystycznym ożywieniem tła, czego doskonałym przykładem mogą być portrety np. Wandy Barbackiej z 1938 r., gen. Władysława Sikorskiego z 1939 r., Heli II (na tle poduszki) z 1940 r.

Drugim dziełem Bolesława Barbackiego znajdującym się w zbiorach oo. Jezuitów w Nowym Sączu jest obraz Madonny z Dzieciątkiem. Malowany w 1926 r. w technice olejnej na płótnie ma kształt pionowego prostokąta o wymiarach 110 x 80 cm¹¹. Do 2002 r. znajdował się w wewnętrznej, domowej kaplicy klasztornej. Od tego czasu eksponowany jest w rektoriarzu zakonnym.

Obraz jest darem rodziny Barbackich dla jezuitów sądeckich. Świadczy o tym napis wykonany ciemnym tuszem na odwrociu płótna: „Dar p.p. Barbackich – Kopj. p. Barbacki”¹². Na odwrociu znajdziemy też drugi napis: „Forma Ticiani Madonnae” świadczący, że obraz Madonny z Dzieciątkiem jest kopią dzieła jednego z najwybitniejszych malarzy weneckich okresu renesansu Tiziano Vecellio, zwanego popularnie Tycjanem. Barbacki nie lubił rozstawać się z wykonanymi przez siebie kopiami słynnych mistrzów¹³. W tym przypadku postąpił inaczej.

Malowidło przedstawia Matkę Bożą w pozycji siedzącej z Dzieciątkiem na ręku. Ikonografia określa podobne sceny terminem: Matka Boska Karmiąca. Maryja odziana jest w długą, karminową suknię i w długi ciemnogrnatowy płaszcz podszyty jasnym materiałem. Jej głowę otula biały welon, opadający swobodnie na ramiona i nienaturalnie zakrywający lewą pierś. Wyczuwamy, że pierwotnie prawa ręka Matki Bożej dotykała nagiej piersi – nie przestoniętej welonem – ujmując ją tak, by za chwilę nakarmić małego Jezusa.

Bogurodzica o pełnym i rumianym owalu twarzy jest smutna, zamysłona. Patrzy ciemnymi oczyma na leżącego na jej kolanach Synka, który dziecięcym wzrokiem odwzajemnia spojrzenie. Zza Jego głowy wydobywają się jasne promyki światła. Pulchne i rumiane Dziecko



Bolesław Barbacki „Madonna z Dzieciątkiem”. Fot. Archiwum oo Jezuitów w Nowym Sączu

spoczywa na białej pieluszcze. Finezyjne drapowanie i chromatykę należy uznać za najwyższy walor dzieła. To samo dotyczy kapitalnie fałdowanego rękawa sukni u prawej ręki Madonny.

Tło dwuosobowej sceny wypełnia z lewej strony kompozycji wisząca, wzorzysta kotara w tonacji fioletowo–granatowej. Po stronie prawej widzimy wyżynny pejzaż zdominowany kłębiącymi się ciężkimi chmurami. Zwiastują nadchodzącą burzę, tworząc wraz ze smutną twarzą Madonny i pozbawioną wesołości miną Dzieciątka nastroj melancholii.

Edward Storch, autor artykułu związanego z analizowanym obrazem, słusznie sądzi, że jest on kopią obrazu Tycjana. Nie znalazł jednak ewidentnego pierwowzoru w dorobku artystycznym weneckiego kolorysty,



Tiziano Vecellio – Tycjan (1487–1576) „Madonna z dzieciątkiem i świętymi”, ok. 1510 r.

doszukując się jedynie analogii w Tycjanowskiej *Madonnie z Dzieciątkiem, św. Katarzyną i króliczkiem*, obrazie datowanym na 1530 r.¹⁴ E. Storch przypuszcza, że w tym samym czasie Tycjan musiał namalować inny obraz, który był dla Barbackiego pierwowzorem jego Madonny z Dzieciątkiem. Tutaj jednak jego przypuszczenia co do datacji dzieła są mylne.

Około 1510 r. Tiziano Vecellio namalował obraz zatytułowany *Maria z Dzieciątkiem i świętymi*. Już pierwsze wejrzenie przekonuje, że dzieło to jest pierwowzorem kompozycji Barbackiego, którą należy traktować jako fragmentaryczną kopię obrazu Tycjana:

Obok trzymającej Dziecię Jezus Maryi stoją trzy postaci świętych. Szczególną uwagę zwraca najstarszy z nich. Odczuwamy, że łączy go z Maryją jakaś duchowa więź. Opadające ku ziemi fałdy karminowej sukni Matki Bożej zachodzą na długą, karminową szatę świętego, podkreślając w ten sposób jego łączność z Matką Syna Bożego. W najstarszym ze świętych upatrywać należy chyba Symeona. Jego postać wraz z postacią Maryi tworzy parabolę, w centrum której znajduje się Dzieciątko Jezus, Biblia i młodzieniec trzymający palmową gałązkę. Schemat, w jakim ukazana jest osoba Symeona stanowi niemal lustrzane odbicie postaci Maryi. Na tym nie koniec analogii. Maryja trzyma na swym ręku Chrystusa – Syna Bożego i czule się w Niego wpatruje. Symeon zaś trzyma Biblię – Słowo Boże i uważnym wzrokiem odczytuje perykopę. Jeśli przypomnimy sobie, że Chrystus nazwał Siebie SŁOWEM (J 1, 1–14), uświadomimy sobie fakt, że oto dwie postaci, Maryja i Symeon, trzymają przed naszymi oczyma Chrystusa.

Obraz Tycjana obfituje w treściowe bogactwo. W tym miejscu zasygnalizowaliśmy jedynie najważniejsze elementy.

Barbacki wyciął z kompozycji Tycjana najważniejszy kadr – Madonnę piastującą Dzieciątko. Obraz sądeckiego artysty ujawnia jego wielki talent. Przekonuje o tym analiza porównawcza pierwowzoru z kopią. Jedynym cieniem, jaki kładzie się na płótnie Barbackiego, jest mało czytelne odtworzenie lewej nóżki Dzieciątka. Pozostała część kompozycji to warsztatowy popis sądeczanina.

Biografowie Bolesława Barbackiego często podkreślają, że „malarstwo religijne nie leżało zasadniczo w jego pasji malarskiej¹⁵”, i że „trud-

no było nakłonić Barbackiego do malowania obrazów religijnych¹⁶. Mimo takich sądów, *Słownik artystów polskich* zaznacza, że Barbacki uprawiał malarstwo religijne, wymienia również prawie wszystkie sakralne prace mistrza¹⁷. I chociaż Barbacki nie wykonał ich wiele, był człowiekiem głęboko wierzącym. W Paryżu podczas kopiowania dawnych mistrzów pędzla napisał: „Przeżyłem dzisiaj taki cichy, dobry dzień... Miałem w sobie tyle utajonego szczęścia, tyle wewnętrznego spokoju i pobożnego skupienia, że każde pociągnięcie pędzla wydało mi się żarliwą modlitwą... Robota szła wolno, bez gwałtownych podnieceń, bez gorączkowych zrywów temperamentu, ale za to pewnie i zdecydowanie... To, co dzisiaj zrobiłem nie wymaga żadnych poprawek! Sztuka jest naprawdę odzwierciedleniem duszy społeczeństwa”¹⁸.

Barbacki tworzył przede wszystkim doskonałe portrety i przez ich pryzmat należy patrzeć na jego dorobek. Jeśli uznamy za Jerzym Nowosielskim, że każde dobre dzieło sztuki jest nośnikiem *sacrum*, odkrywamy, że sądecki artysta jest autorem pokażnej ilości kompozycji związanej ze sferą religijną¹⁹. Nie trzeba bowiem stworzyć wiele *stricte* sakralnych dzieł sztuki, a może nawet żadnego, by być malarzem, którego twórczość prowadzi do doświadczenia religijnego oraz otwiera na Tajemnicę.

*

Wyrazy serdecznego podziękowania za pomoc bibliograficzną składam panu mgr lic. Robertowi Ślusarzowi z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.



- 1 Są to obrazy: **św. Józefa**, z 1937 r., w kościele p.w. św. Rocha w Dąbrówce Polskiej (umieszczony w ołtarzu bocznym), **Wskrzeszenie Piotrowina**, z 1938 r., w kościele p.w. św. Stanisława w Łabowej (ołtarz główny), **św. Józefa z dorastającym Jezusem**, ok. 1930 r., w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu (ołtarz boczny), **św. Józefa**, przed 1939 r., w kościele p.w. Narodzenia NMP w Piwnicznej Zdroju, **św. Andrzeja Boboli**, z 1921 r., w kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu, **Madonny z Dzieciątkiem**, 1926 r., refektarz oo. Jezuitów w Nowym Sączu. Por. J. Rzepa (red.), „Rocznik Diecezji Tarnowskiej”, Tarnów 1972, s. 344, 347, 364, 456, 368. W 1925 r. Barbacki wykonał kopie obrazów: Tycjana (Tiziano Vecello) **Święta Rodzina** i Veronese’a (Paolo Caliari) **Madonna ze św. Jerzym i św. Katarzyną**. Por. B. Barbacki, Spis moich prac, sporządzony w r. 1936 (z przypomnienia), rękopis.
- 2 K. Dagnan, *Bolesław Barbacki – wybitny portrecista*, Nowy Sącz 1966, s. 5–8; M. T. Maszczak, *Bolesław Barbacki 1891–1941*, Nowy Sącz 1981.
- 3 M. T. Maszczak, *Bolesław Barbacki (1891–1941)*, Kraków 1990, s. 14.
- 4 List Bolesława Barbackiego do Józefa Trepki z 19 kwietnia 1925 r.

- 5 K. Dagnan, dz. cyt., s. 23.
- 6 B. Barbacki, dz. cyt. Obraz św. Andrzeja Boboli mylnie datuje na rok 1922 autor „Rocznika Diecezji Tarnowskiej” z 1972 r., s. 368, ten sam błąd powieliła A. Bomba i M. Marcinowska w Spisie dzieł sztuki i cennych przedmiotów w kościele p.w. Ducha Św. i w klasztorze OO. Jezuitów, maszynopis 1993 r., Archiwum oo. Jezuitów w Nowym Sączu.
- 7 Por. J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. II, s. 295. Autor podaje tam następującą informację: „W ołtarzu Andrzeja Boboli znajduje się (...) obraz tego męczennika, zamówiony przez ks. Wojciecha Stafieja SJ, namalowany w roku 1917 i umieszczony początkowo w ołtarzu św. Anny, a po zrobieniu ołtarza św. Andrzeja umieszczony na stałe w nim”. Dlaczego ks. J. Preisner datuje obraz na 1917 r., skoro jego twórca B. Barbacki odnotował, że dzieło powstało w 1921 r.?
- 8 Księga rachunkowa restauracji kościoła oo. Jezuitów w Nowym Sączu od 1918 r., Archiwum oo. Jezuitów w Nowym Sączu.
- 9 E. Storch, *Nasza świątynia*, „Bethania”, nr 5 (79), V 2001 r., s. 15.
- 10 www.jezuici.pl/bobola/cv, (11. 09. 2003 r.).
- 11 B. Barbacki, dz. cyt.
- 12 *Norbertanie i jezuici w Nowym Sączu. Wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej*. Katalog wystawy – Nowy Sącz 2002, red. R. Ślusarek, nota IV/22.
- 13 Kopii obrazu *Halsa Cyganka*, Barbacki nie sprzedał w Paryżu angielskiemu historykowi sztuki, który proponował mu za nią sumę 4000 franków. Znamienne – jak podają biografowie artysty – że Barbacki był wtedy „bez centyma i żył o chlebie i wodzie”. Chciał jednak usilnie, by dzieło zdobyło jego pracownię w Nowym Sączu. Por. K. Dagnan, dz. cyt., s. 30–31.
- 14 E. Storch, *Nasza świątynia*, „Bethania”, nr 5 (89), V 2002 r., s. 23.
- 15 R. Reguła, E. Pawłowski, *Pośmiertna wystawa obrazów artysty malarza Bolesława Barbackiego*. Nowy Sącz 23 VI – 8 VII 1946, Nowy Sącz 1946, s. 9.
- 16 M. T. Maszczak, *Bolesław Barbacki (1891–1941). Mistrz portretu*, Nowy Sącz 2002, nlb.
- 17 *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 88.
- 18 K. Dagnan, dz. cyt., s. 33.
- 19 Por. S. Rodziński, *Sztuka na co dzień i od święta*, Tarnów 1999, s. 73.

SPIS TREŚCI

IRENA STYCZYŃSKA	
Nawojowa – uwagi na temat przeszłości	3
<hr/>	
JÓZEF FISZER	
Uzdrowiska sądeckie w przeszłości (wybrane zagadnienia)	20
<hr/>	
Ks. JAN KUDELKA	
„Oni są dla nas wielkim wołaniem i wezwaniem”	28
<hr/>	
ANNA TOTOŃ	
Rodzina Flisów – rozmowa z Zofią Flisówną	37
<hr/>	
ZENON ANDRZEJ REMI	
Wspomnienie o śp. Wojciechu Szczygłe (1932–2002)	43
Materiały z sympozjum „Jezuici w Nowym Sączu” (w 150. rocznicę urodzin ks. Jana Sygańskiego SJ)	45
<hr/>	
Ks. ANDRZEJ PAWEŁ BIEŚ SJ	
Działalność edukacyjno–wychowawcza jezuitów w Nowym Sączu ...	48
<hr/>	
MAŁGORZATA WIKTOR	
Rewaloryzacja dawnego zespołu ponorbertańskiego w latach 1892–1920	58
<hr/>	
Ks. LUDWIK GRZEBIEŃ SJ	
Karol Antoniewicz	69
<hr/>	
Ks. STANISŁAW CIEŚLAK SJ	
Początki parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w N. Sączu ...	78
<hr/>	
MAREK WCZEŚNY	
Kolegium jezuitów nowosądeckich w czasie II wojny światowej	87
<hr/>	
Ks. KAZIMIERZ LEŃ SJ	
Ksiądz Władysław Gurgacz – mocarz ducha	95
<hr/>	
WOJCIECH SAPALSKI	
Dwa obrazy o tematyce sakralnej autorstwa Bolesława Barbackiego w zbiorach jezuitów sądeckich	110
